

Biskup Mirosław Gucwa z Pisarzowej do Afryki



Fot. Franciszek Natanek

Spotkanie autorów piszących
do „Echa Limanowskiego”
- przemyslenia uczestników

Złoty Jubileusz „Consonansu”

Limanowskie przewodnictwo
- po pięćdziesiątce

Wizerunek Orła
w przestrzeni miejskiej Limanowej

Magiczny dom i jego domownicy
- wspomnienia
o Danucie Krasuń-Tokarz

Pamięć i zapomnienie
- Tadeusz Wiktorek, więzień obozów:
KL Auschwitz i KL Buchenwald

Józef Piłsudski
Legiony Polskie i Limanowa,
czyli rzecz o wielkim micie w małym mieście



Fot. 1.



Fot. 2.



Fot. 3.

Spotkanie na „Jędrzejkówce” autorów piszących do „Echa Limanowskiego”



Fot. 4.

Fotografie: Stanisław Ociepka

Spotkanie autorów piszących do „Echa Limanowskiego” -przemyślenia uczestników

Miejsce zadumy

Stanisław Ociepka

„Echo Limanowskie” od 28 lat funkcjonuje na rynku wydawniczym w Limanowej. Nie ma tutaj drugiego takiego pisma, które by nieprzerwanie ponad ćwierć wieku prezentowało zagadnienia związane z naszym miastem. Charakter pisma zmieniał się, zmieniały się i osoby piszące w „Echu”, ale zawsze priorytetem pisma było prezentowanie wydarzeń zarówno teraźniejszych, jak i z przeszłości, a przede wszystkim ukazywanie historii ludzi, którzy tę rzeczywistość tworzyli.

Trzeba z wielkim uszanowaniem przypomnieć, iż te dziesiątki osób, których artykuły ukazywały się w „Echu”, pisały społecznie. Za to zaangażowanie redakcja „Echa Limanowskiego” z wielkim uznaniem zawsze wyrażała podziękowanie AUTOROM!

Główną motywacją wspaniałych osób piszących do naszej gazety było i jest dzielenie się własną wiedzą z Czytelnikami Limanowej, miasta w którym są ich rodzinne korzenie. Mimo że wielu z nich opuściło rodzinne strony ze względów zawodowych, dochodząc do szczytów naukowych na polskich uczelniach, to zawsze, tak najzwyczajniej, powracają tu z wielką nostalgią m. in. przez publicystyczne kontakty na stronach naszego dwumiesięcznika.

Na co dzień indywidualne robocze kontakty z autorami felietonów piszących do „Echa” to bezwzględnie za mało. Dlatego powstał pomysł zorganizowania pewnego rodzaju forum. Miejszem spotkania była „Jędrzejkówka” w Laskowej. Pomimo trudności organizacyjnych (autorzy obecnie piszący do „Echa” mieszkają w Warszawie, Krakowie, Toruniu, Bochni, Wieliczce, Limanowej), a także istniejącej pandemii COVID 19, udało się w znaczącej grupie redaktorów „Echa” miło i twórczo spędzić sobotnie popołudnie 22 sierpnia br., za sprawą zaproszenia pp. Barbary i Krzysztofa Jędrzejków.

W tym niezwykłym miejscu, gdzie pielęgnuje się tradycje kultury naszych przodków, mogliśmy przeżyć wiele estetycznych wrażeń. Miejsce to pozwala w zadumie skłonić do głębokich własnych przemyśleń i uznać jak ważną rzeczą jest uprawianie publicystyki o ginącej kulturze materialnej przodków, która stanowi korzenie naszej tożsamości.

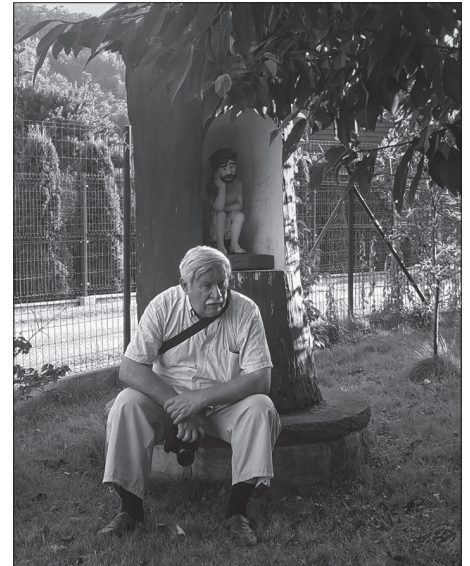
Takim miejscem właśnie jest skansen w Nadolu-Laskowej, który stwarza niezapomnianą atmosferę, za co właścicielom i twórcom należą się gratulacje, wielki szacunek i uznanie.

Po przeszło dwugodzinnym zwiedzaniu skansenu uczestnicy spotkania usiedli do biesiadowania.

Opis skansenu można odnaleźć w lipcowo-sierpniowym wydaniu „EL” w artykule Karola Wojtasa pt: „Skansen na Jędrzejkówce wyjątkowe miejsce na szlakach turystycznych Limanowszczyzny”.

W czasie spotkania wszyscy wyrażali ogromny podziw dla dokonań rodziny Jędrzejków, których efektem są odtworzone najradsze przykłady dawnych budowli, jak również bogaty zbiór artefaktów związanych z zanikającymi zawodami takimi jak: kowalstwo, szewstwo kołodziejstwo, kaletnictwo itd.

W dyskusji zastanawialiśmy się, czy w naszym regionie wystarczająco pręźnie działają instytucje, których powinnością



Redaktor Stanisław Ociepka w zadumie przed kapliczką Chrystusa Frasobliwego Fot. Andrzej Kulig

jest chronić nasze dziedzictwo kulturowe. Niestety nie zawsze nasze oceny były satysfakcjonujące. Przemyślenia dyskutujących odnosiły się również do własnej pracy dziennikarskiej. Zastanawialiśmy się, jak ciekawie promować zarówno pracę edukacyjną związaną z tradycjami i obrzędami ludowymi, jak i efektywnie wykrywać wszystkie nowe inicjatywy w tym zakresie, które należałoby prezentować w „Echu Limanowskim”.

W tej sympatycznej atmosferze spotkanie, które trwało do późnego wieczora, było bardzo udane i twórcze. Wszyscy uznaliśmy, iż pomimo globalizacji współczesnego świata, warto powracać do przeszłości naszych przodków, aby dać świadectwo naszych korzeni, szczególnie młodemu pokoleniu. ►

Stanisław Ociepka
Redaktor naczelny
„Echa Limanowskiego”

Limanowa, wrzesień 2020 r.

Opis fotografii ze strony 2:

Fot. 1. Przed „Chałupą z Raju”. Stoją od lewej: Józef Szymon Wroński, Andrzej Kulig, Tomasz Lis, Karol Wojtas, Krzysztof Jędrzejek

Fot. 2. Grupa autorów piszących do „Echa Limanowskiego” w towarzystwie właściciela „Jędrzejkówki” i przyglądające się sympatyczne kózki

Fot. 3. W młynie ze Żmiącej

Fot. 4. Próba siły Józefa Szymona Wrońskiego przy uruchomieniu żaren

► Są miejsca i ludzie, obok których nie sposób przejść obojętnie. Takim właśnie miejscem jest „Jędrzejkówka” mieszcząca się w Laskowej, która winna stanowić punkt obowiązkowy dla każdego turysty odwiedzającego Limanowszczyznę. Zanim jednak o samej „Jędrzejkówce”, kilka słów należy poświęcić jej założycielowi Panu Krzysztofowi Jędrzejkowi, znanemu w regionie właścicielowi kancelarii prawnej, który po zrzuceniu garnituru w zaciszu swojego „królestwa” oddaje się pielęgnowaniu lokalnego dziedzictwa. Pana Jędrzejka dotychczas znałem właśnie jako skutecznego i dociekliwego mecenasa, któremu nie straszne żadne prawne zawilości, natomiast w sobotę 22. 08. 2020 r. miałem okazję poznać jego drugie oblicze.

Po przybyciu z grupą regionalistów pod dowództwem, niezmordowanego jak zawsze, redaktora Stanisława Ociepki, moim oczom ukazało się miejsce niezwykle zarówno ze względu na ilość artefaktów, jak i gospodarza tegoż miejsca. Po krótkim przywitaniu i łyku lemoniady, przeszliśmy do meritum całego spotkania – wizytacji „Jędrzejkówki”. Zaczyna Gospodarz oprowadził nas po swoich włościach, dzieląc się z nami historią każdego przedmiotu, zarówno jego historycznym przeznaczeniem, jak i perypetiami związanymi z odzyskaniem go na rzecz skansenu. A także odrestaurowaniem, co chciałbym szczególnie podkreślić, gdyż dbałość Pana Jędrzejka o zachowanie historycznych szczegółów, powinna stać się wyznacznikiem działań podejmowanych przez różne, w tym państwowe czy samorządowe instytucje zajmujące się zachowaniem dziedzictwa historycznego.

Chociaż historię na co dzień obcuje z „Klio” za sprawą dokumentów, książek czy innych źródeł, to jednak dopiero pobyt w takim miejscu uświadamia mu rolę, jaką pełni człowiek w całym łańcuchu dziejów. Przechadzając się pomiędzy chłopskimi chatami wydartymi współczesności, która to skazała je na niebyt, możemy na moment poczuć klimat miejsca, jakim wieś limanowska była przed ponad 100 laty. Czując klimat miejsca, od razu lepiej rozumiemy ludzi, którzy zamieszkiwali te domy – uczucie to pozwala nam natomiast lepiej zrozumieć przodków, a więc i poniekąd również nas samych. Wszak wszyscy jesteśmy tworem pewnej kultury i zwyczajów, przekazywanych mniej lub bardziej świadomie z pokolenia na pokolenie. Tą więź z przeszłością możemy poczuć, nie tylko w sensie metafizycznym, ale również posmakować jej za sprawą regionalnych wyrobów, które „Jędrzejkówka” oferuje.



Początek spotkania przy orzeźwiającej lemoniadzie i suszorkach z Jędrzejkówki. Na pierwszym planie dr Tomasz Jacek Lis

Suszone śliwki, przygotowane według kilkusetletniego przepisu, w takich samych warunkach jak przed wiekami, są żywym dowodem na to, że historia to nie tylko coś co minęło. Chociaż ich nieprzyzwoicie duża ilość, jaką autor niniejszego tekstu zjadł, nie najlepiej świadczy o jego podejściu do respektowania przykazania o nieumiarkowaniu w jedzeniu i picu, stanowi najlepszy dowód na to, że przeszłość można kontemplować nie tylko za pomocą źródeł minionych, ale także uruchamiając inne zmysły poznawcze jak np. smak.

Konkludując, wyprawa do „Jędrzejkówki” to swoistego rodzaju wehikuł czasu. Przenosząc nas do czasów galicyjskiej wsi, która choć nie zawsze „sielska i anielska”, stanowi nasze dziedzictwo, tak wspaniale zachowane dzięki inicjatywie Pana Krzysztofa Jędrzejka. Jedynym właściwym komentarzem po pobycie

w tym magicznym miejscu, są szczerze podziękowania za gościnność i przede wszystkim za to, co Pan Jędrzejek robi dla zachowania naszego historycznego dziedzictwa.

dr Tomasz Jacek Lis

Toruń, wrzesień 2020 r.

Ciekawa inicjatywa

Karol Wojtas

Spotkanie autorów piszących obecnie artykuły do „Echa Limanowskiego”, jakie odbyło się 22 sierpnia 2020 roku w skansenie na Jędrzejkówce w Laskowej, było bardzo dobrą inicjatywą. Choć ze względów rodzinnych oraz zdrowotnych nie udało się przybyć na nie wszystkim autorom, to spotkanie uważam za udane a nasze rozmowy za owocne. Myślę, że takie spotkania powinny odbywać się co jakiś czas, ponieważ podczas nich rodzą się pomysły, a autorzy mogą się także bardziej poznać. Warto dodać, że dyskusja na szerokie spektrum tematów pozwala spojrzeć na wydarzenia z innej perspektywy.

Autorzy obecnie piszący artykuły do „Echa Limanowskiego”, mimo że pochodzą



Przed 300-letnią lipą – świadkiem historii Jędrzejkówki. Pierwszy z prawej Karol Wojtas, historyk i regionalista z Limanowej

z Limanowej oraz jej najbliższej okolicy, to jednak na co dzień mieszkają w różnych bliższych i dalszych miejscach naszego kraju. Oczywiście w miarę swoich możliwości odwiedzają rodzinne strony w ciągu roku (przeważnie w okresie świąt czy wakacji), ale nie zawsze mają czas, aby spotkać się z innymi osobami piszącymi do „Echa Limanowskiego” lub pozwiedzać rodzinną Ziemię Limanowską. Obecne czasy oraz rozwój techniczny powodują,

że autorzy artykułów ukazujących się w „Echu Limanowskim” nie spotykają się osobiście z redaktorem naczelnym czy redakcją podczas procesu tworzenia nowego numeru. Oczywiście ma to swoje plusy, ale czasem jednak warto spotkać się w szerszym gronie, aby porozmawiać i wymienić uwagi na różne tematy, w tym także te dotyczące samego „Echa Limanowskiego”. Taką okazją było niedawne spotkanie, jakie miało

miejsce w skansenie na Jędrzejkówce. Dzięki inicjatywie państwa Barbary i Krzysztofa Jędrzejków autorzy artykułów, którzy jeszcze nie byli w skansenie w Laskowej mogli go dokładnie zwiedzić, oprowadzani przez samego twórcę tego niezwykłego miejsca. Mogli także osobiście zapoznać się z pasją właścicieli oraz dowiedzieć się o różnych ciekawych inicjatywach związanych z kultywowaniem tradycji.

Uważam, że dobrze stało się, iż mogliśmy w takim gronie wymienić swoje poglądy na sprawy związane z Limanową i Ziemią Limanowską, które inaczej wyglądają, gdy mieszka się na co dzień tu na miejscu a inaczej, gdy patrzy się na nie z perspektywy Krakowa, Warszawy, Torunia czy innych miejsc zamieszkania.

Spotkania takie umożliwiają wymianę spostrzeżeń oraz uwag, co do samych spraw oraz wydarzeń opisywanych w poszczególnych artykułach, ale także inspirują do zajęcia się także innymi nowymi tematami lub spojrzenia na znane tematy z innej strony... – Mam nadzieję, że nie było to spotkanie jednorazowe i w nieodległej przyszłości uda się nam spotkać ponownie w równie ciekawym oraz inspirującym miejscu na Ziemi Limanowskiej, a osoby, które tym razem nie mogły przybyć będą mogły także uczestniczyć w takim wydarzeniu.

Karol Wojtas – historyk, regionalista

Limanowa, wrzesień 2020 r.

Józef Szymon Wroński

Magnetyczne miejsce na Limanowskiej Ziemi

Są miejsca o różnej jakości poznawczej, wrażliwości oddziaływania i zasięgu: święte, magiczne i szczególne. Święte to te, w których doznajemy obecności Boga, świętych czy aniołów, magiczne to te, które posiadają jakiś szczególny talizman (np. kamień działający jak czakram wawelski), a szczególne miejsce i w dodatku stworzone przez naturę i wybrane przez ludzi to Nadole, przysiółek Laskowej, w którym przed laty powstał prywatny skansen¹ na Jędrzejkówce, utworzony przez ►



Krzysztof Jędrzejek (drugi od lewej) przekazuje grupie ciekawe informacje, które w zadumie słucha dr hab. Józef Szymon Wroński

► Krzysztofa Jędrzejka, przy wsparciu jego uroczej żony Barbary, udostępniany zwiedzającym od 2003 roku, a teraz pielęgnowany i wspomagany też przez ich dzieci: Annę, Michała, Tomka i Krzysztofa.

To szczególne miejsce, „położone na płaskim terenie, na dnie [na dole, stąd nazwa Nadole] doliny u stóp wzgórza, wśród współczesnych, murowanych domów”², odznacza się tym, że związane jest organicznie z tym pięknym, pofałdowanym terenem i prowadzone jest przez ludzi niezwykłych, bo pasjonatów, zakochanych w tej ziemi, skąd pochodzą, jak w przypadku Krzysztofa Jędrzejka, czy na której gospodarzą, jak w przypadku Pani Barbary, która z Białej Podlaskiej podążyła aż do Laskowej za mężem, urzeczona jego urokami osobistymi i intelektualnymi, ale sądzę, iż także walorami pozapoznawczymi, walorami również tej ziemi, gdzie razem żyją i tworzą, i dodają do tego piękna Limanowskiej, Laskowskiej Ziemi, której Pan Bóg piękności nie poskąpił, czyniąc ją sobie podaną, zgodnie z biblijnym zapisem. Ale również zgodnie z tym, co swego czasu trafnie opisał wybitny architekt amerykański Frank Lloyd Wright: *Dobra architektura to taka, która czyni krajobraz piękniejszy niż był uprzednio*. W tym przypadku nie chodzi tu tylko o architekturę, ale o całą infrastrukturę skansenu, która jest *dobra*, bo wzbogaciła to uroczne, jedyne w swoim rodzaju wybrane miejsce na tej ziemi.

Na to piękno dodane do natury składają się zagroda chłopska, chałupa z Laskowej, tzw. Chałupa Raju (z pełnym wyposażeniem), spichlerz z Kamionki Małej (podpiwniczony, z nadbudówką do przechowywania m.in. zboża), czy z Dobrociesza (obecnie – warsztat kołodzieja), kuźnia z Michalczowej (z kowalskim sprzętem) i szereg jeszcze innych obiektów, jak lamus, cztery suszarnie owoców (każda inna i każda czynna), stodoła (przeniesiona z Wronowic, przy niej trwają prace). Uroczy jest młyn wodny, sprowadzony z pobliskiej Żmięcej, który dał początek skansenowi. Ileż w tych obiektach piękna, a ile umiejętności i kunsztu rzemieślniczego pozostawionego na kamieniach przez kamieniarzy, na murach przez murarzy, wieńcowej konstrukcji, podciągach, sosrębach, obramowaniach okien, drzwi i ostatek, zdobiących węgiła chat i obiektów gospodarskich, pozostawionych przez



Dyskusja w czasie spotkania

budarzy. Można poznać tu zapiecek czy szlufanek (Schlafbank w języku niemieckim), których w codziennym użyciu już nie ma, czy narzędzia, jak np. śrubsztak (Schraubstock w j. niemieckim), dzisiaj mówimy na to imadło i wiele jeszcze innych, które wyszły z użycia i wraz z nimi zaginęły też nazwy.

Pośród zabudowań w zadbanym ogrodzie kręcą się również „niezwykli domownicy”, nasi bracia mniejsi, zwierzęta, które te miejsca uwiarygodniają, a prym wodzi czarno-biały koziołek, tyłek czupurny co zabawny, nie dający sobie w kaszę dmuchać. Nie brak tu też uli (jest ich do wyboru i koloru), jak i barci.

Gospodarz Krzysztof Jędrzejek, prawnik z wykształcenia i zawodu, udzielający się w samorządzie gminy Laskowa, kustosz skansenu, odkrywał przed nami historię ukrytą w obiektach i przedmiotach, oprowadzając nas po prywatnym muzeum na wolnym powietrzu, utworzonym z pasji, chęci i pracowitości. Jak sądzę, skansen powstał m.in. również i po to, by z tego daru i dziedzictwa rozwoju cywilizacji chłopskiej mogło korzystać młode, ale i każde pokolenie zainteresowane przeszłością regionu. Gospodarz, opowiadając o przeszłości, także o rodzi- cach i dziadkach, odsłaniał przed nami również przyszłość: plany i zamierzenia. Ukazał, będące w budowie, ogromne zaplecze wystawowe z galerią na czele,

umieszczone w ogromnej stodole, w której będzie można w niedalekiej przyszłości zwiedzić dzieła jedyne w swoim rodzaju artysty Stanisława Augustyna i innych mało znanych dotychczas jeszcze, a wybitnych artystów (jak Marek Szafranski), związanych z tym regionem. Z tej relacji i oglądu poznawczego wyłoniła się koncepcja, wizja i program życia czy program na życie, ukazując na nowo bogactwo gospodarskie, rzemieślnicze oraz intelektualne chłopów, którzy „żywią i bronią”. Powstał więc jedyne – jak dotąd na Limanowszczyźnie – skansen, który jest w jakimś stopniu starszym bratem młodszej siostry agroturystyki. Jest tam też istotne zaplecze: spory budynek, przypominający karczmę z podcieniami, w którym „różne grupy zainteresowań” uczestniczyć mogą w warsztatach, a mieszkańcy – w wydarzeniach kulturalnych i artystycznych.

Sacrum łączy się tutaj z *profanum*. Piękna jest, stojąca przy ścieżce „oprawnej” kwiatami, kamienna kapliczka przydrożna z Jaworznej. Zwiedziliśmy kaplicę pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, zbudowaną w 2011 r., a stojącą obok 300-letniej lipy, wzorowaną na kapliczkach z tego terenu, w szczycie ołtarza której znajduje się pierwotna kapliczka szafkowa, która wisiała niegdyś na rozłożystej, przytulnej lipie. Temu miejscu, w którym czuje się *genius loci*, patronują Święci Pańscy stojący w drewnianych kapliczkach: jak na przykład św. Ambroży, patron pszczelarzy, a w kaplicy św. Barbara i św. Krzysztof, patronowie Gospodarzy i siedzący Chrystus Frasobliwy, tak charakterystyczny dla tego regionu. Oczywiście jest też obraz z Janem Pawłem II, świętym naszych czasów. Największe jednak wrażenie zrobił na mnie św. Fiakriusz, pustelnik z Brie, patron ogrodników, którego nie znałem. Ponieważ jest mało znany, warto więc parę słów o nim skreślić, co czynię poniżej w odrębnym artykule.

My, piszący do „Echa Limanowskiego”, spotkaliśmy się w skansenie na Jędrzejkowie w grupie, której przewodzi *Primus inter pares* redaktor Stanisław Ociepka, świetny organizator, który pozbiierał ludzi o różnych zainteresowaniach i profesji i poprosił, by pisali do „naszego” „EL”. Tą sztafetę pokoleń, ludzi starszych i młodszych, gdzie entuzjazm, pasja i powściągliwość mieszają się pospół, dając wraz z wiedzą dobrą mieszankę intelektualną, łączy wiele, ale bezsprzecznie jedno:

Wszyscy autorzy „Echa...” to limanowianie, ale zawodowo związani są czy to z Warszawą, jak prof. Andrzej Kulig, czy dr Tomasz Jacek Lis, przygotowujący się do habilitacji w Toruniu, czy piszący te słowa, związany od czasów studiów z Krakowem, czy Karol Wojtas, który choć mieszka w swym rodzinnym mieście, to często bywa w grodzie Kraka, bo tu studiował i tu bywa niemal na wszystkich ważniejszych wystawach krakowskich; wie bowiem, że w sobie trzeba inwestować. Byłoby nas „Echo-autorów” z pewnością więcej, ale z pewnych względów nie mogła przyjechać p. Zofia Wiśniewska, związana teraz rodzinie z Bochnią czy p. dr Elżbieta Wojtas-Ciborska, limanowianka i warszawianka tak sercem, jak i talentem.

Że w grupie, a raczej w jedności siła to prawda, znana już od dawna, dlatego dobrze czasem spotkać się w takim kręgu kochającym region. W tym kręgu intelektualnym, tyglu lokalnej prasy, roztrząsane bywają sprawy kultury, dziedzictwa, turystyki, zagadnień społecznych, a także architektury i sztuki. Jak się okazuje pismo ma spory rezonans w środowisku. Pełni nie tylko rolę informacyjną, opisową, ale także edukacyjną, kulturalną, społeczną i oświatową. Nie przesadzę chyba, jeśli powiem, iż również kulturotwórczą i poznawczą. Jest zatem potrzebne, w jakimś stopniu nawet użyteczne, bo jest jak lustro, w którym przeglądają się od czasu do czasu obywatele regionu, a przede wszystkim odbijają się ważne dla miejscowego społeczeństwa sprawy i ukazywane są lokalne zdarzenia i uroczystości. Obraz (czyli fotografie) i słowo (a więc felietony, artykuły i eseje) uzupełniają się wzajemnie, bo treść i forma to jak awers i rewers tego samego medalu. Świadomość roli, jaką „Echo Limanowskie” ma do odegrania oraz rola dziennikarza, jego etosu, a przede wszystkim dziennikarza, który para się nauką i dzieli się swymi badaniami z Czytelnikami jest nie do przecenienia, na pewno do odgadnięcia na następnym spotkaniu, do którego – miejmy nadzieję – z pewnością dojdzie. Podczas miłego spotkania rozmawialiśmy w większości o skansenie, o jego nowych nabytkach, o planach Gospodarzy, ale także o fundacji „Nasze Dziedzictwo”, założonej przez p. Krzysztofa i jej roli, jak również o „Zagrodzie pod Brzezina”, uruchomionej przez panią Barbarę i jej funkcji edukacyjnej nie tylko dla dzieci

i młodzieży. Myślę, że Barbara i Krzysztof Jędrzejkowie nie powiedzieli jeszcze przysłowiowego „ostatniego słowa”. Wiele jeszcze przed Nimi inicjatyw i niejednym nas jeszcze zaskoczą...

Czas uciekał jak z bicza trzasa. Żal było wyjeżdżać z tego urokliwego miejsca, gdzie człowiek *nadyszał się swojszczyzny*, mówiąc za poetą i popróbował gospodarskiego jadła i napoju dostarczanego przez sympatyczną kelnerkę czy samego gospodarza, który z prawdziwą staropolską gościnnością nas obsługiwał. Ale komu w drogę temu czas. Ruszyliśmy samochodem ku Krakowowi, gwarząc pospołu: czyli ja z odważnym i zdeterminowanym kierowcą, który zapytał mnie ni stąd ni zowąd (widać, dobrze czuł się w tym gronie): *czy chciałbyś tu jeszcze wrócić*: odpowiedziałem natychmiast: *zawsze i o każdej porze*, tym bardziej że wiele się tutaj nauczyłem, nie wszystko jeszcze zobaczyłem, a brama z oryginalnym powinszowaniem stoi otwarta, a miejsce jest magnetyczne. Toteż myślałem, że na pewno tutaj jeszcze powrócę.

Dr hab. Józef Szymon Wroński – pracownik naukowy krakowskich uczelni

Kraków, wrzesień 2020 r.

1. Skansen w języku szwedzkim to szaniec. Jest to krajoznawcze muzeum etnograficzne (park etnograficzny) pod gołym niebem, gdzie eksponowane są zabytki budownictwa ludowego, sprzęty i narzędzia danego regionu. Za: Słownik Wyrazów Obcych PWN, Warszawa (bez roku wydania), s. 684. Pierwszy skansen założył w 1891 r. Artur Hazelius w sztokholmskim parku (Skansen). Za: Mała Encyklopedia Powszechna PWN, Warszawa 1971, s. 974.

2. K. Wojtas, *Skansen na Jędrzejkównce. Wyjątkowe miejsce na szlakach turystycznych Limanowszczyzny*, „Echo Limanowskie”, R.XXVIII:2020, nr 310-311, s. 27.

Dopełnienie Święty Fiakriusz Patron ogrodników, fiaków i taksówkarzy

Urodził się w Irlandii na początku VII w. Po otrzymaniu święceń kapłańskich ruszył na kontynent europejski i doszedł aż pod Paryż, gdzie wiódł życie pustelnicze, lecząc chorych, rozraczając opieką nad ubogimi. Wkrótce wybudował hospicjum, w którym leczył, a obok



Św. Fiakriusz, patron ogrodników

wzniósł mały domek, w którym zamieszkał. Wokół domu miał ogród, w którym uprawiał zioła, którymi leczył, stąd jest patronem ogrodników. Jego niezwykła osobowość, ciężka praca, umartwienie się i żarliwa modlitwa przyciągała rzesze pielgrzymów. Niebawem zaczęli do niego ściągać i pielgrzymować chory. Powstał klasztor, w którym chorzy otrzymywali nie tylko opiekę duchową, ale byli też leczeni i karmieni. Fiakriusz zmarł ok. 675 r. w opinii świętości. Jego kult stale wzrastał, ale apogeum zyskał dopiero w XVII wieku. Pielgrzymowano do jego grobu, gdzie wielu chorych odzyskiwało zdrowie. Ponieważ w roku 1640 pielgrzymom udostępniono pojazd, który od jego imienia nazwano fiakrem, dlatego też stał się również patronem fiaków i taksówkarzy. Jego wspomnienie przypada na 30 sierpnia.

Ikona świętego: Ukazany jest w całej postaci, stojąc na tle górzystego krajobrazu w tle i zabudowań klasztornych i ogrodu na planie drugim. Ubrany w brązowy habit, przepasany skórzanym paskiem, zza którego zwisa różaniec, wokół głowy ma złocistą aureolę. Szyję i ramiona okrywa niebieski kaptur, a w ręce trzyma szpadel (atrybut ogrodnika). Często w przedstawieniach ludowych u jego stóp widać powoje, rośliny i różnorodne krasne kwiaty. ▶

Józef Szymon Wroński

Zwiedzajcie Ziemię Limanowską

Zaproszenie do Skansenu na Jędrzejkówce nadeszło dość niespodziewanie w czasie, gdy ... PODRÓŻE DUŻE zostały odsunięte w bliżej nieokreślonej przyszłość. W lipcu br. zatelefonował Redaktor Stanisław Ociepka z propozycją spotkania się autorów publikacji w *Echu Limanowskim* na „neutralnym gruncie” w Laskowej. Wcześniej przeczytałem obszerny reportaż o Skansenie na Jędrzejkówce ¹. Z mojego punktu widzenia los naszego spotkania zależał głównie od koronawirusa Sars-CoV-2, bo w lipcu wciąż często myłem ręce i zachowywałem dystans społeczny...

Od razu przyznaję, że mimo mojego zainteresowania regionem limanowskim, bywania w Limanowej i wielu rozmów z Limanowianami, moja wiedza o Jędrzejkówce, przed ukazaniem się reportażu w *Echu Limanowskim*, była zerowa. Oczywiście, natychmiast sięgnąłem po informacje z Internetu, które okazały się bardzo zachęcające do ruszenia w Polskę. Zwłaszcza że w sierpniu, tuż przed wyjazdem do Limanowej, zmieniono kolor strefy z żółtej na zieloną, więc można było poczuć się bezpieczniej. W stolicy Beskidu Wyspowego postanowiłem pogłębić swoją wiedzę o miejscu spotkania, zaglądając do Przewodnika Turystycznego pt. „Powiat Limanowski” ², w którym na temat skansenu na Jędrzejkówce w Laskowej znalazłem krótką wzmiankę z pięknym zdjęciem.

22 sierpnia br. w Laskowej na osiedlu Nadole, autorów współpracujących z Redakcją *Echa Limanowskiego* przy wjeździe do skansenu wita właściciel i gospodarz, pan Krzysztof Jędrzejek. Wita także tablica z napisem o treści: WSZYSCY KTÓRZY NAS ODWIEDZAJĄ, TO CZEGO NAM ŻYCZĄ NIECH PODWÓJNIE MAJĄ. Jak mniemam, jest to dalej idąca parafraza napisu: BOŻE! CI LUDZIE, KTÓRZY TU BYWAJĄ, CZEGO NAM ŻYCZĄ, NIECH TO SAMO MAJĄ 1797, umieszczonego na tragarzu – grubej belce stropowej, biegnącej wzdłuż całej powały w nadnarwiańskim dworze w Strękowej Górze, o czym wspomina autor książki pt. *Wizna* ³. Ktoś mógłby pomyśleć: gdzie (karczma) Rzym? Gdzie Krym? Dodam więc, że te sentencje są związane z podlaskimi korzeniami pani Barbary Jędrzejek.

Po lekturze *Echa Limanowskiego* nie będę już pisał o zgromadzonych w skansenie obiektach, które zostały ocalone od zapomnienia oraz zniszczenia, bo warto je zobaczyć z bliska i „dotknąć”. Informacja z przewodnika: *obiekt prywatny,*



Przed spichlerzem z XIX w. Z prawej w akcji fotograficznej prof. nzw. dr hab. inż. Andrzej Kulig

prezentujący kulturę ludową mieszkańców gminy Laskowa i okolic, nie oddaje złożoności i atrakcyjności skansenu, który spełnia wszystkie trzy funkcje muzeum regionalnego: ochronną, edukacyjną oraz estetyczną. Szczególnego podkreślenia wymaga nakład pracy i środków, które zostały włożone w to przedsięwzięcie. Chcę też wspomnieć o gospodarzu, panu Krzysztofie Jędrzejku, który wraz z żoną Barbarą, synem Grzegorzem oraz innymi członkami Rodziny, sąsiadami, znajomymi i współpracownikami rozwija to niezwykle miejsce. Bez wątpienia zasługuje On na wielkie uznanie za ogromny zapał, interesującą pasję, a zwłaszcza konsekwencję w działaniu i skuteczność w realizacji kolejnych planów. Słuchając opowieści pana Krzysztofa, przypominała mi się parafraza powiedzenia Konfucjusza, które często dedykuję swoim studentom: *rób w życiu to, co kochasz, a nigdy nie będziesz musiał pracować*. Gościnność

Gospodarzy podczas naszego spotkania dopełnił poczęstunek w postaci *susorek z Jędrzejkówki* – suszonych i podwędzanych lokalną metodą śliw, kieliszka nalewki – pigwówki oraz przygotowanego przez pana Krzysztofa obiadu, składającego się z żuru oraz dziczyzny.

Będąc w Limanowej, skorzystałem także z zaproszenia do odwiedzenia „Izby Pamięci Narodowej i Tradycji

Szkół Łososieńskich” w Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 4 im. św. Jana z Kęt w Limanowej. Interesujące zbiory zachęcają do bliższego zapoznania się z historią miejscowości i tradycji edukacyjnych w Górskiej Szkole Rolniczej oraz biografiami niezwykle postaci: Stanisława Odziomka, inż. Jana Drożdża i inż. Józefa Marka, zabiegających o rozwój gospodarczy i społeczny regionu oraz tworzących jego historię. Spotkanie z Panami Stanisławem i Albertem Golonką oraz Stanisławem Ociepką było m.in. okazją do dyskusji wokół historii opisaną w okolicznościowej publikacji zatytułowanej *„Była taka szkoła... Górską Szkołą Rolniczą w Łososinie Górnej perłą limanowskiej oświaty”* ⁴. Niestety, w przewodniku „Powiat Limanowski” nie znalazłem informacji na temat tej ciekawej Izby Pamięci.

Kończąc pobyt w Limanowej, po dodatkową informację o skansenie udałem



Biesiada kończąca spotkanie

się z córką do mieszczącego się w limanowskim „Buzodromie” Powiatowego Centrum Informacji Turystycznej. Jakież było moje zdziwienie, gdy usłyszałem jedynie: *nie jestem przewodnikiem turystycznym, nie mamy na ten temat żadnych informacji. Proszę jechać do Laskowej, tam się już wszystkiego dowiedziecie*. O Izbę Pamięci już nie zapytałem. Wniosek: nie wystarczy umieścić w Limanowskiej Pływalni reklamy: Miasto Limanowa Turystyczne Centrum Małopolski. Uważam, że wystarczyłoby, aby Limanowa była turystycznym centrum Beskidu Wyspowego i będącego „ostoją natury i zdrowia” powiatu limanowskiego, z rzetelną informacją o jego atrakcjach przyrodniczych, historycznych i kulturowych.

Na tym świecie nie ma nic równie trudnego do zdobycia i równie łatwego do stracenia jak zaufanie.

Haruki Murakami ⁵

W latach 70. i 80. ubiegłego stulecia, a dokładnie od 1962 roku, w samym centrum Warszawy na gmachu przy skrzyżowaniu ulic Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej świecił neon z rozmieszczonym na tle gór i stylizowanego ruchomego słońca napisem „Odwiedzajcie Ziemię Sądecką”. Neon zdobił miasto i był znakiem rozpoznawczym Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, stowarzyszenia założonego 2 stycznia 1957 r. pod nazwą Klub Ziemi Sądeckiej ⁶. Przemiany społeczno-gospodarczo-polityczne początku lat 90. ubiegłego wieku „wyłączyły” ten neon, a był on opiewany nawet w jednej



W Izbie Pamięci Narodowej i Tradycji Szkół Łososińskich. Stoją od prawej: Albert Golonka, Andrzej Kulig, Stanisław Ociepka
Fot. Stanisław Golonka

z ballad Wojciecha Młynarskiego ⁷. Nie mam prawa zmieniać słów Mistrza, ale je zacytuję: *Więc nim znów pogonimy na próżno, za sukcesem, fortuną zdradziecką, błagam cię, póki nie jest za późno: wróćmy czasem na Ziemię Sądecką, dopisując i Ziemię Limanowską*. Po powrocie do stolicy wciąż jestem gotowy zawołać: *Odwiedzajcie Ziemię Limanowską*, aby nikt za Stanisławem Jachowiczem nie powiedział: *Cudze chwalicie, swego nie znacie...*, ale niektóre atrakcje i ciekawostki tego regionu trzeba wciąż skrupulatnie poszukiwać.

Prof. nzw. dr hab. inż. Andrzej KULIG – Politechnika Warszawska
Warszawa, wrzesień 2020 r.

¹ Wojtas K.: Skansen na Jędrzejkównce. Wyjątkowe miejsce na szlakach turystycznych Limanowszczyzny. „EL” nr 310-311, r. XXVIII, s. 26-32 i 34-35, lipiec-sierpień 2020 r.

² Bielak P.: Powiat Limanowski. Przewodnik Turystyczny. Wydawca Starostwo Powiatowe w Limanowej. Wydawnictwo Regis, s. 27. Limanowa 2020 r.

³ Komuda J.: Wizna, s. 28. Fabryka Słów Sp. z o.o. Lublin – Warszawa 2020 r.

⁴ Była taka szkoła... Górską Szkoła Rolnicza w Łososinie Górnej perłą limanowskiej oświaty. Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe Ziemia Limanowska. Limanowa 2019 r.

⁵ Haruki Murakami – współczesny japoński pisarz, eseista i tłumacz literatury amerykańskiej (https://pl.wikipedia.org/wiki/Haruki_Murakami)

⁶ Leśniak J.: Choć po lewicy, a wszelako prawy...

Józef Oleksy 1946-2015. Biblioteka „Rocznika Sądeckiego” (<https://docplayer.pl/49677129-Jerzy-lesniak-choc-po-lewicy-a-wszelako-prawy-jozef-oleksy.html>). Nowy Sącz 2016 r.

⁷ Młynarski W.: Zwiedzajcie Ziemię Sądecką. (<https://www.youtube.com/watch?v=F03B6z-Si00>).

Fotografie: Stanisław Ociepka
W imieniu redakcji „Echa Limanowskiego” wyrażam podziękowanie uczestnikom spotkania za podzielenie się osobistymi wrażeniami. Szczególnie dziękuję gospodarzowi spotkania Panu Krzysztofowi Jędrzejkowi za sympatyczną atmosferę oraz cenne informacje dotyczące dziedzictwa historycznego Laskowej.

Stanisław Ociepka

Złoty jubileusz „Consonansu”

Stanisław Ociepka

Każdy jubileusz skłania do zadumy i refleksji, szczególnie ten, który wiąże się z przeżywaniem poszczególnych roczników tworzących składy zespołu na przestrzeni 50 lat. To oni w okresie pięciu dekad utworzyli muzyczną rodzinę wielopokoleniową, która 17 września 2020 roku mogła wspólnie świętować złoty jubileusz. Zarówno wokaliści, jak i muzycy na przestrzeni tych lat do grupy przychodzili i odchodzili, a zespół trwał.

W publikacji okolicznościowej z okazji 45-lecia istnienia zespołu, dr hab. Józef Szymon Wroński napisał: *„Wiele z nich rodzi się jak grzyby po deszczu i po krótkim czasie trwania znika ze sceny. Przekornie można by powiedzieć: jak powstawały pod wpływem angielskich, awangardowych grup bigbitowych, tak po angielsku (jak kamfora bez śladu) znikają. „Consonans” przetrwał i nadal trwa.*

O tej wielopokoleniowej rodzinie mówił w czasie obchodów 50-lecia jubileuszu Leszek Mordarski, wieloletni kierownik zespołu: *Z zespołu wyszło wielu wspaniałych artystów scen polskich. Niektórzy zmienili swój wybrany zawód i zamiast być technikiem handlu, budownictwa, hotelarstwa czy ekonomii, zostali zawodowymi muzykami czy aktorami. I dodał: Jeśli na ich decyzję wpłynęło uczestnictwo w „Consonansie”, to dla mnie jako nauczyciela, byłaby to ogromna satysfakcja.*

Ze względu na istniejącą pandemię COVID 19 jubileusz nie mógł być zorganizowany w szerokim gronie w macierzystej szkole (ZS nr 1), przy dźwiękach muzyki. Dlatego świętowanie było skromniejsze, miało charakter kameralny, ale pełen głębokich treści. Dzięki uprzejmości ks. Mariusza Żaby, nowego proboszcza parafii pod wezwaniem św. Stanisław Kostki w Limanowej-Sowlinach, została stworzona możliwość przeżywania Złotego Jubileuszu „Consonans” zarówno podczas mszy św., jak i w skromnym spotkaniu w sali katechetycznej przy sowlińskim kościele. Rangę uroczystości dopełniała obecność ks. bp. Mirosława Gucwy, pochodzącego z Pisarzowej, obecnie pełniącego posługę misyjną w Republice Środkowoafrykańskiej.

W popołudniowy czwartek o godzinie 14⁰⁰ zaproszeni goście, a przede wszystkim wielopokoleniowa rodzina zespołu „Consonans” zgromadziła się na Mszy św.

w kościele, który był dla nich świątynią w latach ich edukacji w Zespole Szkół nr 1 („Ekonomie”) w Limanowej-Sowlinach.

Nabożeństwu przewodniczył ks. bp Mirosław Gucwa w koncelebrze z ks. Mariuszem Żabą, proboszczem parafii w Sowlinach oraz z ks. Kazimierzem Matusikiem, proboszczem parafii w Siekierczynie, byłym wikariuszem w Sowlinach. Oprawę muzyczną mszy św. przygotowały i pieśni wykonały solistki z różnych roczników zespołu „Consonans” oraz dr Jadwiga Postrożny, obecnie solistka opery wrocławskiej (była wokalistka „Consonans” w latach 1997-2001), która wykonała utwór *Ave Maryja*. Przepojoną głębokimi wartościami homilię wygłosił ks. bp Mirosław Gucwa, który m.in. powiedział (fragmenty): *Drodzy artyści i przyjaciele „Consonans”. Cieszę się niezmiernie, że mogę uczestniczyć w dzisiejszej uroczystości, niezwyklej, 50-lecia zespołu „Consonans”, który ma*



bogaty dorobek artystyczny i ogromny wkład w kształtowanie wrażliwości młodego pokolenia i przekazywanie tradycji kulturalnej i religijnej naszego regionu. Zespół „Consonans” jest też kolebką artystów, którzy całe swoje życie poświęcają sztuce albo magii głosu. Pragnę, abyśmy to wydarzenie, nie zapominając o twórcy zespołu, jego wrażliwości, którą „zaraził” wszystkich związanych z zespołem, przeżyli w perspektywie dzisiejszych czytań mszalnych i w perspektywie listu jaki św. Jan Paweł II skierował do artystów w kwietniu 1999 roku, zwracając uwagę na wrażliwość artystyczną, Bożą iskrę obecną w duszy każdego artysty i potrzebę sztuki we współczesnym świecie, w naszym świecie limanowskim.



Msza św. z okazji złotego jubileuszu „Consonans” pod przewodnictwem ks. bp. Mirosława Gucwy w koncelebrze z ks. Mariuszem Żabą i ks. Kazimierzem Matusikiem

Zakończę życzeniami nawiązując do nazwy zespołu „Consonans” i magii słowa.

Ks. bp Mirosław Gućwa kontynuował odnosząc się do czytań, które mówią o wrażliwości:

-św. Pawła, który przekazał wiernie to co sam otrzymał...

-grzesznicy, która nie zważając na otoczenie i na ich krytykę, wylała olejek alabastrowy na nogi Chrystusa i wytarła je swoimi włosami...

Wrażliwość św. Pawła i wrażliwość jawno grzesznicy współbrzmiała (consonans) z wrażliwością Chrystusowego serca, który pragnie zbawienia wszystkich, a zwłaszcza grzeszników.

Nie byłoby więc zespołu „Consonans”, na początku „Decybele”, gdyby nie wrażliwość tych, którzy stoją u początku tego dzieła Śp. Prof. Ludwika Mordarskiego przy wsparciu ówczesnego dyrektora szkoły Pana Adama Biedronia. Mija 10 lat od śmierci P. Ludwika, ale czytając historię i wspomnienia o zespole, pamięć o nim ciągle trwa. Wszyscy, którzy z nim pracowali albo korzystali z jego talentu znają jego osiągnięcia sprzed 1970 roku (prowadzenie orkiestry „Echo Podhala” 1965-2010, założenie regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Limanowianie”, który prowadził przez 4 lata) i wszystko to czego dokonał dla zespołu pomimo innej sytuacji i nie dysponując takimi możliwościami, jakie dzisiaj są do dyspozycji różnych środowisk artystycznych.

W życiu i działalności Pana Ludwika i wszystkich, którzy współtworzyli zespół i dzięki którym nadal istnieje sprawdziło się to, o czym napisał św. Jan Paweł II we wspomnianym liście do artystów: **<Boski Artysta, okazuje artyście ludzkiemu łaskawą wyrozumiałość, użycza mu iskry swej transcendentnej mądrości i powołuje go do udziału w swej stwórczej mocy. Kto dostrzeżga w sobie tę Bożą iskrę, którą jest powołanie artystyczne – powołanie poety, pisarza, rzeźbiarza, architekta, muzyka, aktora – odkrywa zarazem pewną powinność: nie można zmarnować tego talentu, ale trzeba go rozwijać, ażeby nim służyć bliźniemu i całej ludzkości.>**

Dzisiejszy świat stoi nad przepaścią: wojny, konflikty, nienawiść, kryzys moralności, koronawirus, problemy nie omijają również Kościoła. Znaczą też problemy Ziemi Limanowskiej. Myśląc o tej sytuacji, na końcu św. Jan Paweł II pisze: **<Społeczeństwo potrzebuje artystów, podobnie jak potrzebuje naukowców**



Biskup diecezji Bouar w Republice Środkowoafrykańskiej ks. Mirosław Gućwa, pochodzący z Pisarzowej, w trakcie wygłaszania homilii

i techników, pracowników fizycznych i umysłowych, świadków wiary, nauczycieli, ojców i matek, którzy zabezpieczają wzrastanie człowieka i rozwój społeczeństwa poprzez ową wzniosłą formę sztuki, jaką jest „sztuka wychowania”. W rozległej panoramie kultury każdego narodu, (regionu) artyści mają swoje miejsce. Gdy idą za głosem natchnienia tworzą dzieła naprawdę wartościowe i piękne, nie tylko wzbogacają dziedzictwo kulturowe każdego narodu i całej ludzkości, ale pełnią

także cenną posługę społeczną na rzecz dobra wspólnego.<

W tej perspektywie patrzymy dziś na cały dorobek zespołu „Consonans”, pięćdziesięcioletni dorobek i w tej perspektywie patrzymy też na dziś i jutro zespołu „Consonans”: wrażliwość na potrzeby społeczności szkolnej, Kościoła, naszego regionu i podtrzymywanie tej Bożej iskry w sercach młodych, którzy nie są wyczuci z ideału wzrastania w prawdzie i w duchu prawdziwych wartości niech będzie sensem dalszego istnienia i działalności „Consonansu”.

Moje życzenia z okazji tego Złotego Jubileuszu nawiązują do nazwy zespołu „Consonans”. Wszyscy muzycy, artyści wiedzą o co chodzi, o: **„harmonijne współbrzmienie co najmniej dwu dźwięków różnej wysokości”.**

Gdy to współbrzmienie dwu dźwięków różnej wysokości opiera się albo wynika ze współbrzmienia serc, pragnień, ideałów, rodzi się wtedy harmonia i równowaga życiowa. Gdy ta harmonia i równowaga rodzi się jeszcze ze współbrzmienia serc, z najbardziej wrażliwym Sercem, Sercem Jezusa, wtedy słowo śpiewane, recytowane posiada moc przemiany, podnosi na duchu. Każdy z nas tego doświadczył (...).

Po zakończeniu Nabożeństwa spotkania wielopokoleniowe ze względu na pandemię COVID-19 odbyło się w skromnym wymiarze w sali tzw. dolnego kościoła parafii św. St. Kostki w Sowlinach.



Zaproszeni goście w czasie jubileuszowego nabożeństwa - 17 września 2020 rok



Spotkanie jubileuszowe w kameralnych warunkach rozpoczęła dr Jadwiga Postróżny, wykonując dwie arie



Halina i Artur Zapalowie (członkowie zespołu „Consonans”) dziękują Leszkowi Mordarskiemu za 39-letnią pracę dydaktyczną i prowadzenie zespołu

► W jubileuszu uczestniczyli członkowie zespołu „Consonans” z różnych roczników, a także zaproszeni goście: Urszula Nowogórska, posłanka na Sejm RP, przedstawiciele władz samorządowych województwa, powiatu, miasta oraz wójtowie: Limanowej, Łukowicy i Tymbarku. Podniesienia rangi uroczystości dopełniła obecność ks. bp Mirosława Gucwy rodaka z Pisarzowej obecnie biskupa diecezji Bouar w Republice Środkowoafrykańskiej. Na jego ręce

zostały złożone datki wspierające działalność misyjną w Afryce.

Spotkanie prowadził Wiesław Dutka, jeden z pierwszych członków zespołu „Consonans”.

Wprowadzeniem w nastrój uroczystości był występ Jadwigi Postróżny, która wykonała dwie arie: Azuceny z opery „Trubadur” - Verdiego i Habanera z opery „Carmen” - Bizeta.

Następnie głos zabrał Leszek Mordarski, wieloletni nauczyciel w ZS

nr 1 w Limanowej, kierownik zespołu „Consonans”, który m.in. powiedział: *Grupa „Consonans” jest ewenementem w skali naszego kraju, bowiem istnieje nieprzerwanie tak długo jako zespół szkolny, jest zjawiskiem niezwykle rzadkim. Dzieje zespołu i nasze przeżycia opisane i przedstawione zostały w dwóch publikacjach-albumach z roku 2015 i 2020 pod wspólnym tytułem: „Z gitarą i mikrofonem”. To tam ukazane zostały wspomnienia refleksje, zdjęcia i historia „Consonansu” na przestrzeni 50 lat. Gromadzenie zdjęć, pamiątek, dyplomów, nagród czy artykułów prasowych i internetowych było pracą żmudną, dociekliwą i wymagającą wiele cierpliwości. Dzięki temu możemy dziś rozpoznać się jak się ubieraliśmy, jakie mieliśmy fryzury, jakie panowały obyczaje, moda, a także jak wyglądała nasza szkoła czy też miasto Limanowa. Na zdjęciach tych zatrzymane zostało w czasie wiele przeżyć i emocji jakie towarzyszyły bardzo młodym wówczas ludziom, podczas akademii, koncertów, festiwali, przeglądów czy koncertów.*

Formuła obu wydawnictw to: historia zespołu, zdjęcia z dokładnym opisem oraz średnio co dziesięć stron, wspomnienia, przeżycia i refleksje uczestników, którzy wyrazili taką gotowość. Ważną okazała się też szata graficzna, w której dominują elementy gitary i mikrofonu oraz pięciolinię z napisami „Decybele” i „Consonans”. *Całość postanowiłem zadedykować pamięci założyciela zespołu mego ojca prof. Ludwika Mordarskiego, którego 10. rocznica śmierci przypada 18 września br. To on wraz z założycielem limanowskiego „Ekonomu” dyr. Adamem Biedroniem powołał do życia zespół obchodzący dzisiaj Złoty Jubileusz 50-lecia swego istnienia.*

Jubileusz był okazją do wręczenia odznaczeń indywidualnych i zbiorowych.

Za pięćdziesięcioletnią działalność i osiągnięte sukcesy Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego nadał zespołowi „Consonans” medal Zasłużony Kulturze „GLORIA ARTIS”. Przyznano także lokalne wyróżnienia: statuetkę „Za Zasługi dla Powiatu Limanowskiego” oraz tytuł i medal „Za Zasługi dla Miasta Limanowa”. Wyróżnienia te odebrała młodzież, obecni członkowie zespołu.

Indywidualnymi odznaczeniami zostali uhonorowani: Leszek Mordarski, „Medalem Stulecia Odzyskania Niepodległości”, przyznanym przez prezydenta RP, dr hab. Józef Szymon Wroński i dr Jadwiga Postróżny, oznaką honorową

„Zasłużony dla Kultury Polskiej” nadany przez Ministra Kultury Dziedzictwa Narodowego oraz Bogdan Drzyzga, Wiesław Dutka (jedni z pierwszych członków zespołu), Urszula Matusiak (wokalistka z lat 70.), Joanna Rudek (obecna dyr. ZS nr 1 w Limanowej), Lucyna Pajor (wicedyr. szkoły), Andrzej Stanisław, Halina i Artur Zapałowie (członkowie zespołu z lat 80.) otrzymali medal „Polonia Minor” nadany przez marszałka województwa małopolskiego.

Szczególne podziękowania dla Leszka Mordarskiego (nauczyciela muzyki i wiedzy o kulturze) w imieniu wszystkich roczników, członków zespołu „Consonans” złożyli Halina i Artur Zapałowie, dziękując również za 39-letnią pracę dydaktyczną i prowadzenie zespołu.

Z okazji obchodów jubileuszowych został wybitny medal pamiątkowy, na awersie którego znajdują się napis: Z gitarą i mikrofonem; Złoty Jubileusz 50 Lat Zespołu; Consonans 1970-2020, a na rewersie, grafika: na obwodzie pięciolinia z nutami, w środku element gitary, pięciolinia i mikrofon z napisami Consonans



oraz napis Limanowa 2020 r. Medal ten był wręczony uczestnikom spotkania.

Całość uroczystości zakończyła się spotkaniem refleksyjnym i wspomnieniowym przy kawie i ciastkach.

Redakcja „Echa Limanowskiego” przyłącza się do życzeń, wyrażając głęboki szacunek i uznanie dla działalności zespołu „Consonans”.

Fotografie: Stanisław Ociepka



Dr hab. Józef Szymon Wroński zostaje odznaczony odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” przez posłankę na Sejm RP Urszulę Nowogórską



Pamiątkowa fotografia obecnego składu zespołu „Consonans” wraz z gośćmi. Z okazji jubileuszu 50-lecia zespół „Consonans” został uhonorowany m.in. medalem „Zasłużony Kulturze - GLORIA ARTIS”

Po śladach świętego papieża w 100. rocznicę urodzin

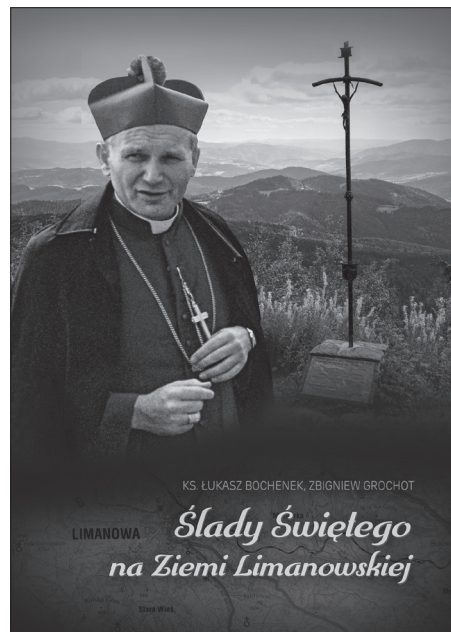
„Św. Jan Paweł II był niezwykłym darem Boga dla Kościoła i dla Polski, Naszej Ojczyzny. Jego ziemską pielgrzymka, która rozpoczęła się 18 maja 1920 roku w Wadowicach i zakończyła się przed piętnastu laty w Rzymie, była przepelniona zachwytem wobec życia, nad tajemnicą Boga, świata i człowieka”.

Słowa, jakie Ojciec Święty Franciszek skierował do Polaków w dniu 18 maja 2020 roku, w setną rocznicę urodzin św. Jana Pawła II uświadamiają nam wszystkim na nowo wielkość „papieża z dalekiego kraju”. Poprzez ponad 25-letni pontyfikat ukazywał Jezusa jako jedynego Odkupiciela człowieka, zachęcał słowem i przykładem, abyśmy się nie lękali i otworzyli drzwi naszym serc Chrystusowi. W tym celu odbywał pielgrzymki do różnych krajów w wielu zakątkach świata, zainicjował spotkania ekumeniczne, Światowe Dni Młodzieży, pisał encykliki, listy i inne dokumenty, przyjmował gości na audiencjach prywatnych i generalnych...

Patrząc z perspektywy minionych lat, należy uświadomić sobie, że nie byłoby takiego papieża, gdyby nie ukształtowana duchowość i człowieczeństwo przez różne postaci i wydarzenia polskiego Kościoła. W tym roku szczególnie sięgnąć należy do tego okresu zanim Karol Wojtyła wyjechał z rodzinnych stron, aby zasiąść na stolicy św. Piotra w Rzymie. Z wdzięcznością wspominamy rodziców przyszłego papieża – Karola i Emilię oraz brata Edmunda. To oni ukształtowali w małym Lolku wiarę i miłość do Boga oraz Kościoła. Szczególny wpływ na syna miał jego ojciec, który z wojskową dyscypliną był wzorem modlitwy i pracy. Szkoła, przeprowadzka do Krakowa, śmierć matki, brata, w końcu ojca, studia, czas wojny były dla młodego Karola sprawdzianem wierności Bogu, odpowiedzialności i zaradności w życiu. Wstępując do seminarium duchownego, podejmując pracę w kamieniołomie, studiując filozofię i teologię szczęśliwie doznał się upragnionej chwili – święceń kapłańskich. Pierwsza parafia w Niegowici, dalsze studia, duszpasterstwo młodzieży u św. Floriana w Krakowie, praca wykładowcy to kolejne etapy życia przyszłego papieża. Nominacja biskupia zastała go podczas spływu kajakowego. Po śmierci abp. Eugeniusza Baziaka zostaje metropolitą krakowskim. Od tego momentu obok kard. Stefana Wyszyńskiego staje się ważną postacią na niwie polskiego oraz powszechnego Kościoła. Bierze aktywny

udział w Soborze Watykańskim II, ukazując w swoich wystąpieniach m. in. że człowiek jest drogą Kościoła. 16 X 1978 roku kard. Karol Wojtyła zostaje wybrany Głową Kościoła katolickiego.

Życie Karola Wojtyły jako księdza, biskupa i kardynała złączyło się również z różnymi wydarzeniami, postaciami i miejscami w pięknej Ziemi Limanowskiej, w diecezji tarnowskiej. Z okazji 100. rocznicy urodzin Jana Pawła II postanowiono zebrać i udokumentować jego posługę



i pobyt na tym terenie i wydać album pt. „Ślady Świętego na Ziemi Limanowskiej”. Jego autorami są ks. Łukasz Bochenek i p. Zbigniew Grochot. Zapewne – wielu już znana pozycja – jest hołdem wdzięczności naszego pokolenia złożonym wielkiemu

Ks. Łukasz Bochenek,

Pan Zbigniew Grochot

Dziękuję bardzo za przesłaną publikację „Ślady Świętego na Ziemi Limanowskiej” z okazji 100. rocznicy urodzin Karola Wojtyły – św. Jana Pawła II.

Przyniła ona do jeszcze głębszego poznania życia i pontyfikatu papieża naszych czasów – naszego Rodaka przez jej czytelników. Niech Pan Bóg wynagrodzi za dogłębne jej opracowanie.

Z wyrazami jedności w PANU.

+ Marian Kard. Jaworski

Marian Kardynał Jaworski

Podziękowanie od kard. Mariana Jaworskiego - 27 maja 2020 rok. Były metropolita lwowski, pierwszy rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Przyjaciel papieża Polaka, kard. Jaworski udzielał mu przed śmiercią sakramentu namaszczenia chorych. Kardynał Marian Jaworski zmarł 6 września 2020 roku

rodakowi i świętemu, który na przestrzeni wielu lat przemierzał szlaki Beskidu Wyspowego i Gorców oraz podejmował posługę w Ujanowicach, Limanowej i Siekierczynie. Ponadto jako papież wielokrotnie okazywał swoje przywiązanie do Limanowszczyzny, czego konkretnym dowodem jest rekonsecracja figury Piety limanowskiej w Krakowie oraz postój przed limanowską bazyliką w drodze do Starego Sącza.

Promocja albumu, podczas trwającej pandemii, przybrała nieco skromniejszy charakter, niemniej jednak pełen powagi ze względu na czas i miejsce. Limanowska bazylika wypełniła się wiernymi wraz z władzami samorządowymi powiatu, miasta i gminy, aby w dniu 18 maja, w setną rocznicę urodzin Karola Wojtyły, dziękować Bogu za jego życie i pontyfikat. Eucharystii przewodniczył ks. prałat Wiesław Piotrowski, prepozyt Kapituły Kolegiackiej, natomiast okolicznościową homilię wygłosił ks. Łukasz Bochenek. Następnie złożone zostały kwiaty przy pomniku „Koronatora Piety Limanowskiej” oraz symboliczna promocja albumu „Ślady Świętego na Ziemi Limanowskiej” z udziałem p. Mieczysława Urygi, starosty limanowskiego. Najbardziej trafioną formą promocji albumu – w dobie pandemii – okazało się przekazywanie informacji o jego wydaniu za pomocą środków medialnych. Słowo wdzięczności kierujemy więc do redaktorów, szczególnie



Autorzy albumu składają wiązankę kwiatów pod pomnikiem Jana Pawła II przy bazylice w Limanowej



Stanisław Kardynał Dziwisz

Kraków, 27 maja 2020 r.

Czcigodny Księżo,

Proszę przyjąć moje serdeczne podziękowania za przesłany egzemplarz albumu pt. „Ślady Świętego na Ziemi Limanowskiej” wydany z okazji setnej rocznicy urodzin Świętego Jana Pawła II dzięki staraniom Księdza i Pana Zbigniewa Grochota.

Gratuluje owoców podjętej pracy, dzięki której możemy przywołać w pamięci koleje związku Metropolity Krakowskiego Karola Wojtyły i Ojca Świętego Jana Pawła II z ziemią limanowską.

Życzę dużego zainteresowania publikacją, która wpisuje się pięknymi zgłoskami w historię obchodów Jubileuszu stulecia urodzin Świętego Jana Pawła II i pozostanie ich trwałym znakiem.

Z serdecznym pozdrowieniem i życzeniem Bożego błogosławieństwa w pracy duszpasterskiej.

Stanisław kard. Dziwisz
Stanisław kard. Dziwisz

Podziękowanie od kard. Stanisława Dziwisza. Kard. Dziwisz, były metropolita krakowski w latach 1978-2005 był osobistym sekretarzem papieża Jana Pawła II

niniejszego „Echa Limanowskiego” oraz dziennikarzy, którzy na łamach portalu internetowych, czasopism i regionalnej telewizji znaleźli czas, aby zebrać i opracować materiał o tej jubileuszowej publikacji. Dziękujemy Księżom Proboszczom, którzy z wielką życzliwością przyjęli „Ślady Świętego na Ziemi Limanowskiej” i rozpowszechniali album w swoich parafiach nie tylko jako dzieło historyczne, ale również – w kontekście zamieszczonych tam papieskich homilii i przemówień – jako narzędzie ewangelizacji. Wyjątkowy wieczór połączony z promocją albumu zorganizował w Gminnej Bibliotece w Starej Wsi p. Jacenty Musiał. Odbył się on 9 lipca 2020 roku przy udziale władz miejskich i gminnych, okolicznych mieszkańców, uświetniony występem przedstawicieli zespołu „Consonans” z limanowskiego ekonoma. Kolejnym ważnym elementem promującym album jest wystawa poświęcona Ojcu Świętemu na limanowskim rynku w tzw. buzdromie czynna przez cały miesiąc począwszy od 2 października.

pozytywny odbiór tej publikacji przez wszystkich związanych z Ziemią Limanowską oraz papieżem utwierdzał

autorów o słuszności podjętego dzieła. Bardzo ciekawym zjawiskiem w czasie przeglądania albumu było odkrywanie i rozpoznawanie kolejnych osób ze zdjęć, wspomnianie opisywanych wydarzeń oraz naturalny uśmiech z faktu odnalezienia siebie bądź znanych miejsc na kolejnych stronkach albumu. To wszystko dawało i daje satysfakcję z podjętego trudu przy opracowaniu i wydaniu tejże publikacji. Cenną pamiątką związaną z rozpowszechnianiem albumu są listy uznania i wdzięczności, jakie zostały skierowane na ręce autorów, wśród nich m. in. od kardynałów: Stanisława Dziwisza i Mariana Jaworskiego, abp Marka Jędraszewskiego czy kierowników bibliotek, archiwów, fundacji, muzeów, w tym Muzeum Dom Jana Pawła II w Wadowicach. Za każdą recenzję albumu i wyrażone dobre słowo wszystkim Czytelnikom serdecznie dziękujemy.

Niech św. Jan Paweł II, którego życie złączyło się na swój sposób z Ziemią Limanowską błogosławi wszystkim podążającym Jego śladami, tak jak błogosławił w pamiętnym dniu 16 czerwca 1999 roku na limanowskim rynku. Szczęść Boże!

**ks. Łukasz Bochenek,
Zbigniew Grochot**

Wizerunek orła w przestrzeni miejskiej Limanowej

Józef Szymon Wroński

Złoty orzeł wszędzie doleci.

Orzeł to nazwa dwóch podstawowych gatunków: jeden z nich to *Aquila*, do którego należą też orliki, drugi to *Hieraaetus*. Są to jedne z największych ptaków drapieżnych. Ich nogi opierzone są aż do palców, uzbrojone w ostre szpony. Ptaki mają potężny haczykowany dziób. Żywią się drobnymi ssakami, ptakami a także padliną. Gniazdują wysoko na niedostępnych skałach oraz w konarach wysokich drzew. Osiągają znaczny wiek, żyją bowiem nawet do 50 lat.

W Polsce występuje w górach bardzo rzadki, gniazdowy orzeł przedni, *Aquila chrysaetos*. Jego rozpiętość skrzydeł wynosi do dwóch metrów. Nieco mniejszy jest orlik cesarski, *Aquila heliaca*, jego długość dochodzi do 80 cm, rozpiętość skrzydeł to 1,80 m. Występuje na otwartych, słabo zadrzewionych równinach południowo-wschodniej Europy oraz południowo-zachodniej i środkowej Azji. Najmniejszy orzeł włochaty, *Hieraaetus pennatus* osiąga długość do 60 cm, a rozpiętość jego skrzydeł sięga do ok. 1,3 m. Występuje w lasach liściastych i mieszanych Europy, północnej Afryki i południowo-zachodniej Azji. W Polsce wszystkie gatunki orła są chronione¹.

Symbolika i znaczenie orła w Biblii oraz w przedstawieniach w sztuce

Jeden tylko orzeł pod słońce wznieść się może.

Według przekazu, zapisanego w Starym Testamencie, orzeł to symbol wielu atrybutów, między innymi miłości Boga Ojca, Jego siły i władzy. Poza tym orzeł jest symbolem młodości, szybkości, również dumy, wzniosłości, nierzadko też wyniosłości, buty i pychy. Zgodnie z przekazem, zawartym w *Fizjologusie* (pisanym dziele, powstałym na przestrzeni II i IV w. po Chrystusie, ukazującym wiedzę przyrodniczą, historyczną i religijną), wyobrażenie orła, zanurzającego się w źródle żywej wody, uchodzi za prefigurację i symbol Chrztu Chrystusa w Jordanie. Z kolei orzeł lecący w kierunku słońca, to symbol Wniebowstąpienia Pańskiego, a orzeł, który złamał dziób o skałę, to symbol Chrystusa, który przełamał zło i tym samym uwolnił ludzkość od grzechu.

W sztuce średniowiecznej ulubionym motywem była tzw. „próba młodych w słońcu”: Zgodnie z nią orzeł-rodzic wysłał swoje dojrzewające dzieci (małolaty) w stronę słońca i każe im pa-trzeć nieustannie na oslepiającą silnym

światłem tarczę słoneczną. Ci z młodych, którzy nie zniosą naporu silnego światła i odwrócą wzrok od słońca, zostają odtrąceni. *Jeden tylko orzeł pod słońce wznieść się może.* Czy tak jest naprawdę? Nie wiemy, ale przysłowia są przecież mądrością narodu. Przedstawienie takie mamy w stallach chóru katedry kolońskiej z 1325 roku, jak również w ołtarzu głównym w Cismar (również w Niemczech), z około roku 1310. Symboliczne znaczenie tego motywu wiąże się ze sceną Sądu Ostatecznego, jak i ze sceną ukazującą Chrystusa (lub anioła) jako pośrednika pomiędzy człowiekiem a Bogiem. Orzeł, wychodzący zwycięsko z walki z wężem, uważany jest za symbol Chrystusa. Orzeł jako atrybut św. Jana Ewangelisty oraz symbol Wniebowstąpienia Pańskiego to element składowy przedstawienia zwanego w sztuce *Majestas Domini*².

Orzeł jest też atrybutem wielu świętych m.in.: św. Augustyna, św. Floriana, św. Jana od Krzyża, św. Marcina, św. Medarda, św. Modestusa, św. Serwacego, św. Stanisława, św. Wacława, św. Wita oraz św. Wojciecha. Dwugłowy orzeł, spoczywający na ramieniu proroka, charakteryzuje Eliasza. Orzeł jest ważnym atrybutem w przedstawieniach alegorycznych takich jak: sprawiedliwość, duma, buta a także nieumiarkowanie (np. w jedzeniu i picie). Wkomponowany w koło



Orzeł biały w koronie z datami Konstytucji 3 Maja, na fasadzie limanowskiej bazyliki kolegiackiej

lub kwadrat orzeł uchodzi za atrybut alegorii geometrii.

Wyobrażenie orła, widoczne na głowicach romańskich budowli (w kościołach, klasztorach i pałacach), symbolizuje potęgę i władzę świecką ówczesnych władców. Rozszerzenie znaczenia symboliki orła nastąpiło po Średniowieczu. Możemy je zaobserwować u Picinelliego w jego dziele, zatytułowanym *Mundus symbolicus*, wydanym w 1729 roku w Kolonii³. Gdy orzeł występuje w emblematyce, może wskazywać to na zagadnienie określone jako *vita activa et contemplativa* (życie aktywne i kontemplacyjne).

Orzeł w heraldyce

Orzeł w herbie, nawiązując do tradycji cesarstwa rzymskiego, to znak wielu narodów i państw. Od pierwszej ćwierci XIII w. orzeł jest godłem dynastii piastowskiej a od 1295 r. – polskim godłem państwowym. Orzeł występował pierwotnie na pieczęciach, monetach i tarczach herbowych, uobecniając się wizualnie. Kazimierz Wielki wprowadził Orła Białego do rezydencji (rzeźba orła na tablicy fundacyjnej z Łobzowa). Umacnianie się pozycji orła sprzyjało kształtując się poczucie świadomości narodowej Polaków. Orzeł Biały utrwalił się jako symbol Rzeczypospolitej, ale także jako widomy znak narodu polskiego. „Znak polskiego Orła, zakazany przez



Orzeł biały na frontonie kamienicy „Pod Białym Orłem” przy ul. Kościuszki



Kopia Orła Piastowskiego na ścianie frontowej księgarni katolickiej „Verbum”

zaborców, odradzał się jednak w każdym powstaniu narodowym i w każdej próbie wybitcia się na niepodległość. Wtedy Orzeł Biały nabrał nowych znaczeń: stał się symbolem walki o narodowe wyzwolenie i znakiem Polski, którą należało wywalczyć⁴.

Orzeł Biały z koroną to godło państwa Rzeczypospolitej Polskiej. Ukazany jest najczęściej ze skrzydłami rozpostartymi szeroko do lotu. Ma on znaczenie tożsamościowe, symboliczne oraz prestiżowe. Jako godło, zasadniczy element w heraldyce wraz z barwami i hymnem państwowym, symbolizuje suwerenność państwa polskiego.

*Leć Orle Biały nad polską ziemię
Chroń twymi skrzydłami swe prastare plemię.*

Wizerunek Orła Białego w przestrzeni miejskiej Limanowej występuje kilkakrotnie. Godło to widnieje na fasadzie limanowskiej bazyliki kolegiackiej, w jej górnej partii, po prawej stronie, pieczętując ją jako kościół-pomnik Konstytucji 3 Maja. Jest to świetnie wykonana w kamieniu wypukła rzeźba w owalu, przypominająca Orła Polskiego w stylizacji z późnej epoki jagiellońskiej. Wyraża się świetnymi proporcjami i wyrazistym opracowaniem szczegółów. Jest to Orzeł Biały, z głową zwróconą w prawo, z szeroko rozpostartymi skrzydłami, z dziobem i szponami złotymi, i po rzeźbiarSKU miękko modelowanym upierzeniem. Korona nie leży na głowie Orła Białego, lecz unosi się lekko nad jego głową, co dodaje mu tym bardziej dostojeństwa i siły wyrazu.

Niezwykle wyobrażenie Orła Białego i zarazem Ducha Świętego widzimy na elewacji bocznej bazyliki przy wejściu

niegdyś do kaplicy Bractwa, później zamienionej na kaplicę Świętokrzyską, a obecnie częściej zwanej kaplicą Świętych i Błogosławionych. Że jest to połączenie dwóch wyobrażeń (orła i gołębia), świadczy aureola wokół głowy Ptaka Białopiórego, symbolizująca tutaj Ducha Świętego, a korona nad jego głową symbolizuje godło narodu i państwa polskiego (jedynie ogon przypomina gołębia). To rzadkie wyobrażenie, łączące dwa symbole w jednym przedstawieniu, wykonane zostało w mozaice „w pierwszej w kraju pracowni witraży artystycznych i mozaiki weneckiej” Franciszka Białkowskiego⁵, prawdopodobnie według projektu Edwarda Trojanowskiego⁶. To jedyne i wyjątkowe wyobrażenie patriotyczne limanowskie

Bractwo obrało sobie za znak i godło, by Duch Święty, Dawca łask drogich, napełniał swych członków światłem mądrości i roztropności i dawał „siedmiorakie dary, zasługi męstwa i wieniec zwycięstwa i szczęście bez miary”, a Orzeł Biały patronował działalności patriotycznej Bractwa. Ten przykład ukazuje wyraźnie, jak u progu odradzającej się II Rzeczypospolitej dążono do zespolenia symboli narodowych z religijnymi. Owo zespolenie wątków miało na celu podkreślenie tej naczelnej, wiodącej prawdy, iż patriotyzm polski wyrasta z korzeni i tradycji katolickich. Mamy tu do czynienia z polonocentryzmem i zarazem nową, niepowtarzalną ikonografią Ducha Świętego⁷. Nadmieńmy, ►



Kamienica w pobliżu bazyliki, w której mieści się księgarnia katolicka „Verbum”

► iż orła bardzo podobnego do gołębic, strzegącego zwłok św. Wojciecha, widzimy po raz pierwszy w XV scenie na słynnych Drzwiach Gnieźnieńskich.

I jeszcze jedno, ale jakże wiele pouczające zdarzenie z lat okupacji. Jak wiadomo lata drugiej wojny światowej to znów okres niewoli Orła Białego, surowo zakazanego przez najeźdźcę. Pewnego dnia ks. Kazimierz Łazarski, towarzysząc gestapowcowi, który obchodził limanowski kościół, myszkując, poszukując znaków polskich i symboli narodowych, zapytany o Orła ukazanego na mozaice (przy wejściu do kaplicy Bractwa): Co to jest za ptak? ze stoickim spokojem odparł, że jest to Duch Święty (Das ist der Heilige Geist) i wytłumaczył temu funkcjonariuszowi bezbożnego państwa hitlerowskiego, iż Duch Święty opromieniony jest 12-promieniami Łaski (mit 12 Gnadenstrahlen). Ów gestapowiec odstąpił wówczas od nękania ks. prał. Łazarskiego dalszymi natarczymi pytaniami. W ten sposób ks. Łazarski swą mądrością i rozległą wiedzą, górującą nad gestapowcem, uratował Orła-Ducha Świętego w koronie, który przetrwał wojnę. Dodajmy dla ścisłości, iż do naszych czasów dotrwał nie tylko ten orzeł, ale również orzeł na fasadzie kościoła i na frontonie kamienicy „Pod Białym Orłem”. Ów Orzeł z kamienicy w wersji plastycznej z lat 20. XX w., zwracający uwagę regularnym zarysem koliście rozpostartych skrzydeł, to przykład manifestacji Orła jako godła państwowego. Architekturę tej kamienicy i jej mieszkańców zaprezentowaliśmy już wcześniej w „Echu Limanowskim”⁷⁸.

Samodzielny orzeł, wykonany w pełnej rzeźbie, występuje na Pomniku Legionistów w Łososinie Górnej, zwanej niegdyś Łososiną Wielką, należąca od 2. poł. lat 70. XX w. w większości do Limanowej jako jej dzielnica. Na szczycie murowanego obelisku, wykonanego z miejscowego piaskowca (wydobytego z kamieniołomu w Walowej Górze), Stanisław Augustyn (1902–1943), artysta ludowy, pochodzący ze Zmiącej, umieścił Orła Legionowego. Kompozycja ta ma znaczenie symboliczno-alegoryczne. Ukazuje wizję wyzwolonej Ojczyzny, symbolizowanej przez wzbijającego się do lotu Orła⁹ – wizję spełnionych nadziei po 123 (a w Galicji po 146) latach niewoli, przypomnianą w 20. rocznicę wymarszu Legionistów Piłsudskiego, które przyniosły Polsce niepodległość.



Orzeł Piastowski na elewacji księgarni „Verbum”

Poza bazyliką spostrzegamy Orła Białego nie tylko na frontonie kamienicy „Pod Białym Orłem”, lecz także na – księgarni katolickiej *Verbum*, w pobliżu bazyliki, na ścianie frontowej tej kamienicy pośrodku czteroosiowej fasady. Dzieje tego orła są pasjonujące, bogate i warte poznania. W 1991 r. wmurowano w ścianę frontową budynku – kamienicy (od strony bazyliki) kopię Orła Piastowskiego, którą wykonał Jerzy Krzysztoń, artysta plastyk z Krakowa. Z wymienionym artystą parafia limanowska współpracowała od lat, gdyż wykonywał on w żywicy kopie Piety limanowskiej w różnych wymiarach. Będąc w pracowni artysty w Krakowie ks. prał. Józef Poręba zauważył matrycę pod przygotowany odlew Orła Piastowskiego. Ów Orzeł z roku 1367, ukazany w tondzie z inskrypcją w otoku, pieczętował ongiś Pałac Łobzowski, ufundowany przez Kazimierza Wielkiego. Orzeł ten znalazł się następnie na bramie prowadzącej na Dziedziniec Wawelski. Ponieważ rzeźba była poważnie zniszczona, zlecono artyście, by wykonał kopię, która zastąpiła naruszony zębem czasu oryginał. Ten natomiast umieszczono w Muzeum Zamku Wawelskiego¹⁰.

Artysta zgodził się wykonać kopię tego Orła Piastowskiego w żywicy dla parafii limanowskiej. Ponieważ historyczny budynek, na miejscu którego znajduje się obecny, mieszczący między innymi Księgarnię Katolicką *Verbum*, był zabytkowy (zbudowany w 1846 r. przez ks. Jana Warpęchę (1806–1877), ks. prał. Józef Poręba postanowił – zgodnie z zaleceniem konserwatora zabytków i znawców architektury – że nie tylko jego architektura będzie nawiązywać do zabytkowej architektury byłej Szkoły Parafialnej, ale również historyczny detal

architektoniczno-rzeźbiarski pieczętować będzie fasadę owego, nowego już budynku, ale z odniesieniem do przeszłości. Ks. Prałat postanowił (i chwala Mu za to) umieścić ową kopię Orła Piastowskiego, wykonaną przez wspomnianego artystę Jerzego Krzysztonia. Dodajmy na marginesie, iż artysta Jerzy Krzysztoń wykonał rzeźbę Chrystusa stojącą przy nowo wybudowanym kościele w Starej Wsi koło Limanowej¹¹.

Poza tym Orzeł Biały jako herb i godło państwa polskiego występuje na wielu tablicach pamiątkowych. Jak pamiętamy, Limanowa z racji tej, że tutaj znajduje się jedyny kościół-pomnik 100-rocznicy Konstytucji 3 Maja¹², świętowała uroczyste obchody 200-rocznicy Konstytucji 3 Maja. Z tej okazji na ścianie południowej wieży limanowskiego kościoła odsłonięto tablicę pamiątkową, ufundowaną z inicjatywy Społecznego Komitetu Obchodów 200-lecia Konstytucji 3 Maja w Limanowej pod honorowym Protektoratem J.E. ks. bp. Piotra Bednarczyka i przewodnictwem ks. dziekana Józefa Poręby, poświęconą 3 Maja 1991 r. przez ks. bp. Józefa Życińskiego, ordynariusza tarnowskiego¹³. Orzeł Biały w koronie, jako godło państwa polskiego widnieje też na tablicy upamiętniającej 10-rocznicę Bitwy Warszawskiej, ostatnio ponownie wmurowanej i uroczyste odsłoniętej, o czym wspomina w bogatym i historycznym artykule Stanisław Ociepka, redaktor naczelny „Echa Limanowskiego”¹⁴.

Gdzie jeszcze mógł występować Orzeł? Na pewno w hotelu „Pod Orłem”, znajdującym się w pobliżu stacji kolejowej Limanowa. Czy był to Orzeł Biały, tego nie wiemy.

Wizerunek Orła Białego w przestrzeni miejskiej Limanowej występuje sześć razy. Cztery z nich to płaskorzeźby (wszystkie przedstawiają orła w koronie), jedno przestawienie to rzeźba pełna orła (bez korony) wieńczącego pomnik Legionistów, a raz ukazany jest na mozaice (z koroną). Każdy z orłów ukazany jest w stylu epoki, w której powstał, bowiem obowiązywały konkretne rygory ikonograficzne. Dla ścisłości dopowiedzmy, że wewnątrz kościoła limanowskiego są jeszcze trzy wyobrażenia orła: raz stał się komponentem witraża, a dwa razy występuje w rzeźbie: Orzeł, ukazany na antepedium (frontale), osłaniając stronę czołową ołtarza bocznego pw. św. Józefa, unosi na swych rozpostartych skrzydłach



Symbol Orła Białego i Ducha Świętego na elewacji bocznej bazyliki przy wejściu do kaplicy Świętych i Bogosławionych

Samodzielny Orzeł na Pomniku Legionistów w Łososinie Górnej

menę ołtarzową, a drugi raz orzeł, jako wspornik-podpora, dźwiga płytę z figurą Chrystusa Dobrego Pasterza. W tych przedstawieniach rzeźbiarskich, wykonanych przez Wojciecha Durka, orzeł ukazany jest bez korony i symbolizuje potęgę i władzę duchową. Podobnie na witrażu *Polonia rediviva*, projektu Wincentego Gawrona. *Ptak Białopióry* rozpostarł swe skrzydła pod osłoną Boga Ojca i Polskę jakby na skrzydłach unosi. Jest to Orzeł malowany, w wydaniu monumentalnego malarstwa witrażowego. Ów witraż, zaprojektowany w czasie wojny, ze względu na silnie patriotyczny charakter, zainstalowany został dopiero po II wojnie światowej. O nim można przeczytać w monografii: *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej*, autorstwa niżej podpisanego¹⁵.

Te zróżnicowane przedstawienia dobrze świadczą zarówno o władzach kościelnych i miejskich Limanowej, jak również o mieszkańcach naszego grodu, myślących w kategoriach patriotycznych, narodowych nie tylko w czasach wolnej Rzeczypospolitej, ale już w czasach zaborów i budzącej się do samodzielnego bytu Rzeczypospolitej. Świadczy o tym fakt, że na fasadzie limanowskiego kościoła, obecnie bazylice kolegiackiej, znanej w całej Polsce jako jedynym kościele-pomniku Konstytucji 100-rocznicy Konstytucji 3 Maja, pojawił się Orzeł Biały. Ów Orzeł Biały na fasadzie bazyliki, tworzący jednoznaczny, czytelny wzrokowo komunikat, świadczy o tym, że kościół jest znaczniejszej wartości. Dla potwierdzenia tego wystarczy

przypomnieć, iż na fasadzie katedry wawelskiej widnieje Orzeł Piastowski. Orzeł Biały występował także w pejzażu ważniejszych miast Polski. Wymieńmy Kraków, Warszawę, Poznań, Gdańsk, Lwów, Lublin i inne. Obszar występowania Orła Białego w Limanowej zaczął się poszerzać w wyniku społecznego oddziaływania i z fasady kościoła, gdzie pojawił się po raz pierwszy, „przeszedł” na fronton kamienicy, świadcząc tym samym dobrze o mieszkańcach, mających silne poczucie polskości, bowiem niepodległościowy Orzeł Biały w koronie jest zawsze symbolem suwerennego państwa polskiego i jego jedności.

Fotografie: Stanisław Ociepka

Konstytucji 3 Maja. Przykład nurtu swojsko-narodowego, pod red. ks. prał. Józefa Poręby, Limanowa 2001, s. 97.

⁸ J. Sz. Wroński, *Kamienice limanowskie, przykłady z okresu Młodej Polski*, „Echo Limanowskie” (dalej: EL), R. XXVIII:2020, nr 310-311, s. 43nn.

⁹ Podobny w swojej strukturze jest pomnik Juliusza Słowackiego w Gorlicach. Zob. T. J. Lis, *Udział limanowian w wojnie polsko-bolszewickiej – w 100. Rocznicę Bitwy Warszawskiej*, EL, R. XXVIII, nr 304-305 (Styczeń-Luty) 2020, s. 40 (fot. Archiwalne, prof. Leszek Mordarski).

¹⁰ Rozmowa niżej podpisanego z ks. Prałatem Józefem Porębą w dniu 20 września 2020 roku.

¹¹ Ks. Bartłomiej Wilkosz, *Dla dobra Ludu Bożego. Historia parafii pw. Świętego Józefa Rzemieślnika w Starej Wsi 1987-2020*, Tarnów 2020, s. 27.

¹² J. Sz. Wroński, *Bazylika Matki Boskiej w Limanowej. Pasjonujące początki. Krakowski konkurs architektoniczny na projekt kościoła-pomnika Konstytucji 3 Maja (1908-1909)*, Limanowa 2012, s. 15-17.

¹³ J. Sz. Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej, Kościół-Pomnik*, op. cit., s. 100.

¹⁴ Stanisław Ociepka, *Dumna Limanowa – uroczyste obchody 100. Rocznicy Bitwy Warszawskiej*, EL, R. XXVIII:2020, nr 312-313, s. 5-13.

¹⁵ J. Sz. Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Kościół-Pomnik*, op. cit., s. 122-125.

¹ Mała Encyklopedia Powszechna PWN, Warszawa 1971, s. 761.

² Słownik terminologiczny sztuk pięknych, PWN, wyd. 2, Warszawa 1997, s. 244-245.

³ *Erklärendes Wörterbuch zur christlichen Kunst*, Hanau (bez roku wydania), s. 21.

⁴ Stefan K. Kuczyński, *Treści i funkcje Orła Białego*, [w:] *Orzeł Biały – 700 lat herbu państwa polskiego*, Warszawa 1995, 38-39.

⁵ Franciszek Białkowski urodził się 3 grudnia 1871 r., a zmarł 25 kwietnia 1928 r. w Warszawie.

⁶ Edward Trojanowski urodził się 10 października 1873 r., a zmarł 22 maja 1930 r. w Warszawie.

⁷ Zob. J. Sz. Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Kościół-Pomnik*

Pamięć i zapomnienie

-Tadeusz Wiktorek, więzień obozów: KL Auschwitz i KL Buchenwald

Kończy się rok przeżywania wydarzeń związanych z obchodami okrągłych rocznic niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz – Birkenau (1940-1945): 75. rocznicy wyzwoleniem obozu oraz 80. rocznicy pierwszej deportacji Polaków do tego obozu.

My żyjący współcześnie winni jesteśmy pamięci tragicznych losów więźniów obozów koncentracyjnych i nie możemy pozwolić, aby o nich zapomnieć!

Pisaliśmy zatem o tych tragicznych wydarzeniach w kilku artykułach. Szczególnie staraliśmy się pogłębić wiedzę o historii zapomnianych limanowian, którzy byli więźniami kilku obozów koncentracyjnych, a do tej pory trudno było odnaleźć ich biografie. Z pomocą przyszły nam rodziny, od których pozyskaliśmy dokumenty źródłowe.

Przypomnieliśmy więc: *śp. Stanisława Hajnolda*, więźnia: KL Auschwitz, KL Dachau, KL Leonberg (materiały przekazała córka), *p. Genowefę Lachor-Marszałek*, więźniarkę obozów: KL Auschwitz, KL Ravensbruck, KL Oranienburg (bezpośredni wywiad z 95-letnią Panią Genowefą).

W obecnym wydaniu „Echa Limanowskiego” przybliżymy postać *śp. Tadeusza Wiktorka* więźnia obozów: KL Auschwitz i KL Buchenwald (wspomnienia oparte zostały na „Historii rodzinnej Wiktorków” opracowanej przez syna Bogusława).

Pan Tadeusz Wiktorek w latach wojennych był rozpoznawalną osobą w Limanowej z racji swoich zamiłowań do muzyki, szczególnie gry wirtuozowskiej na skrzypcach.

Jaka była jego droga życiowa?

Tadeusz Wiktorek jest synem Józefa i Agnieszki z domu Ziółkowskiej Wiktorków. Jego ojciec Józef w wieku 19 lat został powołany do armii Cesarstwo-Królewskiej Austro-Węgier. W 1915 roku został skierowany na front włoski. Po powrocie do Limanowej po I wojnie światowej wziął ślub z Agnieszką Ziółkowską pochodzącą z polskiej szlacheckiej rodziny z Podola (Wygnanka koło Czortkowa nad rzeką Seret).

Po ślubie zamieszkali w domu przy ulicy Leśnej u wdowy, p. Baczyńskiej. Tam urodziło się im troje dzieci: najstarsza Czesława (1919 r. po mężu Kapturkiewicz), Helena (1922 r. po mężu Bukała) i Tadeusz 1924 r.

Józef pracował w rafinerii nafty w Sowlinach jako bednarz. Należał do

PPS. Uczestniczył w walce o prawa pracownicze i w organizowaniu strajków. W latach kryzysu 1929-1933 został zwolniony z pracy i tak jak ogromna rzesza pracowników stał się bezrobotnym. W tych trudnych latach zmuszony był wyjechać do Czortkowa po rodzinny spadek żony, aby mógł utrzymać rodzinę. Po kilku miesiącach powrócił do Limanowej z należnym majątkiem, który



Tadeusz Wiktorek 1924-1991

dał utrzymanie rodzinie przez pewien czas. W poszukiwaniu pracy w 1934 roku wyjechał do Gdyni i zatrudnił się

Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu DZIAŁ ARCHIWUM		Ob. Konc. Buchenwald		Häftl.-Nr.: 41420	
KL: <i>Auschwitz</i>		Ob. Konc. Buchenwald		Häftl.-Nr.: <i>41420</i>	
9934		Häftlings-Personal-Karte		Häftl.-Nr.: <i>41420</i>	
Fam.-Name: <i>Wiktorek</i>		Überstellt: <i>17. Jan. 1943</i>		Personen-Beschreibung	
Vorname: <i>Tadeusz</i>		am: <i>Buchenwald</i> an KL:		Größe: <i>169</i>	
Geb. am: <i>19.2.1924</i> in <i>Limanowa</i>		am: _____ an KL:		Gestalt: <i>schlank</i>	
Stand: <i>zealg</i> Kinder: _____		am: _____ an KL:		Gesicht: <i>hell</i>	
Wohnort: <i>Limanowa</i>		am: _____ an KL:		Augen: <i>blau</i>	
Strasse: <i>Podolna 143 285</i>		am: _____ an KL:		Nase: <i>schmal</i>	
Religion: <i>R.-Kath.</i> Staatsang.: <i>eh. Polen</i>		am: _____ an KL:		Mund: <i>normal</i>	
Wohnort d. Angehörigen: _____		am: _____ an KL:		Ohren: <i>2. Mittelgr.</i>	
Eingewiesen am: <i>24.11.42</i>		am: _____ an KL:		Zähne: <i>10. gut</i>	
durch: <i>Kdr. Sipo + SD Distrikt Krakau</i>		am: _____ an KL:		Haare: <i>d. blond</i>	
in KL: <i>Stell. im Ausg. d. Ver. d. Häftl. Buch. W. B. Buchenwald</i>		am: _____ an KL:		Sprache: <i>poln.</i>	
Grund: <i>Stell. im Ausg. d. Ver. d. Häftl. Buch. W. B. Buchenwald</i>		Entlassung: _____		Bes. Kennzeichen: <i>/</i>	
Vorstrafen: _____		am: _____ durch KL:		Charak.-Eigenschaften: _____	
mit Verfügung v.: _____		am: _____ durch KL:		Sicherheit b. Einsatz: _____	
Strafen im Lager:		Grund: _____		Art: _____	
Bemerkung: _____		Archivum Muzeum Auschwitz / Auschwitz Museum's Archive			

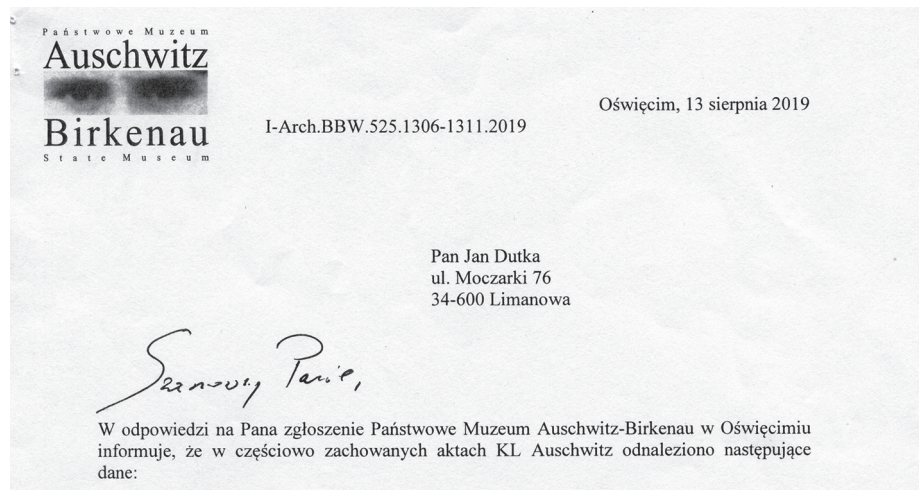
Osobowa karta informacyjna Tadeusza Wiktorka - 1943 rok

przy budowie portu. Po konflikcie z majstrom musiał porzucić pracę i powrócił do Limanowej, gdzie zatrudnił się w bednar-ni istniejącej przy rafinerii w Sowlinach.

W czasie okupacji został aresztowa-ny i wywieziony na roboty do Niemiec. Po wyzwoleniu wrócił do Limanowej i podjął pracę w Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Limanowej. Ze względu na polityczne został zwolniony. Do emerytury pracował na składzie wę-gla na stacji kolejowej.

W takiej atmosferze wychowywał się jedyny syn Józefa i Agnieszki Wiktorów, Tadeusz. Jak już wspominałem urodził się 19 lutego 1924 roku w Limanowej i tu w latach 1930-1937 uczęszczał do Szkoły Powszechnej. Zamiłowanie Tadeusza do skrzypiec ujawniło się w wieku szkolnym. Przysłuchiwał się grze na skrzypcach najstarszej siostry Czesławy, którą mama postanowiła kształcić muzycznie. Kiedy skrzypce były wolne, zaczął sam próbować grać. Okazało się, że ma niebywały talent. Sam nauczył się na tyle, że gdy grał przy otwartym oknie, ludzie na ulicy przystawali, słuchali i bili mu brawo. Matka więc po-stanowiła mu pomóc i posłała go na lekcje do Franciszka Biernata, muzyka orkiestry rafinerii w Sowlinach. Uczył się również gry przez pewien okres w Nowym Sączu, ale ze względu na finansowe musiał zre-zygnować. Tak więc dalsza nauka odby-wała się we własnym zakresie tym bardziej, iż jako 11 chłopiec podjął pracę przy kopaniu rowów przydrożnych, pomagając ro-dzinie w utrzymaniu, kiedy ojciec wyjechał za pracą. Przez rok pracował jako pomocnik kierowcy w Zarządzie Dróg w Limanowej. W okresie od sierpnia 1939 r. do grudnia 1941 r. uczył się zawodu ślusarza-mecha-nika w warsztacie Bronisława Wietrznego w Limanowej. W grudniu 1941 roku podjął pracę w Warsztatach Kolejowych w Nowym Sączu, gdzie pracował do momentu aresztowania przez Gestapo z grupą 9 osób. W tymże okresie zapisał się do organiza-cji konspiracyjnej ZWZ AK pseudonim „Smyk” i został przydzielony do placówki Laskowa, pod dowództwem Wincentego Matrasa ps. „Orlik”. Jego zadaniem było wy-konywanie działalności sabotażowej na te-renie warsztatów Kolejowych w Nowym Sączu, gdzie podjął pracę. Jednym z tych działań było uszkodzenie wagonu-salonki, który był przygotowany dla Hansa Franka – Generalnego Gubernatora okupowanych ziem polskich.

Nieostrożność albo celowe donie-sienie doprowadziło do aresztowania



Tadeusz Wiktorak ur. 19.2.1924 r. Limanowa, został przywieziony do KL Auschwitz w dniu 24.11.1942 r. transportem z Krakowa. Powodem aresztowania było podejrzenie o przynależność do ruchu oporu. W KL Auschwitz oznaczono go numerem 77608. Pomiedzy 7.12.1942 r. a 20.9.1943 r. notowany jest jako więzień zatrudniony w warsztatach ślusarskich – *Schlossereiwerkstatt DAW*, a pod datą 5.10.1943 r. jako pracujący w komandzie *Brottaufleger*. W dniu 17.1.1944 r. został przeniesiony do KL Buchenwald, gdzie otrzymał numer więźniarski 41420.

Jednocześnie wyjaśniamy, że podczas ewakuacji i likwidacji KL Auschwitz, na polecenie władz obozowych SS zostały zniszczone prawie wszystkie ważniejsze akta, w tym także akta personalne więźniów. Zachowane w stanie szczątkowym dokumenty nie pozwalają na udzielenie pełnych i dokładnych informacji o wszystkich osobach, które przebywały w obozie.

W razie publikacji przekazanych dokumentów prosimy o kontakt z kierownikiem Archiwum dr Wojciechem Płosa.

Proponujemy kontynuować poszukiwania w Instytucie Pamięci Narodowej w Warszawie: ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

z poważaniem

Andrzej Kacorzyk
Zastępca Dyrektora
Andrzej Kacorzyk

Fragmenty pisma z Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, informację o odnalezionych danych więźnia nr 77608 - Tadeusza Wiktoraka

dziewięciu osób na terenie zakładu 13 lipca 1942 roku. Aresztowani zostali umieszczeni w więzieniu w Nowym Sączu i tam przesłuchiwani i poddawani torturom w celu wymuszenia zeznań między innymi przez szefa Gestapo w Nowym Sączu Heinricha Hammana. Tadeuszowi Wiktorakowi połamali palce i rękę. W październiku 1942 roku został wywieziony do więzienia w Tarnowie. Tam czekały go następne przesłuchania i oczekiwanie na sformowanie transportu do KL Auschwitz. Do obozu koncentracyjnego zostaje deportowany 24 listopada 1942 r., gdzie staje się **numerem obozowym 77608** i zostaje skierowany na blok 10 celem odbycia kwarantanny. W obozie pracował w ślusarni wykonując różnego rodzaju wyroby metalowe.

Oprócz codziennej pracy w warsztacie czy w piekarni, Tadeusz Wiktorak był członkiem orkiestry obozowej, gdzie grał na skrzypcach. Członkowie zespołu normalnie pracowali, ale mieli przywilej kończenia pracy o godzinę wcześniej, aby przygotować się do sformowania zespołu pod bramą obozową. Grali utwory marszowe powracającym do obozu więźniom.

W czasie pobytu w KL Auschwitz został dotkliwie dwukrotnie pobity przez kapo. Miał złamaną rękę i nogę. Leżał na bloku 28, gdzie przebywał szewc z Limanowej, Antoni Halota nr obozowy 254 (zginął w 1943 r.), który go wspierał w tych trudnych chwilach.

Wraz z innymi więźniami (około 300), 17 stycznia (lutego) 1944 roku został przeniesiony do obozu KL Buchenwald-Schonebeck



Przed budynkiem kina „Sojusz”, uczniowie i nauczyciele Ogniska Muzycznego w Limanowej. Tadeusz Wiktorczyk - stoi na wprost okna - lata 60. XX wieku



W czasie dansingu w restauracji „Myśliwska” - zespół braci Mordarskich. Od lewej: Ludwik Mordarski, Tadeusz Wiktorczyk, Mieczysław Mordarski, Tadeusz Mordarski, Jacek Dutka - 1966 rok

(koło Magdeburga), tym razem otrzymał obozowy numer 41420. W podobozie Schonebeck pracował w fabryce Jukers-Flugzeug und Motorenwerke AG, jako ślusarz.

Pod koniec wojny, wraz z 13 więźniami uciekli z obozu. W grupie tych uciekinierów był Józef Szajna (późniejszy profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie). Ucieczka ta miała miejsce podczas marszu śmierci, 11 kwietnia 1945 r., kiedy więźniów pędzono do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, a następnie do Schwerin. Podczas przekraczania Łaby w pobliżu Barby udało się wielu więźniom zbiec.

Po zakończeniu wojny Tadeusz Wiktorczyk pozostał na terenie Niemiec. Przez rok zarabiał graniem w alianckich kasynach oficerskich. Planował wyemigrować do Anglii, ale po wysłaniu listu do rodziny, dostał odpowiedź od matki, aby wracał, bo wszyscy przeżyli i czekają na niego. Tak więc w roku 1946 Tadeusz wrócił do Limanowej i zamieszkał u rodziców przy ulicy Leśnej. Obok mieszkała rodzina p. Krasuniów, jedna z córek Maria, tak wspomina p. Tadeusza: *Kiedy wrócił do rodzinnego domu przy ulicy Leśnej, bardzo często w pogodne dni najczęściej rano, przy otwartym oknie grał na swoich skrzypcach, a my z siostrą Danutą – nastolatki, zapominaliśmy o całym świecie, słuchając tej muzyki: melodii raz smutnych i rzewnych, to znowu wesółych i skocznych. Tyle lat minęło, a ja pamiętam i melodie, i wirtuoza – pana Tadeusza zawsze szarmanckiego i uśmiechniętego, mimo że przeżył gehennę obozowego piekła (wspomnienia z roku 2010).*

Gdy wrócił do rodzinnego miasta, zastała go władza ludowa, która była bardzo ciekawa, co robił w Niemczech po wojnie, dlaczego nie wracał. Był niepewny, podejrzany i śledzony. Postanowił pójść do szkoły średniej. W 1956 roku zaczął uczęszczać do Prywatnego Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnego dr. Jana Wieczorkowskiego w Rabce. Mieszkał u siostry Czesławy w Chabówce. Szkołę ukończył w 1949 r. W 1954 roku Tadeusz Wiktorczyk otworzył bar przy drodze do Łososiny Górnej w wynajętym domu. Interes długo się nie utrzymał, nie z powodu braku klientów, ale z powodu nękania władzy ludowej. Częste kontrole miały wykazać nieprawidłowości i nadużycia po to, aby wlepić domiar. W rezultacie zrezygnował z tej działalności. Zatrudnił się więc w Podhalańskim



Solowa gra na saksofonie Tadeusza Wiktoraka

Zakładzie Drzewnym, aby następnie przez 5 lat pracować jako instruktor organizacyjny w PZGS „Samopomoc Chłopska” w Limanowej. Kolejne 5 lat pracował w Spółdzielni Pracy „Podhale” w Limanowej, a potem przez kolejne 7 lat w Przedsiębiorstwie Budownictwa Ogólnego „Podhale” w Zakopanem i ostatnie 6 lat do 1982 roku w Spółdzielni Mieszkaniowej w Limanowej.

W międzyczasie realizował się w swoim wielkim zamiłowaniu do gry na skrzypcach. W latach 1959-1960 uczęszczał i ukończył roczny kurs II stopnia dla dyrygentów amatorskich zespołów muzycznych w Krakowie. W latach 1958-1961 uczęszczał i ukończył 3-letni kurs dla dyrygentów amatorskich zespołów muzycznych w Krakowie – równoważny z ukończeniem średniej szkoły muzycznej.

Tadeusz Wiktorak dzielił się swoimi umiejętnościami gry na skrzypcach i jako jeden z pierwszych nauczycieli w założonym w 1951 roku Społecznym Ognisku Muzycznym w Limanowej, które mieściło się w byłym budynku „Sokoła”. Uczył gry na tym instrumencie limanowską młodzież. Od roku 1953 był członkiem orkiestry dętej „Echo Podhala” przy CPN, grał na klarncie i saksofonie.

Społeczeństwo limanowskie lat 60-tych i 70-tych XX wieku zapamiętało szczególnie Tadeusza Wiktoraka z wirtuozowskiej gry na skrzypcach w zespole braci Mordarskich, a przede wszystkim z niezwykłych wykonań solowych utworów w czasie dansingów w restauracji „Myśliwska” w Limanowej.

Za działalność zarówno w czasie okupacji, jak i na niwie społecznej

pracy muzycznej został uhonorowany krzyżami, medalami i odznakami m.in.: „Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945 r.”, „Krzyżem Oświęcimskim”, „Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski”.

Na początku lat pięćdziesiątych Tadeusz Wiktorak w Laskowej poznał Alojzję Obrzut, która pracowała jako księgowa GS. Przyszła żona urodziła się we wsi Siołkowa koło Grybowa. Ojciec jej był sołtysiem w Siołkowej. Państwo Wiktorakowie pobrali się w 1952 roku i zamieszkali początkowo u rodziców Tadeusza przy ulicy Leśnej. W roku 1961 przenieśli się do własnego mieszkania w nowo wybudowanym bloku nr 1 przy ulicy Józefa Marka. Mieli czworo dzieci: Urszulę, Bogusława, Tadeusza i Wojciecha. Po urodzeniu dzieci p. Alojzja zajęła się ich wychowaniem. W 1970 roku wróciła do pracy i jako intendentka w Szkole Podstawowej nr 3 w Limanowej pracowała do emerytury, do 1980 r.

Mąż zaś Tadeusz, po trzyletnim pobycie w obozach koncentracyjnych i intensywnym trybie życia doznał dwukrotnego zawału serca i paraliżu. Po długotrwałej chorobie zmarł 30 października 1991 roku i spoczywa na cmentarzu komunalnym w Limanowej.

**„Wytrzymałość była wszystkim,
cierpienie było tylko chwilowe,
nadzieja i duch nie umierały nigdy”**

Jeremy Dronfield

**Fotografie i dokumenty:
arch. rodziny Wiktoraków**



Tadeusz Wiktorak (trzeci z prawej) w czasie dekoracji „Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski”

Pisarz na gorczańskim szlaku

Pisarz Julian Kawalec (1916-2014), wychowanek sławnego Sandomierskiego Collegium Gostomianum oraz Wszechnicy Jagiellońskiej (z przerwą wojenną), wszedł w krąg literatury określanej mianem nurtu chłopskiego.

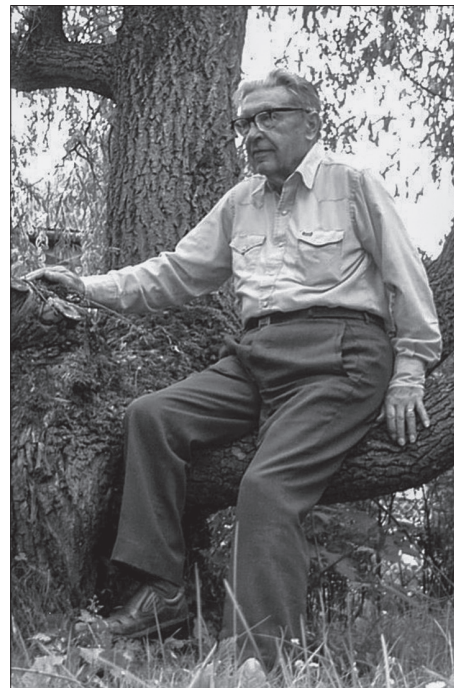
Podczas wojny współpracował z ruchem oporu, organizował tajne nauczanie. Poszukiwany przez gestapo, musiał się ukrywać. Gdy ucichły działa na wschód od Wisły, rozpoczął już jesienią 1944 roku pracę w Polskiej Agencji Prasowej w Lublinie. Traktem wyzwolenia kolejnych ziem polskich, trafił do Krakowa i tu już pozostał. Kontynuował pracę dziennikarską.

Jako literat debiutował w 1948 roku na łamach dodatku do „Echa Krakowa” pt. „Echo Tygodnia”. Swój dorobek pisarski, zwłaszcza w formie prozy realistycznej, głęboko osadzonej w polskiej tradycji ludowej, poświęcił w całości tematyce wiejskiej wedle ludowych sposobów postrzegania świata. Wyrażał w niej zachwyt nad obrazem ziemi ojczystej i rodzinnego domu. Przedstawiając awans społeczny i cywilizacyjny chłopstwa ukazał cenę, jaką niejednokrotnie przychodzi płacić jednostce (wyobcowanie, osamotnienie, czasem osobista klęska i degradacja np. bohatera *W słońcu*, który przestał być gospodarzem „na swoim”). Przy generalnej akceptacji przeobrażeń, nie omijał dramatyzmu życia i wrażliwości sumienia, wiążąc wielkie mechanizmy historyczne i socjologiczne z wątkami losów konkretnej jednostki. Znany był m. in. z powieści *Tańczący jastrząb* (1964), często tłumaczonej na języki obce, a także sfilmowanej w 1977 roku przez Grzegorza Królikiewicza. Tworzył sztuki teatralne oraz liczne słuchowiska radiowe. Jego utwory trafiły na wszystkie kontynenty. Był współzałożycielem Fundacji Kultury Polskiej i krakowskiego Stowarzyszenia „Kuźnica”.

Uprawiał pieszą turystykę górską. Zadomowił się więc także w Rabce, gdzie zbudował dom, a w naszym regionie stale wędrował na Turbacz najbardziej popularnym i najdłuższym czerwonym szlakiem PTTK, stanowiącym fragment Głównego Szlaku Beskidzkiego, czemu poświęcił *Harfę Gorców* (1999), swą ostatnią powieść, będącą apoteozą gór. Szlak mierzy 13,5 kilometra, a więc w obie strony pisarz pokonywał około 30 kilometrów! Nie wiemy, czy zatrzymywał się w jednym z trzech schronisk spotykanych po drodze.

Charakterystyczne, że również wybór jego dzieł z 2009 roku, z wtopioną w nim *Harfą Gorców*, zyskał tytuł *Czerwonym szlakiem na Turbacz*. Twórca zaliczał się do zdeklarowanych miłośników Turbacza, zaliczanego do tych 28 szczytów, stanowiących polską Koronę Gór. Turbacz był dla autora Panem Gór, a nawet Królem Gór, panującym nad Beskidem Wyspowym i Panem Poezji – tej osobistej. Wiele sławnych osób było na Turbaczu, nikt jednak tak nie nazywał tego szczytu. Podziwiał z niego piękno panoramy Tatr na horyzoncie.

Był z ducha i twórczości także poetą. Wydał kilka tomików poezji. Już w pierwszym zdaniu powieści *Harfa Gorców* wyraził istotę swej górskiej pasji: *Iść w góry, daleko, lasami, polami i polanami; samotnie, bo wtedy możesz sobie pozwolić na szaleństwo, oszaleć i mówić co chcesz, mówić i mówić do trawy, do drzew, do ptaków i pszczół, a i do samej*



Juliusz Kawalec (1916-2014)

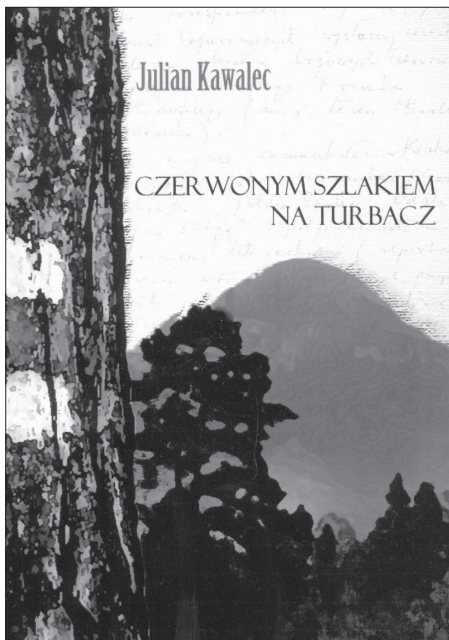
dali, a i do samego siebie, gdy ci przyjdzie ochota...

I takimi wręcz poetyckimi reminiscencjami są opisy jego spotkań na szlaku. Niektórych spotykał jeden tylko raz i wówczas opis tonął w mroku niewiadomych dalszych losów bohaterów pogwarek. Dotyczy to choćby pary zakonanych i ich przyjaciół. Narzeczona



Babia Góra - widok z Maciejowej na szlaku czerwonym w kierunku Turbacza

Fot. Dariusz Ocieпка



Tytułowa strona książki „Czerwonym szlakiem na Turbacz” - jest to wybór utworów związanych z Gorcami



Widok z Kudłonia na Turbacz z Długą Hałą. W tle Tatry Wysokie

Fot. Dariusz Ociepka

będąc osobą sparaliżowaną, była wnoszona siłami piechurów na wózek inwalidzkim na Turbacz. Ale już spotkania z gorczańskimi gazdami były wielokrotne i powtarzane. Traktowali się wzajemnie jak starzy znajomi. Jednego z nich poprosił o udział w górskiej orce, w której chwycił za cepigi pług.

Jest w powieści między innymi babka Ewa i dziad Maciej, obrazy ojca i matki pisarza, stary owczarz, zmarły sąsiad, młoda zakonnica, Anielka grzybiarka, no i biznesmen, sztucznie w lesie podniecony, strzegący przez telefon swych egzotycznych interesów. Jest i Wicekuternoga co to zamarzył być gospodarzem i co z tego wynikło? Na ciekawych czeka powieść.

Idąc, Julian Kawalec oglądał dorodne buki, tak charakterystyczne dla puszczańskich lasów Gorczańskiego Parku Narodowego. Wyglądały w jego wyobraźni jak ogromna harfa, stąd tytuł *Harfa Gorców*. Na harfie może tylko wiatr zagrać, a w górach wiadomo – wiatr halny.

Poruszający jest opis pożaru w lesie z opowieści napotkanego leśnika-emeryta: *Wszystkie stworzenia w wielkiej zgodzie uciekają przed pędzącym pożarem, sarna obok wilka, zając obok lisa, mysz polna obok dzikiego kota. (...) Najszybsza jest sarna, jej bieg staje się chwilami jakby lotem, przesadza krzaki i nawet niskie świerki, przez cały czas ucieczki pragnie przemienić się w ptaka, ale nie może. (...) A zresztą ucieczka przed główną linią ognia nie daje zupełnego bezpieczeństwa,*

gdyż wiatr sieje na wszystkie strony płonącymi gałązkami i iskrami, które mogą osiągnąć nawet najszybciej uciekające zwierzęta. (...) Ile tego cierpienia za wierność i umiłowanie lasu... (...) Gdy ktoś zapali ognisko i nie zachowa ostrożności, gdy powieje wiatr – ten główny sponsor ognia i rozsiewa iskry po lesie, a niesiona wiatrem iskra upadnie na suchutką trawę lub na żywiczną świerkową gałązkę, wystrzeli płomyk, a z niego większy ogień i pójdzie na drzewa, gdy wybuchnie pożar lasu, wszystkie zwaśnione stworzenia znów się zbratają w rozpaczliwej ucieczce przed śmiercią... (...) Oby jednak nikt nie rozpałał ogniska, które by się mogło przemienić w pożar. Obie książki przesycone są poczuciem harmonii życia i śmierci, ale nie pomijają zagrożeń cywilizacyjnych, czego przejawem jest opis żywiołu ognia w coraz gorętszym klimacie. Jest on przydatny w każdej edukacji i strażackiej prewencji.

Pisarz zauważa także natarcie motoryzacji na Gorce: *... ten jazgot cię dopada, nawet na tajemnej ścieżce pomiędzy Starymi Wierchami a Turbaczem cię dopadnie w postaci rozpędzonego motocykla, rozpędzonego to za mało powiedziane, bo on nie tylko pędzi, ciągnie za sobą pasmo smrodliwego dymu, ale także podskakuje, gwałtownie zmienia kierunek, unosi przednie koło do góry, po prostu tańczy i popisuje się jak może przed tą całą gniewnie zdziwioną leśną widownią, która tego nie cierpi i czuje się poraniona nieproszoną wizytą tej*

rozbestwionej, rozwścieczonej, udającej żywą martwoży.

Sprzeciw wobec rozjechania Gorców przez konie mechaniczne ma głębszy kontekst, gdyż stanowił – na podstawie obserwacji poczynionych w górskiej turystyce – zwrot ku przyrodzie, arcyważny z dzisiejszej perspektywy dla ratowania planety. Pisarz wskazywał swym czytelnikom na potrzebę empatii, wrażliwości i odpowiedzialności za naturalne środowisko człowieka, odpowiedzialności za los zwierząt, ale i świata i roślin – lasów, łąk i pól, a nawet pojedynczych drzew. Przypominał z pozycji dumnego Turbacza, że ludzie Podhala żyli w harmonii z przyrodą. Odnosił się do niej z podziwem i pokorą, gdyż uważał, że jest ona depozytariuszem tych wartości, które są ponadczasowe, wyrażone w popularnym powiedzeniu: *Nie było nas – był las. Nie będzie nas – będzie las,* przekraczając doraźne, utylitarne zachcianki człowieka.

Julian Kawalec wykreował wokół Czerwonego Szlaku własny poetycki unikatowy świat, w którym na kanwie swojego doświadczenia, wędrówek oraz pamięci sięgającej lat młodości, przywrócił i uwiecznił klimaty społeczne wieku XX i początków wieku XXI. Rzadko który pisarz mu dorównał.

Refleksje podane są w doskonałej stylistyce znakomitego pisarza, zanurzonego w przyrodę Ziemi Limanowskiej. Dlatego wspomniane dzieła zasługują na uwagę.

Biskup Mirosław Gucwa Z Pisarzowej do Afryki

Karol Wojtas

W sierpniu i wrześniu bieżącego roku na urlopie w Limanowej przebywał pochodzący z Pisarzowej a pracujący na co dzień w Republice Środkowoafrykańskiej ks. biskup Mirosław Gucwa. Korzystając z okazji, że nasz rodak spędzał urlop na Ziemi Limanowskiej, redaktorzy „Echa Limanowskiego” Stanisław Ociepka i Karol Wojtas spotkali się z ks. biskupem Mirosławem, aby porozmawiać o jego drodze, jaką przez lata przebył z rodzinnej Pisarzowej do Afryki oraz życiu codziennym jego diecezjan. Z tej rozmowy powstał poniższy artykuł, w którym podejmujemy próbę przedstawienia Czytelnikom „Echa Limanowskiego” portretu biskupa Mirosława, jego drogi życiowej oraz historii pracy w Afryce po dzień dzisiejszy w diecezji Bouar.

Najmłodsze lata życia w rodzinnej Pisarzowej

Mirosław Gucwa urodził się 21 listopada 1963 roku w Pisarzowej, gdzie jego rodzice, Zofia i Stanisław prowadzili typowe dla naszych terenów gospodarstwo rolne. Państwo Zofia i Stanisław wychowali pięć dzieci: Stanisława, Grażynę, Mirosława, Jana oraz najmłodszego Andrzeja. Mały Mirek wraz z rodzicami i rodzeństwem mieszkał w części Pisarzowej, która od lat nosi nazwę Góry Niższe. Mama wywodziła się z rodziny Augustynów od pokoleń mieszkającej w Pisarzowej, zaś ojciec pochodzący z Grybowa po ślubie osiadł w rodzinnej miejscowości żony. Tu rodzice przyszłego biskupa gospodarowali na polu o powierzchni 3,5 ha, gdzie uprawiali zboże, ziemniaki i warzywa oraz hodowali jak większość krowy i kury oraz inne zwierzęta. Równocześnie ojciec Mirka pracował w Nowosądeckiej Fabryce Urządzeń Górniczych NOWOMAG, a mama zajmowała się dziećmi i domem. W latach dzieciństwa przyszłego biskupa większość dzieci w Pisarzowej i innych miejscowościach Limanowszczyzny od najmłodszych lat wspierały rodziców w gospodarstwie. Gdy przyszły sianokosy, żniwa lub wykopki, wraz z rodzeństwem pomagał w pracach polowych.



Ks. bp Mirosław Gucwa w ornacie z wizerunkiem Matki Boskiej z Pisarzowej

Mirek rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej w Pisarzowej, do której musiał chodzić pieszo ponad 3 kilometry. Mimo takiej odległości lubił chodzić do szkoły. Prawie tyle samo, co do szkoły musiał iść do kościoła. Dzisiaj po latach wspomina: „Szczególnie podobała mi się ta droga do szkoły zimą, gdy spadł śnieg i trzeba było iść przez jeszcze nieprzetarte nieodśnieżone ścieżki i drogi. Dla dziecka taka zimowa wędrówka przez zaspę była wspaniałą atrakcją”. I dodaje: „Do kościoła dawniej wychodziło się z domu w gorszych butach, aby tuż przed świątynią

zmienić buty na lepsze”. Takie dzisiaj trochę niezrozumiałe dla młodszych czytelników zachowanie mieszkańców Limanowszczyzny, którzy żyli w miejscach odległych od kościoła pamiętać mogą starsi zarówno ci, którzy mieszkali w Limanowej, jak ci, którzy mieszkali w innych miejscowościach regionu.

Podczas wakacji Mirek, jak większość dzieci z otoczenia, dzielił czas pomiędzy obowiązki w gospodarstwie a spędzanie letniego okresu, najczęściej w lasach na stokach Pasma Łososińskiego. Wracając pamięcią do lat najmłodszych ks. biskup

Mirosław wspomina: „Podczas wakacji, w czasie gdy nie było innych obowiązków w gospodarstwie, chodziliśmy z kolegami na Sałasz zbierać borówki. Później zebrane przez nas borówki moja mama lub moja siostra wiozła do Limanowej, aby sprzedać je na targu. Pierwsze wspomnienia związane z Limanową wiążą się również z jarmarkiem w mieście, gdzie sprzedawałem borówki i grzyby, które wcześniej zebrałem. Bywało tak, że podczas zbierania borówek czy grzybów na stokach Pasma Łososiańskiego zastała nas burza. Wtedy nam, młodym chłopakom, wydawało się, że robimy dobrze, chroniąc się przed deszczem pod ogromnymi drzewami. Nikt z nas wówczas nie pomyślał, że piorun może uderzyć w potężnego buka lub jodłę. Często w lesie także urządzaliśmy zawody, który z nas zbierze więcej borówek lub grzybów. Pamiętam, że raz wygrałem zawody podczas zbierania grzybów. Zbieraliśmy je wtedy na Sałasie i ja zebrałem 87 dorodnych prawdziwków. Pieniądze, które były zapłatą za zebrane owoce lub grzyby przeznaczaliśmy na przybory szkolne, książki lub inne rzeczy potrzebne dziecku w tym wieku”.

Podczas nauki w szkole podstawowej Mirek zaczął uprawiać sport, który w przyszłości stanie się jego pasją. W 7 lub 8 klasie szkoły podstawowej uczniowie z Pisarzowej, w tym i nastoletni Mirosław, pojechali na zawody narciarskie w Limanowej na wyciąg na Łysą Górę. Z uśmiechem ks. biskup Mirosław przywołał humorystyczny epizod: „Na stoku Łysej Góry odbywały się zawody w slalomie narciarskim dla uczniów. Z Pisarzowej do zawodów zakwalifikowała się drużyna kilku chłopaków, którzy nie mieli sprzętu narciarskiego profesjonalnego. Były to po prostu narty drewniane – robione ręcznie. Na zawodach jak się okazało większość zawodników miała nowoczesny profesjonalny sprzęt. Na początku jeden z kolegów z naszej drużyny z Pisarzowej został puszczony jako zawodnik na próbę na tych drewnianych nartach. Sytuacja wyglądała tak: tu stromy stok Łysej Góry i profesjonalnie ustawione tyczki, a na końcu stoku stolik sędziowski, za którym siedzieli jury zawodów. Gdy kolega Jasiu rozpoczął zjazd, po kilku skrętach zaczął jechać na krechę, na wprost w stolik sędziowski. Jasiu nie dał rady i się nie zatrzymał. Przejechał obok stolika, zza którego jury musiało uciekać, i dalej przez miedzę, gdzie go wyrzuciło w powietrze i wpadł w zaspę, wzbijając



Kleryk sportowiec, Seminarium w Tarnowie - 1983 r.

w powietrze tumany delikatnego śniegu. Tak skończył się udział naszej drużyny, ponieważ ze względu na nieprofesjonalny sprzęt zostaliśmy zdyskwalifikowani”.

Szkoła średnia w Limanowej

Pod koniec podstawówki marzeniem nastoletniego Mirosława było to, aby zostać w przyszłości zawodowym kierowcą autobusu. Myślał więc o szkole średniej o kierunku technicznym lub samochodowym. Snując wspomnienia ks. biskup Mirosław przywołał swoje pragnienia z młodości: „Jako nastolatek pilnowałem dzieci u rodziny w Mordarce i tam często patrzyłem w dal na drogę z Limanowej do Nowego Sącza (dzisiejsza droga krajowa 28). Widząc w oddali na wysokości Siekierczyny czy też Kaniny jadący autobus marzyłem, że będę w przyszłości kierowcą takiego pojazdu. Nawet z kolegą złożyłem dokumenty do szkoły o profilu samochodowym, ale przypadek sprawił, że nie zostaliśmy przyjęci. Aby zostać przyjętym do tego typu szkoły, trzeba było mieć załatwione wcześniej praktyki zawodowe. Ja z kolegą złożyliśmy dokumenty, ale na czas nie dostarczyliśmy wszystkich wymaganych papierów, że będziemy odbywać praktyki w Miejskim Zakładzie Komunikacyjnym w Limanowej. Nasze podania nie zostały przyjęte i wtedy zdecydowałem się wybrać I Liceum Ogólnokształcące”. Tak więc w roku 1978 Mirosław Gućwa rozpoczął naukę w I Liceum Ogólnokształcącym im.

Władysława Orkana w Limanowej. Jak wspomina tamten okres: „W klasie było nas tylko sześciu chłopaków reszta klasy to były same koleżanki. Naszym wychowawcą była pani Irena Trystułowa”. Warto dodać, że po latach okazało się, że do tej samej klasy chodziło dwóch przyszłych biskupów. Z młodym Mirosławem przez cztery lata do klasy chodził Andrzej Jeż – dzisiaj biskup ordynariusz tarnowski. Klasa była zgrana. Dzisiaj po latach koleżanki i koledzy z klasy spotykają się co jakiś czas na zjazdach jubileuszowych w Limanowej. I dodaje: „Na spotkaniach udaje się zgromadzić prawie wszystkich z klasy. Koleżankom, które organizują takie spotkania udało się zaprosić większość z nas”.

Należy nadmienić, że lekcje religii odbywały się wtedy poza budynkiem szkoły, w salkach katechetycznych przy parafiach. Przyszli biskupi, Mirosław i Andrzej, chodzili na katechezę wraz koleżankami i kolegami do budynku obok cmentarza parafialnego przy ulicy Szwedzkiej. Ich katechetami byli najpierw ks. Józef Poręba, a następnie ks. Marian Tyrka. Katechezy te ks. biskup Mirosław wspomina z uznaniem.

Sportowiec Mirosław

Dla młodego Mirka od lat początkowych szkoły podstawowej bardzo ważnym był sport. Już w szkole w Pisarzowej uprawiał różne dyscypliny. Po tym jak podjął naukę w szkole średniej, chciał rozpocząć profesjonalne uprawianie sportu w jakiejś sekcji „Limanovii”. Pierwszy wybór padł na biegi narciarskie i sekcję narciarską a były to czasy słynnej „Próby limanowskiej”. Rozpamiętując ten okres w swoim życiu, ks. biskup Mirosław opowiedział: „Poszedłem do trenerów na rozmowę z myślą o trenowaniu biegów narciarskich. Powiedziano mi, że już jest za późno, mam po prostu za dużo lat abym mógł rozpocząć wyczynowe bieganie na nartach. Biegi narciarskie trzeba rozpoczynać w młodszym wieku niż ja się zgłosiłem, po prostu młody człowiek musi mieć już pewne nawyki w tym sporcie”. Po pewnym czasie przyszły biskup trafił do sekcji lekkoatletycznej i rozpoczął karierę wyczynowego biegacza. „Poszedłem więc do trenera Romana Szewczyka, a ten zaproponował mi sekcję lekkoatletyczną i biegi. Tak rozpoczął się etap profesjonalnych treningów. Inni koledzy po szkole szli do kina lub spotykali się z koleżankami, a ja ze szkoły szedłem prosto na stadion ▶

► *na trening i kilka godzin poświęcałem na ćwiczenia oraz bieganie a później powrót do domu, do Pisarzowej i nauka. Jedynie w drodze z liceum na stadion wstępowałem na chwilę do limanowskiego kościoła na krótką modlitwę*” - wspomina. Czas, w którym młody Mirosław uprawiał czynnie sport, nie był spokojny, a i o zachowanie odpowiedniej diety ze względu na braki w sklepach w ówczesnej Polsce nie było łatwo. „*Uprawianie sportu w tych czasach wymagało ode mnie wielu wyrzeczeń. Treningi nauczyły mnie dyscypliny i wytrwałości w dążeniu do celu*” – zauważa ks. biskup Mirosław.

Warto dodać, że Mirosław Gucwa, jako biegacz osiągał duże sukcesy w regionie a także na szczeblu wojewódzkim i krajowym. Największymi jego osiągnięciami było między innymi zajęcie 6. miejsca na Mistrzostwach Polski juniorów w biegach w Poznaniu oraz 11. miejsce na Mistrzostwach Polski w biegach przełajowych w Pile.

Uzupełniając, dodaje: „*Gdy w grudniu 1981 roku wprowadzono stan wojenny w treningach zaczął towarzyszyć mi Franciszek Jarecki, który był starszy ode mnie i trenował na co dzień w Krakowie. Przyjechał on z Krakowa do Limanowej na dłuższy okres i wtedy podczas wspólnego trenowania nauczył mnie pewnych rzeczy*”. Wtrąca także: „*Często w ramach treningów jeździłem na rowerze, bywało i tak, że na wiosnę i w lecie na rowerze jeździłem z domu do szkoły i z powrotem.*”

Rodzenie się powołania kapłańskiego i największy sukces w biegach

Wracając do wspomnień, ks. biskup Mirosław zaznacza: „*W młodości nie byłem ani ministrantem ani lektorem, owszem wiara była dla mnie ważna, ale w szkole średniej myślałem raczej o dalszej karierze sportowej. O przyszłych studiach myślałem także w kierunku sportowym, wybierałem się więc na AWF. Oczywiście interesowały mnie sprawy wiary i Kościoła, lubiłem o nich słuchać i rozmawiać na katechezie. W 6 klasie podstawówki pojawiła się pierwsza myśl o kapłaństwie. Było to podczas prymicji rodaka w parafii w Pisarzowej. Wtedy pierwszy raz pomyślałem poważnie o takiej drodze życia*”. Jednak gdy zbliżał się koniec nauki w szkole średniej, Mirosław wybrał opcję sportową. Postanowił, że będzie składał dokumenty na AWF.



Przyjęcie święceń diakonatu przez Mirosława Gucwę z rąk ks. abp. Jerzego Ablewicza, ordynariusza diecezji tarnowskiej - grudzień 1987 r.

Egzaminy wstępne na AWF wiązały się ze sprawdzeniem sprawności ruchowej w różnych dyscyplinach, w tym w pływaniu. „*Nie umiałem najlepiej pływać, więc trenowałem pływanie pod okiem trenera Romana Szewczyka na basenie pod tamą na Potoku Starowiejskim, ale nie szło mi najlepiej*” - dodaje. Prawie do samej matury był pewny, że pójdzie na AWF, ale w trakcie matur pomiędzy egzaminami pisemnymi a ustnymi zdecydował się, że jednak wybierze seminarium duchowne. Sytuację tę tak wspomina ks. biskup Mirosław: „*Było to tak: brałem udział w zawodach w Zabrze i wtedy na stadionie jakiś krótki czas przed startem, mając wolną chwilę czasu dla*

siebie, patrząc na puste trybuny pomyślałem: „Mirek to ma być twoja świątynia?” Wtedy zdecydowałem, że wybieram seminarium duchowne. Pojawił się dylemat, jak powiedzieć trenerowi, że jednak nie pójdę na AWF. Pewnego dnia zdecydowałem się powiedzieć trenerowi, że idę do seminarium a on odpowiedział na to, że nie dziwi go taki mój wybór”.

Wtedy już po podjęciu wyboru co do swej drogi życiowej przyszły kleryk osiągnął swój największy sukces sportowy. Już po złożeniu dokumentów do seminarium wystartował w Mistrzostwach Polski w Poznaniu. Ks. biskup dopowiada: „*Już po przyjęciu mnie do seminarium przyszła odpowiedź z Polskiego*

Związku Lekkiej Atletyki o zakwalifikowaniu mnie do Mistrzostw Polski juniorów w Poznaniu. Zawody odbyły się pod koniec lipca 1982 roku. Dobrze mi poszło i zajęłem 6. miejsce”.

Seminarium Duchowne w Tarnowie

Po przyjęciu do Seminarium Duchownego w Tarnowie alumn Mirosław na pierwszej rozmowie zapytał ks. rektora Stanisława Rosę o to, czy może w seminarium biegać. Jako czynny sportowiec nie mógł tak z dnia na dzień bez szkody dla zdrowia zaprzestać treningów. Ponieważ wtedy seminarium wyglądało inaczej niż dzisiaj i było wówczas więcej miejsca do uprawiania takiego sportu, ks. biskup Mirosław nadmienia: „Na pierwszym roku kilka razy w tygodniu wstawiałem wcześniej niż wszyscy i jeszcze przed pobudką biegałem pół godziny po ogrodzie seminarium”. Dodaje także: „Dzisiaj nie ma już tego ogrodu, bo w jego miejscu została wybudowana nowa część seminarium”.

Zainteresowanie misjami u alumna Mirosława pojawiło się dopiero na drugim roku studiów. Po pierwszym roku studiów wybrał jako swoje koło zainteresowań koło liturgiczne. Tak o tym wspomina: „Gdy byłem na drugim roku,

przyjechała w odwiedziny do Polski siostra zakonna pochodząca z naszej diecezji, która pracowała na misjach w Kongo, poszedłem na spotkanie z zaciekawieniem. Potem interesowały mnie zagadnienia misji, ale do kółka misyjnego oficjalnie nie należałem. Czasem gdy na spotkania kółka misyjnego przychodzili misjonarze to ja na nie przychodziłem, ale sam działałem w kole liturgicznym. Jednak na przełomie czwartego i piątego roku studiów zaszła zmiana, kleryk Mirosław został prezesem kółka misyjnego. Ks. biskup zauważa: „W kółku misyjnym oficjalnie nie byłem, ale opiekun koła ks. dr Antoni Kmiecik powiedział do mnie, Mirek od teraz będziesz prezesem kółka. No i rozpocząłem działalność, która w okresie sesji egzaminacyjnej była trudna, bo w ciągu roku akademickiego koledzy chętnie pomagali, ale gdy trwała sesja, to wszyscy się uczyli, a ja oprócz nauki na przykład musiałem jeszcze wysyłać paczki na misje. Pamiętam jak podczas jednego z egzaminów wykładowca odpytywał wszystkich na egzaminie za kolejnością alfabetyczną, a ja jeszcze musiałem wysłać w tym dniu te paczki. Więc opiekun koła ks. Kmiecik poprosił, aby wykładowca odpytał mnie pierwszego. Egzamin zdałem, a później udałem się na pocztę”.

Przed święceniami kapłańskimi każdy diakon rozmawia z biskupem ordynariuszem o przebytej drodze i o przyszłej posłudze. Wtedy to na rozmowie diakon Mirosław powiedział biskupowi Jerzemu Ablewiczowi, że chciałby w przyszłości wyjechać na misje do Afryki.

Pierwsza parafia i przygotowanie do wyjazdu na Misje

Święcenia kapłańskie ks. Mirosław przyjął z rąk abp Jerzego Ablewicza 12 czerwca 1988 roku w katedrze tarnowskiej. Prymicje kapłańskie odbyły się w rodzinnej Pisarzowej. Zaraz po święceniach w wakacje został wysłany na zastępstwo do Nowego Sącza, do parafii św. Kazimierza. Tam przez kilka tygodni zastępował jednego z wikariuszy między innymi jako kapelan w szpitalu. Na pierwszą parafię ks. Mirosław trafił do Grybowa, do parafii pod wezwaniem Świętej Katarzyny. Tam młody wikariusz pracował z młodzieżą. Okres ten wspomina serdecznie: „Parafia w Grybowie była tą, o której myślałem, że jest niemożliwe, abym tam został posłany, ponieważ stamtąd pochodzi mój tata i tam mam rodzinę, ale jakoś właśnie tam ostatecznie zostałem wysłany. Pracowałem tam ▶



Prymicje ks. Mirosława Gucwy w Pisarzowej - 1988 rok. Przy ołtarzu z rodzicami: Zofią i Stanisławem Gucwami

► z młodzieżą, jeździliśmy dużo na rowerach, uczyłem katechezy dzieci szkolne. Ciekawe było to, że podczas kolędy w niektórych rejonach parafii co czwarty czy piąty dom to była moja dalsza rodzina. Jeździłem wtedy także bardzo dużo na rowerze. Podczas jednych wakacji przejechałem trasę z Pisarzowej do Szczecina. Gdy pracowałem w Grybowie, w międzyczasie zmarł ks. abp Jerzy Ablewicz, a nowym ordynariuszem został bp Józef Zyciński. Na pierwszej rozmowie z nowym ordynariuszem opowiedziałem mu, że chcę jechać na misję”.

Wyjazd do Afryki

Po śmierci arcybiskupa Jerzego Ablewicza pracujący w Grybowie wikariusz ks. Mirosław dalej miał plany, aby wyjechać na misję do Afryki. W tym celu musiał swoje pragnienie przedstawić nowemu biskupowi tarnowskiemu. Tak wspomina ten moment w swoim życiu: „W 1991 roku wraz z moim przyjacielem ks. Markiem Mastalskim pochodzącym ze Szczawnicy, który ówczesnie był wikariuszem w Męcinie zwróciliśmy się do nowego biskupa tarnowskiego Józefa Zycińskiego, że chcemy jechać na misję do Afryki. Po kilku dniach po rozmowie sekretarz biskupa tarnowskiego zadzwonił do mnie i zapytał, czy chcemy z ks. Markiem jechać do Peru? Był to czas zaraz po męczeńskiej śmierci naszych rodaków, dzisiaj już błogosławionych o. Michała Tomaszka i o. Romana Strzałkowskiego. Wiedzieliśmy, że w Peru czekają na kapłanów, ale naszym marzeniem była praca w Afryce a nie w Ameryce Południowej. Jednak na nasze szczęście w tym czasie także biskup ordynariusz z diecezji Bouar w Republice Środkowoafrykańskiej zwrócił się do biskupa tarnowskiego z prośbą o wysłanie do nich misjonarzy z naszej diecezji. Po rozmowie z biskupem ordynariuszem ani w wakacje, ani po nich we wrześniu nie dostaliśmy odpowiedzi, dopiero w październiku zadzwoniono do nas z kurii, aby zapytać czy chcemy jechać na misję do Republiki Środkowoafrykańskiej. Odpowiedzieliśmy, że chcemy”. Od listopada 1991 roku przez kilka kolejnych miesięcy przygotowaliśmy się do misji w Tarnowie pod okiem ks. Krzysztofa Czermaka. Następnie przyszłych misjonarzy czekały wyjazdy w celu intensywnego podszkolenia się w językach obcych. Były to tygodnie bardzo ważne w dalszych decyzjach, o których tak opowiada ks. biskup Mirosław: „W czerwcu



Przed budynkiem Wyższego Seminarium w Yole w Republice Środkowoafrykańskiej. Stoją od prawej: ks. Mirosław Gucwa, siostry zakonne, ks. Marek Mastalski i ks. Babele

1992 roku wyjechaliśmy do Genui, aby tam wraz z tamtejszymi kapucynami przygotować się do wyjazdu. Tamtejsi kapucyni od lat pracowali w Republice Środkowoafrykańskiej. W Genui po pewnych zawirowaniach odbyliśmy kurs językowy, który później kontynuowaliśmy we Francji w Lionie. Po zakończeniu kursu językowego udaliśmy się w podróż samochodem po Francji, odwiedziliśmy wtedy Paryż, aby załatwić potrzebne dokumenty do wyjazdu i oczywiście, aby także zwiedzić miasto i jego zabytki. Podczas tej podróży Opatrzność nad nami czuwała i mimo pewnych trudności wszystko się powiodło. Po zwiedzeniu Paryża wróciliśmy do Polski, aby po niedługim czasie wylecieć do Republiki Środkowoafrykańskiej”. 25 października 1992 roku w kościele w Pisarzowej odbyło się oficjalne posłanie na misję ks. Mirosława Gucwy i ks. Marka Mastalskiego. Po kilku dniach od uroczystości wylecieli do Afryki.

Od wikariusza do biskupa w Afryce

Po wylądowaniu w Bangi, stolicy Republiki Środkowoafrykańskiej, nowi misjonarze udali się do diecezji Bouar. Ks. biskup Mirosław tak wspomina swoje pierwsze wrażenia z Afryki: „Po wyjściu z samolotu uderzyła w nas fala ciepła tak jakby człowiek wszedł do piekarnika albo sauny. Byliśmy nastawieni, że będzie ciepło, ale to było gorące wilgotne powietrze o specyficznym zapachu. Pierwsze dwa

tygodnie zostaliśmy w stolicy a później pojechaliśmy samochodami z Bangi do Bouar. W porównaniu do Polski tam wszędzie na ulicy są ludzie. Ludzie prawie wszystko robią przed domami – jeżdżą, pracują, odpoczywają. Życie przed budynkami toczy się prawie cały czas a wieczorami na wioskach palą się przed domami ogniska”.

Pierwszą parafią ks. Mirosława w Republice Środkowoafrykańskiej była parafia pod wezwaniem św. Joanny Antydy Thouret w Bohong. Była to wspólnota, w której od 4 lat nie było kapłana. Następnie w latach 1996 – 2005 ks. Mirosław był rektorem Niższego Seminarium Duchownego w Yole, a od 2003 do 2006 roku pełnił także funkcję kanclerza kurii diecezjalnej w Bouar. Następnie ks. Mirosław od 2006 roku do 2017 roku był wikariuszem generalnym diecezji Bouar. W latach 2011 – 2014 był także proboszczem katedry w Bouar. Jako kanclerz kurii czy później wikariusz generalny współpracował z biskupem Armando Umberto Gianni OFM Cap. „Biskup Armando Umberto Gianni OFM Cap. był pierwszym ordynariuszem tej diecezji. Jest z pochodzenia Włochem a w 1978 roku, gdy powstała diecezja Bouar, został jej biskupem. W ostatnich latach biskup Armando chorował i przebywał na leczeniu w Europie, ja go zastępowałem w diecezji” – wspomina ks. biskup Mirosław.

Obecnie diecezja Bouar liczy ponad 102 tysiące wiernych a jej powierzchnia

to 45000 km². Na terenie diecezji mieszka ponad 500 tys. ludzi, katolicy stanowią 20%, protestanci 20%, muzułmanie 15%, a 45% pozostałych mieszkańców wyznaje wierzenia tradycyjne.

Posługa wśród więźniów, chorych oraz dzieci

Przez lata posługi w diecezji Bouar ks. Mirosław między innymi pracował z młodzieżą, był kapelanem szpitala a także kapelanem więzienia. Oto kilka refleksji i wspomnień ks. biskupa z tego okresu: „*My misjonarze w Afryce możemy pracować dzięki zaangażowaniu katolików w Polsce. To dzięki nim i na przykład takim akcjom jak „Kolędnicy misyjni” możemy pomagać ludziom w Afryce i ich ewangelizować. Warto jednak wiedzieć, że ewangelizacja bez edukacji nie przynosi owoców. Aby więc prowadzić edukację potrzebna nam jest pomoc materialna i finansowa m.in. z Polski. Dzięki edukacji dzieci i młodzież mają szansę na poprawienie swojego życia w tym biednym i wyniszczonym od lat konfliktami kraju.*”

Ks. Mirosław pracował przez kilka lat jako kapelan więzienia w Bouar. „*Tam można nauczyć się pokory życia*” – zauważa ks. biskup Mirosław: „*W 2005 roku w pewnym okresie w więzieniu w Bouar w ciągu kilku dni zmarło z wycieńczenia i głodu kilku więźniów. Władze nie miały pieniędzy na wyżywienie dla więźniów. Kościół katolicki postanowił pomóc i wtedy to kilku wolontariuszy z Włoch oraz ludzie z różnych grup apostołskich działających przy katedrze wraz ze mną udali się do tego więzienia z pomocą żywnościową. Zrodził się wtedy pomysł, aby co jakiś czas odwiedzać więzienie z żywnością, ale przy okazji ewangelizować osadzonych tam więźniów.*”

Ks. biskup dodaje: „*Więzienie wyglądało tak, że był pośrodku duży dziedziniec, na którym przez cały dzień siedzieli wszyscy więźniowie i tylko na noc wracali do cel. Gdy zaczęliśmy tam przychodzić z żywnością, poprosiłem władze więzienia o to, czy mogą odprawić mszę świętą, a oni się zgodzili. Pierwsza msza wyglądała dziwnie i była wyzwaniem. Na środku tego dziedzińca, gdzie siedzieli więźniowie, odprawiałem mszę a znaczna część z nich rozmawiała ze sobą, grała w karty lub robiła inne rzeczy. Po jakimś czasie więcej więźniów uczestniczyło we mszy, a pozostali przestali zajmować się rozmową czy grami. Zaczęli to robić nie*

tylko katolicy ale też protestanci, a nawet biernie uczestniczyli muzułmanie. Zaangażowanie więźniów w uczestnictwie we mszy doprowadziło do powstania więziennej kaplicy.”

Ks. biskup wspomina: „*Mogę powiedzieć, że w więzieniu przebywając z więźniami, czułem się wolny a od więźniów uczyłem się modlitwy. Rozmawiałem ze wszystkimi: z katolikami i z protestantami a także z muzułmanami. Niestety wszystkie działania wśród więźniów zakończyła rebelia w 2013 roku.*”

Warto dodać, że ks. Mirosław wraz z kilkoma osobami w Republice Środkowoafrykańskiej w diecezji Bouar stworzył tak zwaną „Platformę Międzywyznaniową”, w której działali przedstawiciele katolików, protestantów i muzułmanów. Platforma ta rozwiązywała problemy niełatwej rzeczywistości, aby rozstrzygnąć trudne sytuacje. Ks. biskup Mirosław dodaje: „*Platforma ta została stworzona po to, by umożliwić spotkanie miejscowym mieszkańcom różnych wyznań i wkraczać w sytuacje konfliktowe, aby je łagodzić i rozwiązywać.*”

Na pytanie o to, co wiedzą o Polsce mieszkańcy diecezji Bouar ks. biskup odpowiada: „*Większość katolików, ale także duża część protestantów czy też muzułmanie wie, że Jan Paweł II był Polakiem, a część starszych mieszkańców pamięta jego wizytę w ich kraju w 1984 roku. Poza naszym papieżem dzieci i młodzież w szkołach uczy się o tym, że II wojna światowa wybuchła w Polsce i że Polacy walczyli na wszystkich frontach tej wojny. Uczą się też, że w Polsce po zakończeniu II wojny był komunizm i że w Polsce powstała „Solidarność”. Poza tym w dużej części znają Roberta Lewandowskiego a czasem innych polskich sportowców. Oczywiście grupa osób z Republiki Środkowoafrykańskiej była na Światowych Dniach Młodzieży w Krakowie w 2016 roku w tym także na Ziemi Limanowskiej.*”

Biskup Bouar – kolejny etap na drodze w Afryce

2 grudnia 2017 roku ks. Mirosław Gućwa został mianowany przez papieża Franciszka biskupem diecezji Bouar. Święcenia biskupie ks. Mirosław przyjął 11 lutego 2018 roku z rąk kardynała Dieudonne Nzapalainga w katedrze w Bouar. Współkonsekratorami byli nuncjusz apostołski w Republice

Środkowoafrykańskiej Santiago De Wit Guzman oraz biskup tarnowski Andrzej Jeż. W uroczystości uczestniczyli biskupi oraz kapłani z Republiki Środkowoafrykańskiej, Czadu, Kamerunu oraz Polski. W święceniach biskupich uczestniczyła także rodzina z Polski oraz delegacja z Ziemi Limanowskiej.

Ks. biskup Mirosław Gućwa za swoją dewizę biskupią przyjął słowa: „**Mihi vivere Christus est**” – czyli „**Dla mnie żyć to Chrystus**”. W jego herbie biskupim na czerwonej tarczy znajduje się srebrny pelikan karmiący swoją krwią trzy młode pisklęta a nad nim złota gwiazda (Pelikan karmiący własną krwią młode jest starożytnym chrześcijańskim symbolem odnoszącym się do Chrystusa).

Prymicje biskupie w Polsce odbyły się 4 sierpnia 2018 roku w Bazylice Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej oraz 12 sierpnia w kościele pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty w Pisarzowej.

Życie diecezji Bouar podczas rebelii w Republice Środkowoafrykańskiej

W 2013 roku w Republice Środkowoafrykańskiej wybuchła rebelia, w wyniku której został odsunięty od władzy dotychczasowy prezydent, a władzę przejęła koalicja ugrupowań rebelianckich o nazwie Seleka (co ciekawe koalicja ta została zawiązana przez różne formacje i ruchy, które wcześniej ze sobą przez lata walczyły). Jednak po zbrojnym przejęciu władzy przez Selekę w Republice Środkowoafrykańskiej zaczęła się szerzyć anarchia, a rebelianci zaczęli rabować i zabijać oraz stosować przemoc wobec cywilów oraz uprzykrzać życie zwykłym mieszkańcom kraju. Z upływem czasu wśród miejscowych powstała struktura samoobrony o nazwie Antybalaka. Rozpoczęły się walki pomiędzy oddziałami Seleki a grupami Antybalaki. Konflikt ten media nazwały wojną domową. Informowały o niej media na całym świecie, w tym i w Polsce. Ks. biskup wspomina: „*Konflikt ten w uproszczeniu media ze świata (z Europy i USA) nazywały „wojną religijną” toczącą się pomiędzy muzułmanami a chrześcijanami. Prawda wyglądała jednak inaczej i była bardziej skomplikowana. Na pewno religia nie była motywem walki. A wśród rebeliantów Seleki byli muzułmanie, ale także chrześcijanie. Podczas walk misjonarze*



Kapela ludowa z Pisarzowej wita ks. bp. Mirosława Gucwę na spotkaniu z parafianami i zaproszonymi gośćmi



Pamiątkowe zdjęcie ks. biskupa z najmłodszymi parafianami



W gronie najbliższych: siostra Grażyna, Anna Mara - artystka i wolontariuszka, obok biskupa szwagier Wiesław Dutka



Z prawej strony ks. bp. Mirosława Gucwy siedzą: Tato biskupa Stanisław oraz Jego katecheci: ks. prałat Józef Poręba i ks. prałat Marian Tyrka

Fotografie: Franciszek Natanek



Sąsiedzi ks. bp. Gucwy jako prezent wręczyli obraz domu rodzinnego w Pisarzowej

Reportaż fotograficzny na stronach 34-35



Spotkanie po latach z Franciszkiem Jareckim, kompanem z lat uprawiania biegów w Limanowej

ciąg dalszy na stronie 37

ORGANIZACJA PRZYJĘĆ OKOLICZNOŚCIOWYCH

Siwy Brzeg

Restauracja Siwy Brzeg
Limanowa, ul. Br. Czecha 4

tel. 18 3373 878

www.siwybrzeg.pl



Restauracja Siwy Brzeg

w okresie pandemii COVID-19

**Oferuje
pełny zestaw dań na wynos.**

Jadłospis umieszczony jest na stronie:

www.siwybrzeg.pl

Zamówienia można składać

w godz. od 10⁰⁰ do 17⁰⁰

przez cały tydzień, łącznie z niedzielą.

Tel.: (18) 3373 878

Kom.: 510 207 544



Restauracja Stary Browar
Limanowa, ul. J. Marka 9

tel. 18 337 9999

www.starybrowar.siwybrzeg.pl



Zapraszamy!



Podczas święceń biskupich w katedrze Bouar. Od lewej: kard. Dieudonne Nzapalainga, bp Mirosław Gucwa, bp Andrzej Jeż - 11 lutego 2018 r.



W czasie święceń biskupich w pierwszym rządzie siedzą deputowani do parlamentu R.C.A. W rządzie trzecim szwagierka Krystyna (z podniesioną ręką) obok siostra Grażyna



Podczas komunii św. w świątyni Bohong. Pierwszy z prawej ks. Mirosław Gucwa, trzeci z kamerą ks. Marek Mastalski - styczeń 1993 r.

Święcenia biskupie i praca misyjna w R.C.A.



Przed dzwonnica w Bohong - pierwsza parafia ks. Mirosława Gucwy (klęczy przy dzieciach), obok ks. Marek Muszyński. Dzwonnica jest darem diecezji tarnowskiej

Fotografie: z arch. ks. bp. Mirosława Gucwy



Wierni parafii w Pisarzowej w czasie nabożeństwa prymicyjnego



Podczas nabożeństwa prymicyjnego. Z lewej stoją katecheci ks. Gucwy: ks. Marian Tyrka (z prawej), ks. Józef Poręba (z lewej), a także ks. Antoni Piś (pośrodku)



Podczas prymicji w Bazylice M.B.Bolesnej w Limanowej. Od prawej: ks. bp Andrzej Jeż - ordynariusz diecezji tarnowskiej, ks. bp Mirosław Gucwa

Uroczystości prymicji biskupich na Ziemi Limanowskiej



Prymicje biskupie w rodzinnej Pisarzowej w kościele św. Jana Ewangelisty - 18 sierpnia 2018 roku



f / GoldDropPolska
golddrop.eu



nowość

uniwersalny Odtłuszczacz

ŚRODEK DO ODTŁUSZCZANIA
SILNIE ZABRUDZONYCH,
TŁUSTYCH POWIERZCHNI:

okapów kuchennych, płyt kuchennych,
grilli, mebli ogrodowych,
kosiarek, silników pojazdów, rowerów,
tapicerki, usuwania plam z odzieży.

zero!
tłuszczu



Biskup Mirosław Gucwa Z Pisarzowej do Afryki

Karol Wojtas



Powszedni dzień pracy misyjnej ks. Mirosława Gucwy w Republice Środkowoafrykańskiej

z Polski jak z innych krajów Europy pozostali na miejscu, aby towarzyszyć tym, spośród których głosili ewangelię. Pomimo zagrożenia pozostanie misjonarzy było ważnym świadectwem wobec miejscowej ludności, która często znajdowała schronienie w parafiach. Warto dodać, że schronienia w Kościele katolickim szukali wszyscy, w tym także muzułmanie (Misjonarze chronili też muzułmanów przed odwetem ze strony grup Antybalaki). W tej rzeczywistości rebelii stworzona wcześniej „Platforma Międzywyznaniowa” spełniała rolę mediacyjną”.

Ks. biskup wspomina także: „Podczas rebelii jeden z misjonarzy z Polski pochodzący z diecezji tarnowskiej został wzięty do niewoli jako zakładnik. Był to ks. Mateusz Dziedzic z Polnej, z naszej tarnowskiej diecezji, który w Republice Środkowoafrykańskiej pełnił funkcję proboszcza w miejscowości Bobua”. Ks. biskup Mirosław Gucwa przez cały czas przetrzymywania ks. Mateusza jako zakładnika był w kontakcie z porywaczami, a władze na wyższym szczeblu

prowadziły działania w kierunku uwolnienia naszego rodaka z rąk porywaczy. Wierni z diecezji Bouar oraz wierni z diecezji tarnowskiej modlili się intensywnie o szczęśliwy powrót do wolności i zwolnienie z rąk porywaczy ks. Mateusza. Jak dodaje ks. biskup Mirosław: „Na szczęście modlitwy miejscowych diecezjan oraz naszych rodaków w Polsce doprowadziły do szczęśliwego rozwiązania sytuacji i uwolnienia ks. Mateusza”.

Republika Środkowoafrykańska

Jest to państwo położone w środkowej części Afryki. Graniczy z Kamerunem, Czadem, Sudanem, Sudanem Południowym, Demokratyczną Republiką Konga oraz Kongiem. Stolicą jest Bangi. Powierzchnia kraju wynosi 622984 km², liczba ludności wynosi około 4983 tys. mieszkańców. Państwo to uzyskało niepodległość w 1960 roku. Wcześniej było kolonią francuską. Jest to państwo zaliczane przez ONZ do państw upadłych, które powoli wraca do



normalności, jednakże rebelianci nadal kontrolują znaczną część kraju.

Redakcja „Echa Limanowskiego” najserdeczniej dziękuje ks. bp. Mirosławowi Gucwie za udzielenie wywiadu. Trzygodzinna rozmowa w niezwykle sympatycznej atmosferze pozwoliła na przybliżenie postaci ks. biskupa, a nade wszystko dała możliwość zrozumienia ogromu pracy ewangelizacyjnej, jaką prowadzą od lat polscy misjonarze w Republice Środkowoafrykańskiej.

Dziękujemy również panu Wiesławowi Dutce za umożliwienie kontaktu z ks. bp. Mirosławem.

Fotografie z archiwum ks. biskupa

Limanowskie przewodnictwo – po pięćdziesiątce

Zbigniew Sułkowski

Wczesne lata osiemdziesiąte. Jako przewodnik jadę do Zakopanego autobusem pełnym młodocianych siatkarek z obozu kondycyjnego w Limanowej. Mają tam rozegrać mecz i to międzynarodowy z Czechosłowaczkami (śmieszna to już dziś nazwa).

Po co im przewodnik? Ano, trener chciałby im zapewnić niedługi kontakt z Tatrami, korzystny dla ciała i ducha, tylko broń Boże, nie przemęczyć, nie dopuścić do najdrobniejszego urazu, nie ...

Dobra, wezmę się z nimi do Doliny Białego, blisko obiektów COS pod Krokwią, gdzie ma być ten mecz. Dolina Białego, choć płynie nią potok o największym spadku w Tatrach, niestroma i kameralna, zrelaksuje nawet takie rozbuchane pannice, rozrosłe pewnie od treningów jakby za szybko – Witkacy powiedziały: w kobietony – a buzie jeszcze zupełnie dziecinne.

Przysiedliśmy, a trener głośno popisuje się dowcipem o wycieczce w góry, która nie zaszła, gdzie miała, bo przewodnik to tak naprawdę był półprzewodnik.

O! No cóż, jak ci co bliźni uczyni, to mu oddaj, a jeszcze naddaj! To replikuję: – W trudnym do minięcia się miejscu Orlej Perci spotkało się dwóch góralskich przewodników, takich, co z dziada pradziada się nie cierpieli. Każdy „wiózł” ze sobą swojego panocka. Zacisnęli ręce na ciupagach, stoją. Wreszcie jeden się odzywa:

– Spróbuj ino prasnąć mojego, to jo doroz twojego!

Takie żarty, ale niezły w gruncie dzień dla przewodnika, gorzej poszło uczestnikom wyjazdu, które zasadniczy mecz przegrały i trener już w autobusie hucznie rozliczał je do łez. Cóż, nie pomógł spacer do Białego.

Wycieczka zbiorowa jakich wiele, a każda trochę inna...

Turystyka zmasowana (i zorganizowana) to nie był wynalazek PRL, na mniejszą skalę w Polsce rozwinęła się wcześniej, renomowane Biuro Turystyczne „Orbis” powstało już w 1920 r., szybko obejmując zasięgiem cały kraj (w 1939 r. miało 136 oddziałów w Polsce i 19 za granicą). Przedsiębiorstw turystycznych z czasem powstało więcej, choćby istniejąca obok „Orbisu” do dziś „Gromada”.

Ze względu na stan dróg w Polsce do lat trzydziestych zorganizowane wycieczki zbiorowe przemieszczały się głównie koleją. Do najciekawszych inicjatyw należały zimowe pociągi „Narty, Dancing, Bridż”. W ciągu dziesięciu dni specjalny luksusowy pociąg hotelowy odwiedzał najpopularniejsze miejscowości narciarskie od Worochty w Karpatach Wschodnich po Zwardoń na zachodzie. Jeszcze atrakcyjniejsze były peregrynacje kolejowo – morskie. Polska żegluga transoceaniczna rozbudowała się tak imponująco, że mogła jeden transatlantyk przeznaczyć do celów wyłącznie turystycznych – w efekcie zorganizowane komplety pasażerów udawały się koleją

do Konstancy w Rumunii, a stamtąd polskim statkiem w dwutygodniowy rejs na Morze Śródziemne z dojazdem do Ziemi Świętej. Trudno sobie wyobrazić, by do zapewnienia opieki i potrzeb poznawczych klientów takich

przedsięwzięć nie potrzeba było profesjonalnych przewodników.

Ale przewodnicy elitarni, często legendarni, to byli ci górscy!

Pierwszymi w Europie byli alpejscy; turystycznie w Alpy zaczęto się udawać już na przeł. XVIII i XIX w. A w Tatry niewiele później, oczywiście też pod kierunkiem przewodników. Wywodzili się owi z tych górali, którzy tatrzańskie ostępy i turnie znali, czyli przeważnie ze „skrytostrzelców”. Prowadzenie panów (i pań) w góry finansowo bardziej się opłacało i to bez ryzyka.

Już w 1875 r. przewodnictwo w Tatrach zostało ujęte w karby organizacyjne, dokonano tego powstałe 2 lata wcześniej Towarzystwo Tatrzańskie, nadając uprawnienia podzielone na trzy klasy w zależności od kompetencji przewodnika i ustalając zależne od tego taryfy usług. Zapobiegło to niebezpiecznej działalności „dzikich” przewodników bez odpowiednich kwalifikacji, z drugiej strony chroniło kwalifikowanych przewodników przed nierzetelnością wynajmujących. Uprawniony przewodnik otrzymywał „blachę” – dużą odznakę z kozicą, co było nobilitujące.

Długi czas w Tatry zawodowo prowadzili wyłącznie górale, ale w latach



Nasze odznaki („blachy”) od lewej: Przew. Nizinny (terenowy) Beskidzki, Tatrzański wz. 1908 niżej: Tatrzański miniaturka wz. 1938, Przewodnik Gorczańskiego Parku Narodowego



Prawie wszyscy przewodnicy limanowscy podczas szkoleniówki na Spiszu – początek lat 80. XX w.

trzydziestych XX w. pojawiła się konkurencja – młodzi taternicy – wspinacze z nizin, którzy ambitniejszym turystom oferowali mocniejsze wrażenia w skałach. Niektórzy z nich uzyskali oficjalne uprawnienia przewodnickie. Nie bardzo to się miejscowym podobało, ale cóż? Szło nowe, a Julian Przyboś, poeta futurysta prorokował: „Już niebawem winda elektryczna na Mnicha zastąpi barbarzyńcę wiszącego na linie”. Na szczęście, póki co, jeszcze nie.

Po wojnie w nowych warunkach społeczno – ustrojowych kwestią przewodnictwa turystycznego obciążono powstałe w 1950 r. z połączenia PTT i PTK Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Dla obsługi zorganizowanych grup wycieczkowych – bo taki model turystyki zakładano – potrzeba było dużej ilości przewodników dla całego obszaru kraju. W PTTK ustalono więc następujące kategorie:

- Przewodnik nizinny inaczej: terenowy
- o uprawnieniach na jedno lub więcej województw
- Przewodnik tatrzański
- Przewodnik beskidzki z uprawnieniami na cały obszar Beskidów, Podhale i Pieniny oraz Pogórze
- Przewodnik sudecki
- Przewodnik świętokrzyski

Turystyka na Limanowszczyźnie rozwijała się ospale. Wprawdzie w starostwie istniała Komisja Letniskowo

– Turystyczna, która w latach 30-tych wydała nawet skromniutki folderek, ale jakaś w tej dziedzinie działalność miała miejsce jedynie w zachodniej części Gorców i Beskidu Wyspowego. Cóż, ziemia limanowska leży w sąsiedztwie atrakcyjniejszych Tatr i Pienin czy renomowanych uzdrowisk Sądecczyzny i na odkrycie czekała jeszcze długo po wojnie.

Zresztą lepiej to odda opinia z zewnątrz, np. prof. Kazimierza Wyki z UJ, który w jednym ze swych esejów tak na początku 1972 r. pisał:

„Można też bardziej okrężnie podążać w powiat sądecki. Na Limanową. Powiat limanowski biedny, podobno w całej

Polsce najbiedniejszy. Piękny, na pewno jeden w Polsce z najpiękniejszych. Ślicznie poprowadzona nowa droga nad górny Dunajec z Krakowa: poprzez Lubomierz, przełęcz na Przysłopie, skąd na Gorc niedaleko stromym lasem; wzdłuż pełnej leczniczych źródeł Szczawy, starosądeckie Klaryski w dawnych wiekach ich zażywały, zaś dziś są zaniedbane i ciężko ktoś nie inwestuje, dalej na dostatnią i długą Kamienicę i już dunajecka dolina wstęgę swoją rozwija ...

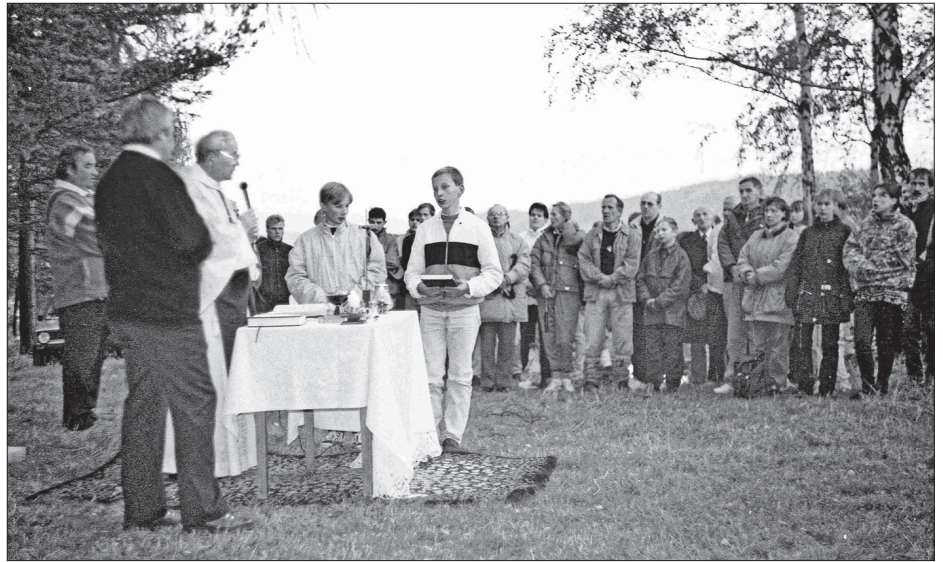
W tych stronach w grudniu 1914 roku przystanął nareszcie front austriacko – rosyjski, gdy to się działo, zniszczony został na wysokim grzbiecie położony dwór ▶



Szkoleniówka przewodnicka w Tatrach – 1982 r. Od lewej: Zbigniew Sułkowski, Kazek Sowa, Celina Wilk, T. Jurczykowski, Bożena Winiarska



Kapliczka przewodnicka na Golcowie Fot. St. Ociepka



Wrzesień 1995 – w 25-lecie Koła Przewodników w Limanowej poświęcenie kapliczki na Golcowie

► w Przyszowej, gdzie urodził się Tytus Czyżewski. Twórca bardziej niż urzekających swą pięknoscią „Pastorałek”.

Pierwsze Koło Przewodników w Limanowej założono w 1970 r. przy istniejącym już kilka lat oddziale PTTK. Uprawnienia przewodników terenowych na obszar woj. krakowskiego uzyskało 6 osób, prezesem został lubiany działacz sportowy ze Sowlin (Rafinerii) Józef Twaróg. Przewodnik terenowy praktycznie prowadzić miał wycieczki autobusowe; w międzyczasie powołano w Limanowej pierwsze biuro turystyczne (POSTiW) posiadające pierwszy w mieście autobus turystyczny. Wcześniej wycieczki zbiorowe – szkolne i zakładowe – przemuszały się zwykłymi skrzyniowymi ciężarówkami. Takim sposobem jako zupełny smarkacz dotarłem na początku lat 50. do Niedzicy. Po zamku oprowadzał już wtedy bardzo wyrazisty Franciszek Szydłak, który kończąc opowieść krzyknął w głąb zamkowej studni „Brunchildo, przebacz!”, a echo tak dźwięk zwielokrotniło, że aż mną zadygotało. W moich już czasach przewodnickich próbowałem parokrotnie popisać się tak na Niedzicy przed wycieczką, ale gdzie mi tam do pana Franciszka!

Inny przewodnik, którego nauki nie zapomniałem do dziś, oprowadzał po Grocie Łokietka w Ojcowie. Przed wejściem do jaskini tłumaczył, że wapień jest skałą miękką, stąd woda rzeźbi w nim różne kształty i drąży korytarze. Następnie zapalił świeczkę, drugą w ręczył komuś tam i weszliśmy w ciemność.

Zaraz na wstępie wypaliłem czołem w niski strop, zobaczyłem parę konstelacji i już nie zapomnę, że wapień jest skałą „miękką”! Było to jeszcze w podstawówce, w Szkole Ćwiczeń przy Liceum Pedagogicznym, które wycieczkę zorganizowało i na jakiejś zasadzie zabrało kilku smarkaczy. Jechaliśmy, pamiętam wielkim ciężarowym Fiatem z sądeckiego PKS-u, na Gruszowcu widać było jak ze stromego zbocza Ćwilinia spuszczały specjalnymi rynkami (ryzami) ścięte smreki – ten dość powszechny kiedyś sposób „zrywki” jakoś nikt u nas nie utrwalił na zdjęciach.

Ale istotne było, że kierownikiem wycieczki był geograf Piotr Orzechowski, który cały czas ofiarnie objaśniał, co widać i nie widać, a ważne. I już wtedy pomyślałem, że taki „przewodnik w ruchu” musi znacznie więcej wiedzieć, niż ten na jakim zamku czy w muzeum. Oczywiście, szczególnie imponowali przewodnicy górscy – beskidzcy, bo tych się najczęściej spotykało. W tamtych czasach numerowana odznaka przewodnicka zapewniała miejsce w elicie górolazów i kto nie chciałby jej mieć, choćby dla samej satysfakcji.

Kurs na takie uprawnienia zorganizowano w Limanowej w r. 1976. Zgłosiło się kilkanaście osób w różnym wieku, znających się na ogół z gór, więc atmosfera była od początku koleżeńska. Kierownikiem kursu został kol. Kazek Sowa, później wieloletni prezes Koła Przewodnickiego. Zajęcia prowadzili instruktorzy i wykładowcy z Nowego Sącza, z których większość stała się naszymi przyjaciółmi.

Nie sposób wyliczyć wszystkich, wymienię subiektywnie kilku – przede wszystkim Witold Tokarski, dla przewodników beskidzkich nie tylko z sądeckiego po prostu „Ojciec”, tak się do niego zwracaliśmy, on zaś do wszystkich z racji wieku przez „ty”. Ojciec był sympatyczny, dowcipny, ale w sprawach zasadniczych pryncypialny – bez żadnego „uproś”.

Kol. Wiesiek Piprek, wówczas Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Przewodnickiej PTTK – i wtedy, i później zawsze bardziej KOLEGA niż „urzędnik”.

Alojzy (Alek) Cabała – był wtedy dyrektorem sądeckiego Muzeum Okręgowego, na kursie prowadził zajęcia (wykład i praktyka w terenie) z historii sztuki. Odważnie przedstawiał oficjalnie zamiataną pod dywan kwestię Łemkowszczyzny.

Alojzy zaskoczył na koniec kursu, gdy po zakończeniu egzaminowania nas, sam zasiadł do zdawania poszczególnych przedmiotów (w sumie było ich kilkanaście) i uzyskał uprawnienia przewodnika III klasy razem z nami. Podobnie uczynił, gdy kilku z nas za dwa lata przystąpiło do zdawania egzaminu na klasę II.

Owe klasy przewodnickie wiązały się z dość ciekawą kwestią. Oczywiście, podwyższenie klasy wymagało wykazania się znacznie wyższym poziomem wiedzy przewodnickiej, ale w niczym nie powiększały zakresu uprawnień. Miały wpływ na zarobek. Ale jaki? Taki: przewodnik klasy III za dniówkę otrzymywał **250 zł**, przewodnik klasy II – **280 zł**, przewodnik klasy I (najwyższej) **290 zł**. Uzyskanie tej klasy było już naprawdę trudne, zdobywało się ją nie dla owych 10 złociszów, lecz zasłużonej satysfakcji. I to mi się podobało szczególnie.

A w czasach dzisiejszych, o ile nie się nie zmieniło, stawka za prowadzenie wycieczki jest jedna niezależnie od posiadanej klasy.

Uprawnienia przewodnickie miały w latach 70/80 rangę uprawnień państwowych. Wynikać z tego mogłoby, że przewodnik ma być propagandową gębą „przewodniej siły ideowo – moralnej”. I takie oczekiwania były. A w praktyce? – Odpowiem bez odniesienia do jakiegokolwiek „kombatanctwa”.

Preferować socjalistyczną świeckość, gdy 80 % zabytków w regionie to obiekty sakralne? Podkreślać wyższość gospodarki sterowanej nad czymkolwiek innym w kontekście narastającego kryzysu czasów późnego Gierka? – Oj tam, oj tam ... komu by się chciało ośmieszać?

Pozostawało Muzeum Lenina w Poroninie. Rzeczywiście zdarzało się, że kierownicy kolonii, pewnie z nakazu zalecali zwiedzanie przy okazji wycieczki do Zakopanego. Zapominało się, a jeśli zdarzył się gorliwy wychowawca i przypominał, mówiło się – W drodze powrotnej! Mamy napięty program wycieczki, a w Zakopanem korki na ulicach

i tłok. A z powrotem jechało się zwykle przez Chochołów, Czarny Dunajec albo Wierch Poroniec, Bukowinę, a więc z pominięciem Poronina. Lenin odpadał, ale za to mogła zachwycić „Chałupa z Jednej Jedli” w Chochołowie albo widok Tatr z Głodówki.

Choć raz o mało co poronińskiego muzeum nie zaliczyłem. Było to latem 1989, po wyborach czerwcowych, zapóźniony ideowo wychowawca kolonii nachalnie się Muzeum Lenina domagał – Bo widzi pan, pragmatyka – powtarzał uparcie, jakby to słowo cokolwiek znaczyło. Koloniści mnie w międzyczasie objaśnili, że ich światłodawca zwany „Gargamel”, jest tak sprytny, że na noc wykręca żarówkę, żeby chłopaki nie chodzili do dziewczyn.

Myślę sobie – A! Po 4 czerwca to już niech! ... Nie wyszło. Wychowankowie opowiedzieli „Gargamelowi” taki kawał o Leninie, że zdrętwiał ze zgrozy – Wracamy do domu!!!

Trochę mnie jednak wzruszył – to takie polskie stawiać się w sprawie już beznadziejnej.

Oczywiście były wycieczki naprawdę wymagające, Alek Cabała zawsze powtarzał – Jak wieziecie cebrzyków, to niech tam, ale jak wycieczka jest GODNA, to macie dla niej jak najlepiej pokazać jak najwięcej!

I człowiek starał się, bo miło było przeczytać na zamówieniu w Biurze PTTK – „Prosimy o przewodnika... z imienia i nazwiska”.

W kolejnych latach odbyły się jeszcze w Limanowej trzy kursy przewodników, kilkoro z nas zdobyło uprawnienia przewodnika tatrzańskiego, kilkoro świętokrzyskiego. Prezesem Koła Przewodników był w latach 1976 – 2011 ś.p. Kazimierz Sowa, na kilka lat zastąpiony przez Edka Poterę. Po śmierci Kazka prezesem na krótko został Stefan Bugajski, po nim do chwili obecnej funkcję tę pełni kol. Stanisław Szewczyk.

W 1995 r w 25-lecie Koła na polance pod szczytem Golcowa, gdzie odbywały się coroczne Jesienne Złazy poświęcona została Kapliczka Przewodników, na obecną 50-lecie odsłonięty ma być tam obelisk ku pamięci zmarłych przewodników limanowskich. ▶



Szkolenie przewodników w Gorczańskim Parku Narodowym. Na zdjęciu bardziej „zasłużeni”. Od lewej: A. Urbańska, I. Dąbrowska, K. Sowa, Stasia Mück, St. Szewczyk, Z. Urbański, Z. Sułkowski

► Są to: Piotr Dębski, Jan Dutka, Zbigniew Dutka, Wiesław Jachymczyk, Henryk Jurowicz, Maria Kalisz, Marian Kutak, Piotr Orzechowski, Andrzej Pasek, Stanisław Rakoczy, Kazimierz Sowa, Adam Szumilas, Józef Śmierciak, Józef Twaróg, Władysław Twaróg, Mieczysław Wawrzyniak, Jan Wielek, Władysław Wietrzny.

Minęli się.

Czy warto być przewodnikiem? Dałbym jedno szczególne „za”. Na spotkaniu w Kole zapraszaliśmy różnych wybitniejszych ludzi gór. Wśród nich znalazł się Leszek Cichy; wraz z K. Wielickim pierwsi zdobyli Mont Everest zimą (1980 r.) Po spotkaniu Leszek wpisał do naszej kroniki: *Życzę każdemu z Was własnego Everestu.*

Czy można piękniejsze życzenie otrzymać?

Przez tych kilkadziesiąt lat utrzymaliśmy bliski kontakt z przewodnikami i górskimi turystami ze słowackiego Dolnego Kubina, co było niejednokrotnie również na łamach „Echa” opisywane.

A dzisiaj w trakcie pisania tego tekstu otrzymałem mail następującej treści:

Uznanie dla PRZEWODNICZEK i PRZEWODNIKÓW w Limanowej.

Wielkie dzięki za pamięć i przysłanie zaproszenia. W grudniu tego roku miną 44 lata, jak otrzymałem blachę w Limanowej!!! Jeszcze żyję. Chodzenie po górach i przewodnictwo już dobrą chwilę temu poszło na odpoczynek. Miałem życie udane, ciekawe, ważne, można zażdrościć, ale głównie jest co wspominać. Kawalek tego życia to Limanowa. 16 09 86 otrzymałem złotą odznakę „Za zasługi dla Miasta i Gminy Limanowa”. Trochę smutno, że Janek Wielek już nie z nami, wieczna mu pamięć. Ściskam dłonie Szanownych KOLEŻANEK i KOLEGÓW

Alojzy (Alek) Cabała

Tempora mutantur. Były wycieczki i są. Trochę inne. Ale jak jest przy nich przewodnik (dobry) to, jak zawsze, w roli „edukatora”, ale i trochę trefnia. Więc na przekór mutującym czasom tak:

Siedzimy w kilkoro na ćwilińskiej hali przy źródelku. Dzień ciepły, więc dla ochłodzenia wstawiliśmy do źródła flaszeczkę popularnego w latach 70/80 płynu o nazwie „Baltic” (taka była pisownia). Nagle wyrósł nam za plecami jakiś nobliwy turysta i ze zgrozą – Co wy tu robicie?!

A niezrównany Alojzy (Cabała) – My proszę pana, jak sam pan widzi, nawracamy Bałtyk z powrotem do źródła.



Obelisk 50-lecia Koła Przewodników na Golcowie. Wrzesień 2010. Koło pomnika od lewej – obecny Prezes Koła Kol. Stanisław Szewczyk, twórca tablicy na pomniku mistrz Piotr Zbrozek, „na klęczkach” Józef Niziński i Zbigniew Sułkowski



1988. w Liptowskim Mikulaszu zdajemy – bardzo wszyscy „tremens” – najtrudniejszy z egzaminów na uprawnienie przewodnika tatrzańskiego – z topografii Tatr. Na czele trzyosobowej komisji sam Zeus, ojciec wszystkich tatrzańskich bogów legendarny Włodzimierz Cywiński. Zdaje kolega, który zaskoczył nas wiedzą i pamięcią, do tego elokwentny!!! Posuwając się z niesamowitą dokładnością główną granic, dotarł do Żelaznych Wrót – I dalej to jest tak dziwnie, bo z jednej strony ściana, a z drugiej teren się tak zagina... tak się zagina dziwnie – zacukał się „żelaznym” wyrazem twarzy Cywińskiego.

Aż słyszy – A muzyka jaka przy tym nie gra?

Zbigniew Sułkowski (przewodnik beskidzki nr 2251 i tatrzański nr 777)

Fotografie: arch. Zbigniewa Sułkowskiego

Magiczny dom i jego domownicy

Stanisław Ociepka

– wspomnienia o Danucie Krasuń-Tokarz

Na przestrzeni lat w każdym miasteczku postęp, jaki dokonywał się, był zawsze dziełem mieszkających w nim znacznych rodzin, które wносиły do życia społeczności wiele twórczych działań. Tak było i jest w Limanowej. O tych rodzinach czy ich indywidualnych reprezentantach pisaliśmy wielokrotnie na stronach „Echa Limanowskiego”. Pisaliśmy również o rodzinie Stanisława i Józefy z domu Joniec Krasuniów oraz o rodzinnym ponad stuletnim wielopokoleniowym domu Józefy, który po dzień dzisiejszy ma magiczną moc, bowiem w nim przeplatały się te dobre i tragiczne losy domowników.

Dwadzieścia dwa lata temu w felietonie Ilony Machowicz-Jurowicz zatytułowanym „Rodzinny dom” („EL” nr 60 z grudnia 1998 r.) zaprezentowaliśmy rodzinę Marii Krasuń-Kazimierczak, starszą córkę Józefy i Stanisława Krasuniów, która w tym właśnie wyjątkowym domu na pewnym etapie życia mieszkała. Wprawdzie rodzinny dom Stanisława Krasunia był przy ulicy Leśnej na „Kamieńcu”, w którym Józefa Joniec po ślubie zamieszkała. Często jednak bywano w domu Jońców „pod stacją”, gdyż tu czuło się atmosferę rodzinnych limanowskich korzeni i na różnym etapie pokoleniowym z wielkim sentymentem powracało się do tego niezwykłego miejsca.

Na stronach naszego pisma wielokrotnie tam powracaliśmy, ale zapomnieliśmy o młodszej siostrze Marii, Danucie, która przecież tu się urodziła i wychowała. Stąd wyniosła zasady, którymi kierowała się w życiu.



Danuta Krasuń-Tokarz (1933-1995)



Beztraska Danuta Krasuń powozi bryczkę z babcią Agatą Joniec – lata trzydzieste XX wieku

Urodziła się 18 lutego 1933 roku. Mając niespełna roczek w 1934 r. z całą rodziną przenoszą się do Muszyny, gdzie ojciec zostaje zatrudniony na stanowisku sędziego Sądu Grodzkiego. W Muszynie mieszkają do 1939 roku. Po wybuchu II wojny światowej powracają do Limanowej, a ojciec Stanisław Krasuń zajmuje ponownie stanowisko sędziego Sądu Grodzkiego w Limanowej. W czasie okupacji Danuta nie mając jeszcze siedmiu lat, rozpoczyna naukę w Szkole Powszechnej w Limanowej (rok szkolny 1939/40). W Limanowej przyjaźni się z Halą Mamakówną (Buszkową), znały się jeszcze z dzieciństwa, z „Kamieńca”, z jej mężem Jerzym Buszkiem chodziła w Muszynie do ochronki.

Po wojnie z całą rodziną przeżywa tragedię aresztowania przez NKWD ojca Stanisława, który razem z innymi pracownikami sądu pędzony był do Bochni, skąd mieli być wywiezieni transportem kolejowym na Syberię. W wyniku zbiegu okoliczności cudem ocalał i przez pewien okres ukrywał się u Jakuba Włodarczyka mieszkającego za Łysą Górą. ▶



Wielopokoleniowy ponad 100-letni dom Jońców „Pod stacją”



W ogrodzie: Maria i Danuta z ojcem Stanisławem Krasuniem. Lata trzydzieste XX wieku



Danuta i Maria podczas żniw na „Działach” w Limanowej - 1944 rok

► Na mocy „Memoriału” sędownicy zostali ułaskawieni, a Stanisław Krasuń mógł się ujawnić i powrócić do pracy w sądzie w Limanowej.

Po tych przeżyciach Danuta w roku 1945 rozpoczyna kształcenie na poziomie średnim w nowo utworzonym prywatnym koedukacyjnym Gimnazjum w Limanowej. W tych latach edukacja trwała 4 lata Gimnazjum i 2 lata Liceum. Mimo trudnych lat okupacyjnych i tworzenia się nowej rzeczywistości powojennej, prawa młodości były dominujące i miały istotny wpływ na zawiązywanie przyjaźni, marzeń i snucia planów

na przyszłość. O swoje sprawy troszczyła się z umiarem, natomiast jak lwica rzucała się, jeśli widziała, że komuś dzieje się krzywda. Pomagała skutecznie wchodząc tam, gdzie inni nie dawali rady. Po załatwieniu sprawy, wycofywała się, zapalała papierosa i mówiła, dałam radę im..., musieli się tym zająć!

Zofia Wójtowicz (Wiśniewska), koleżanka klasowa Danuty, w jednym ze wspomnień z tamtych lat opisała epizod, który miał miejsce w klasie przedmaturalnej (1950 r.). Wspomnienie zatytułowane: „*Nasze wspólne lata*” m.in. ukazywało zdolności i cechy osobowe

przyjaciółki, która była dziewczyną z temperamentem, ale o wielkiej wrażliwości. Danuta Krasuń w klasie X zdecydowała się wziąć udział w konkursie recytatorskim, który opisała właśnie koleżanka Wójtowicz, pisząc: (...) *Danusia jakby w ekstazie deklamowała „Pieśń o fladze” K. I Gałczyńskiego. Jakże pięknie i z jakim uczuciem podkreślała słowa wiersza: I nigdy nie będzie biała; i nigdy nie będzie czerwona; zostanie białoczerwona (...) Tobruk, Narwik, Monte Cassino, Murmańsk i Warszawa i ta białoczerwona flaga.*



Danuta i Maria Krasuń



Przed domem rodzinnym przy ul. Leśnej w Limanowej. Od lewej: Danuta, ojciec Stanisław i Maria Krasuniowie - lata pięćdziesiąte XX wieku



Adam Tokarz, mąż Danuty z synem Pawłem



Paweł Tokarz z ojcem Adamem w mieszkaniu w Warszawie

Wnosiły się te strofy wypowiedane ustami uczennicy, która czuła ich sens, a także ich skargę. Potem zerwała się burza oklasków. Nikt ich tyle nie otrzymał. Z kolei była proza poetycka zaczynająca się od słów: „Palermo lśni w słońcu, w Taorminie kwitną oleandry, na Capri róże. I znów owacje. Byłam pewna, że Danuta otrzyma I nagrodę, ale w jury był tzw. „czynnik społeczny”, czyli przedstawiciel partii rządzącej. Otrzymała III nagrodę. To był i tak sukces, bo w wybranych utworach „nie szumiąły traktory” nie było o klasie robotniczej, świetlanej przyszłości innych akcesoriach tamtego okresu.

Maturę zdała w 1951 roku. Przez rok pracowała w Miejskiej Bibliotece w Limanowej. Następnie wyjechała do siostry do Warszawy. Tam ukończyła kursy i pracowała w internacie jako wychowawczyni w Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych, gdzie siostra Maria uczyła. Po nabyciu kolejnych kwalifikacji pracowała do emerytury w księgowości Kasyna Oficerskiego w Warszawie. W międzyczasie wychodzi za mąż za Adama Tokarza. Pochodził on z Rozwadowa, gdzie urodził się 1 września 1924 roku. Był człowiekiem wielkiej kultury, rzadkiej inteligencji, z wykształcenia historyk. Przez wiele lat pracował w Bibliotece Uniwersyteckiej w Oddziale Gromadzenia Zbiorów w Warszawie. W roku 1973 na świat przychodzi długo oczekiwany syn Danuty i Adama Tokarzów – Paweł. Często bywa w Limanowej, praktycznie w tym magicznym domu Jońców, jako

już czwarte pokolenie, wychowuje się. Paweł idzie w ślady ojca. Rozpoczyna studia w Instytucie Historycznym UW. Już od pierwszego egzaminu Pawła wykładowcy mówią o wybitnym studentzie i niezwykłym chłopcu. Paweł jako hobby, które go całkowicie pochłaniało, miał modelarstwo i epokę napoleońską. W pracowni, do której należał, rozgrywano na gigantycznych planszach bitwy Napoleona z najdrobniejszymi szczegółami i zgodnie z opisami książkowymi, byli to prekursorzy rekonstrukcji, jakie odbywają się teraz.

Fotografie: arch. rodzinne Krasuniów

To wszystko kończy się w 1995 roku, kiedy na przestrzeni 4 miesięcy umiera po ciężkiej chorobie Danuta i ginie tragicznie jej syn Paweł. Po 12 latach umiera 11 września 2007 roku p. Adam. Wszyscy spoczęli na cmentarzu parafialnym w Limanowej w grobie na prochach dziadków Krasuniów.

Całe dziedzictwo przejęła Maria Krasuń-Kazimierczak, kiedy wróciła z Warszawy, aby zająć się matką Józefą, wówczas została na stałe w Limanowej. Odeszła do wieczności w roku 2015, pozostały córki Hanka i Monika oraz ich dzieci. A co z magicznym domem?!



Tablice epitafijne rodziny Tokarzów na prochach dziadków Krasuniów na parafialnym cmentarzu w Limanowej

Józef Piłsudski, Legiony Polskie i Limanowa.

Tomasz Jacek Lis

Czyli rzecz o wielkim micie w małym mieście

Gdy spojrzymy na Limanową, możemy powiedzieć, że miasto „Legionami” i Piłsudskim „stoi”. W centralnym punkcie miasta gości i mieszkańców wita pomnik Marszałka, jedna z głównych ulic nosi jego imię, nie brakuje też szkoły pod wezwaniem wasatego patrona. Zaś całkiem niedawno odsłonięto tablicę, z lat 30-tych upamiętniającą wiktoryę Tegoż nad bolszewickimi wojskami. Do tego możemy przeczytać dziesiątki mniejszych lub większych opracowań o tym jak Legiony Polskie były uwielbiane i cenione w Limanowej, zaś sam Piłsudski wprost deklarował swoją miłość naszemu grodowi. Wydaje się więc, że wszystko co można napisać zostało napisane. Czy aby na pewno?

Limanowa ojczyzną Piłsudskiego?

Zanim odpowiem na to pytanie, chciałbym przeprosić wszystkich apologetów Marszałka i jego związków z Limanowszczyzną. Moim celem nie jest zdjęcie go z cokołu, na który to z takim trudem wstawiono jego podobiznę. Chciałbym jednak zastanowić się, w oparciu o źródła archiwalne, nad istotą swoistego mitu, jaki narósł wokół zarówno Piłsudskiego, jak i całej idei legionowej na Limanowszczyźnie.

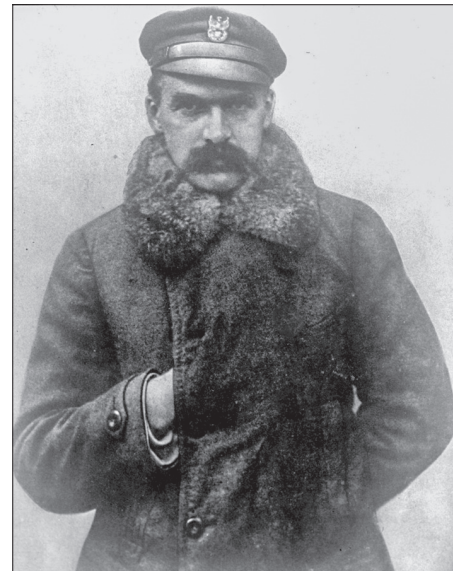
Pierwszą rzeczą, która we mnie obudziła wątpliwości jest cytat z Naczelnika państwa, który miał pisać o Limanowszczyźnie, że tu czułem się w ojczyźnie, potrzebnym dla niej, jako jej obrońcą. Na podstawie tego cytatu od lat pokolenia historyków operują swój wniosek o tym, że Limanowa była dla Piłsudskiego niczym rodzinny dom. Przede wszystkim w samym mieście przyszły Marszałek spędził łącznie najwyższej kilkadziesiąt godzin. Trudno więc przez tak krótki czas zapalać miłością do danego miejsca. Nieco dłużej „tańczył” na Limanowszczyźnie z wojskami rosyjskimi, jednakże to również o niczym nie świadczy. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że Piłsudski traktował Limanowszczyznę nie jako odrębną jednostkę administracyjną, nie mówiąc już o kulturowej specyfice limanowskich Lachów, ale jako część... Podhala, które faktycznie uwielbiał. Wracał tam wielokrotnie zarówno przed, jak i po I wojnie światowej. Dla takiej osoby jak Piłsudski, która wychowanie odebrała w rosyjskiej części niegdysiejszej Rzeczypospolitej

Limanowszczyzna to nic więcej jak tylko część szeroko rozumianego Podhala. Pisząc więc, że tu czułem się w ojczyźnie nie miał on na myśli Podhale, a nie Limanową, tym bardziej, że do samego miasta, tej swojej rzekomej ojczyzny, nigdy już nie powrócił.

Legiony to...? No właśnie co?

By jednak nie być posądzonym o awersję do samego Marszałka, przejdę więc do Legionów, gdyż tutaj sytuacja wydaje się jeszcze bardziej kuriozalna. Jak powszechnie wiadomo, to nie Józef Piłsudski, a Naczelny Komitet Narodowy, zawiązany w sierpniu 1914 r. przez galicyjskich polityków z Juliuszem Leo na czele, był rzeczywistym twórcą Legionów Polskich. NKN powstał jako organizacja mająca na celu utworzenie polskich oddziałów wojskowych u boku C.K. armii.

Także tutaj mamy opinie historyków, z niekwestionowanym autorytetem Andrzejem Chwalbą na czele, wypowiadających się o Limanowszczyźnie jako „zagłębiu werbunkowym” dla Legionów Polskich. Namacalnym potwierdzeniem tego faktu jest więc „legionowy kult”. Jak to zwykle z „kultem” bywa, ma on także swoją inną, ciemniejszą stronę. Podobnie jak w przypadku wspomnianej miłości Piłsudskiego do Limanowej także i tutaj obudziły się we mnie poważne wątpliwości, spowodowane lekturą, przede wszystkim, dokumentów rzeczonoego NKN, zdeponowanych w Archiwum Narodowym w Krakowie. Otóż wynika z nich, że zwłaszcza na początku I wojny



Komendant Józef Piłsudski - fotografia z okresu pobytu na Ziemi Limanowskiej

światowej entuzjazm mieszkańców wobec Legionów był... mówiąc delikatnie, niewielki, by nie powiedzieć znikomy. Na dodatek opinie tę potwierdzają inne źródła z epoki, które po dopasowaniu niczym puzzle dają nam zupełnie inny obraz całości, niż dotychczasowa historiografia.

25 sierpnia 1914 r. w powiecie limanowskim powołany do życia został Powiatowy Komitet Narodowy (w skrócie PKN) z siedzibą w Limanowej. Na jej czele stanął zasłużony dla miasta i regionu dziedzic starowiejskiego dworu – Zygmunt Mars. Wkrótce też, z racji sporej odległości podobną komórkę pod przywództwem Walerego Kawczyńskiego sędziego Sądu Powiatowego w Mszanie Dolnej także tam utworzono lokalny oddział PKN. Obydwie instytucje były delegaturami NKN-u, który to 16 sierpnia 1914 r. utworzył Legiony Polskie. W strukturę PKN-u wchodził również Komisariat Wojskowy, którego zadaniem było rekrutowanie i wyposażanie kandydatów do służby w Legionach. Pierwszym komisarzem został Antoni Grochowalski – inżynier, o którym niestety wciąż niewiele wiadomo. W sąsiedniej Mszanie Dolnej analogiczną funkcję pełnił Józef Ptaś.

Miejsca poświęcone pamięci Józefa Piłsudskiego w Limanowej



Tablica pamiątkowa na budynku obecnie ul. M.B. Bolesnej, w którym nocował Józef Piłsudski w 1914 roku



Pomnik komendanta Józefa Piłsudskiego na placu „Małym Rynku” w Limanowej



Pamiątkowa tablica z roku 1930 ponownie wmurowana na ścianie księgarni „Verbum” przy limanowskim kościele z okazji 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej - 15 sierpnia 2020 r.

Zanim na dobre ruszył werbunek do Legionów, pod koniec sierpnia – a więc kilka dni od powołania limanowskiego PKN-u jego władze ogłosiły swoim przełożonym, że na Limanowszczyźnie większych sukcesów ani jeśli idzie o rekrutację kandydatów do Legionów, ani zebranie odpowiednich funduszy (co również wchodziło w kompetencje te same jednostki), nie odniesiono. Stwierdzono, że region jest zbyt ubogi, a co więcej w regionie brakuje chętnych, by wstąpić w szeregi Legionistów, o czym możemy przeczytać m.in. w podsumowującym kilkumiesięczną działalność PKN-u raporcie z maja 1915 r. Dlaczego mieszkańcy Limanowej nie chcieli wstępować do Legionów? Odpowiedź nie jest trudna, jeśli trochę zrozumiemy ówczesne realia. Z jednej strony austro-węgierskie wojsko było formacją cieszącą się wielkim prestiżem wśród włościan (co zresztą w trakcie wojny diametralnie się zmieniło), o uznanej marce, której twarzą był sam cesarz. To tam chłopscy rekruci mogli się najeść do syta, niektórzy zaś po raz pierwszy w koszarach właśnie spali w prawdziwej pościeli, a nie sienniku. I do tego te mundury... Jak twierdzi znawca tematu Krzysztof Baczkowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego chłopcy galicyjscy byli bardzo mocno związani mentalnie z wojskiem, które uważali jako swoje. Z kolei Legiony chłopcy

traktowali jako wymysł „panów”, który w razie powodzenia może przyczynić się do powrotu znienawidzonej i wciąż budzącej na prowincji strach pańszczyzny. Jeszcze w latach 50. XX wieku badacz Żmijęcej Zbigniew T. Wierzbicki w trakcie rozmów z mieszkańcami zapisał taką oto relację od jednego z rozmówców: *Jak tworzone Legiony, to ojciec mój mówił, że na pewno będzie Polska, ale nie cieszył się, bo mówił, że będą rządzą państwo. Bał się pańszczyzny, chwalił sobie Austrię.*

Niechęć chłopów, będących w większości mieszkańcami limanowskiego powiatu, nie jest to więc złośliwość autora, a historyczny fakt, poparty wieloma dowodami, takimi jak chociażby statystyka. A więc garść liczb. Początkowo, gdy zawiązywał się limanowski PKN optymistycznie zakładano, że na początek uda się zebrać 200 młodzieńców z całego powiatu chcących wstąpić w szeregi Legionów. Miało się to udać dzięki porozumieniu PKN z Józefem Muchą komendantem miejscowej drużyny strzeleckiej, który na potrzeby legionowe oddelegował swoich podopiecznych. Pierwsza grupa liczyła jednak tylko 57 osób, których umieszczono w dworze w Łososinie Górnej. Nie ulega wątpliwości, że wśród rekrutów panował optymizm i faktyczna chęć wzięcia udziału w wojnie jako członkowie Legionów Polskich. Niestety,

mimo że strzelcy przygotowywali się do trudów wojaczki od pewnego czasu Grochowalski raportował, że jedynie 8 z nich posiada odpowiednie kwalifikacje by udać się na front...

Z racji nie najlepszych wyników pierwszej rekrutacji, postanowiono po raz kolejny odwołać się do patriotyzmu mieszkańców i zachęcić ich, by oddali swe usługi na rzecz Legionów. Niestety, okazało się, że odezwy spotykały się z jeszcze mniejszym odzewem ze strony mieszkańców. Powodów było kilka. Otóż oprócz wspomnianych chłopskich oporów wobec idei Legionowej, limanowska wieś była i tak już dość mocno wydrenowana przez werbunek do C. K. Armii, który w przeciwieństwie do Legionów, był przymusowy. Dlatego jeśli ktoś już szedł do Legionów, był to najczęściej młody chłopak, któremu na przeszkodzie w karierze stawali... rodzice, nie pozwalając mu najzwyczajniej w świecie opuszczać rodzinnego domu. Jak wiadać w wielu przypadkach przeszkoda ta okazała się nie do przejścia.

Ponadto próba drugiej rekrutacji zbiegła się z okresem rozpadu Legionu Wschodniego (na początku NKN powołał Legion Zachodni w Krakowie i Wschodni we Lwowie). Rozpad Legionu Wschodniego miał miejsce w Mszanie Dolnej (wciąż wydarzenie to budzi sporo kontrowersji i z racji rozległości tematu

► ograniczę się wyłącznie do wzmianki na ten temat) w efekcie czego wśród miejscowej ludności szacunek do Legionów spadł zupełnie – cóż to za wojsko, które po niespełna miesiącu od powstania, nie oddając ani jednego strzału i nie konfrontując się z wrogiem z powodu wewnętrznych waśni samo z siebie ulega rozpadowi?

Wydarzenie to nie tylko zasiało wątpliwość, ale co więcej wywołało chaos, spowodowany wzrostem przestępczości; *Po okolicy włóczy się znaczna ilość luźnych, rzekomo legionistów uzbrojonych częściowo [...] – możemy przeczytać w jednym z raportów.* O panującej atmosferze najlepiej świadczy to, że władze w Limanowej nie wiedziały nawet, w jaki sposób rozróżnić rzekomego Legionistę od zwykłego przestępcy, gdyż nie wiadomo czy Legioniści posiadali jakieś legitymacje lub inne dowody swojej przynależności do tejże formacji wojskowej.

Druga próba werbunku musiała zakończyć się klęską. Grochowalskiemu do idei legionowej udało się zachęcić 41 chłopców, z czego 1/4 nie nadawała się do służby z powodów zdrowotnych. Liczba ta jest szczególnie niska, jeśli dodamy, że oprócz miejscowych werbowano również osoby z byłego Legionu Wschodniego, z których to chęć do dalszej walki wyraziła 1 osoba... Niesprawiedliwością byłoby jednak zrzucenie całej odpowiedzialności na brak patriotyzmu wśród limanowian. Niewielkie poparcie dla Legionów Polskich, to również efekt postawy władz zarówno NKN-u, który za nic miał prośby sekretarza limanowskiego PKN-u Józefa Becka (Beka), by przysłać do Limanowej kogoś, kto faktycznie potrafiłby przygotować młodzież do walki na froncie.

Z korespondencji wynika więc, że z jednej strony NKN zrzucał odpowiedzialność na PKN, zaś ci na NKN. W efekcie klęski idei legionowej na Limanowszczyźnie odpowiedzialny za rekrutację Grochowalski 10 października złożył rezygnację, twierdząc, że rozpad Legionu Wschodniego był przyczyną niepowodzenia jego działań. Ponadto stwierdził także, że brakuje mu odpowiedniego autorytetu i wsparcia ze strony limanowskich elit. *Nie będąc osobą ani wpływową, ani popularną nie mogę z braku niezbędnych zdolności agitatorskich rozwinąć dalszej akcji werbunkowej* – pisał. Brak poparcia dla Grochowalskiego był zapewne pokłosiem konfliktu jaki miał miejsce jeszcze



Józef Piłsudski wraz z kawalerzystami legionowymi na drodze z Limanowej do Kamienicy - 10 grudnia 1914 r. Fot. NAC

w sierpniu 1914 r., kiedy to limanowscy działacze PKN-u zaproponowali na stanowisko, które przypadło Grochowalskiemu Jerzego Żuk-Skarszewskiego, zaś władze NKN-u nie zgodziły się na to, mianując dziedzicą dworu w Przyszowej ledwie zastępcą Grochowalskiego. Dla szlachcica była to potwarz, że musi ledwie „zastępować” kogoś, kto nie był arystokratą, w efekcie czego od Grochowalskiego odwrócił się nie tylko Żuk-Skarszewski, ale również szef PKN-u Mars.

W jednym z niezależnych raportów przygotowanych przez Henryka Bigosza i Józefa Relidzińskiego żołnierzy Legionów przysłanych na Limanowszczyznę celem sprawdzenia faktycznych przyczyn niepowodzeń możemy przeczytać. [...] *nader ospała działalność naszych Komisarzów na prowincji. Dotyczy to przede wszystkim Komisarza w Mszanie Dolnej, który pozwolił rozjechać się setkom ludzi podczas gdy przy niewielkim nakładzie pracy można by z pewnością uratować większość dla naszych szeregów. W Limanowej musieliśmy np. na skutek interwencji Starosty, dopiero informować się kto jest właściwie naszym Komisarzem, gdyż o działalności jego nie słyhać.*

W kolejnych miesiącach sytuacja niewiele się zmieniła. Kolejni komisarze przychodzili i odchodzili, co więcej oddanie Limanowej Moskalom miało katastrofalne skutki dla autorytetu miejscowych elit z Marszem na czele, które w pośpiechu opuściły Limanową, zostawiając na posterunku jedynie wspomnianego Becka seniora. Jeszcze w połowie 1915 r.

limanowski PKN nie był w stanie mimo podejmowanych prób odbudować swojego autorytetu. Dopiero klęski cesarskich wojsk, a także demontaż całej Monarchii spowodowały, że ludność przestała wierzyć w złoto-czarne barwy, coraz częściej kierując swoje nadzieje w stronę białoczerwonej flagi. Jest to już jednak historia na zupełnie inny artykuł...

Podsumowanie

Trudno więc wobec powyższych argumentów utrzymać tezę o „zagłębieniu werbunkowym”, jakim rzekomo powiat limanowski miał być dla Legionów Polskich. Wręcz przeciwnie, rekrutacja z wielu powodów była prowadzona w trudnych warunkach, w sposób wysoce nieprofesjonalny, w efekcie w pierwszym roku Wielkiej Wojny przyniosła mizerny efekt. Później zaś było tylko niewiele lepiej. Konkludując, zarówno teza o miłości Marszałka do Limanowej, jak i Legionów Polskich, stanowią jeden z wielu mitów, które powstawać zaczęły już w trakcie I wojny światowej, zaś po zwycięstwie Sanacji w międzywojniu nabrały istic gargantuicznych rozmiarów. Na koniec warto wspomnieć, że niniejszy artykuł stanowi spopularyzowany fragment artykułu, który w przyszłym roku pojawi się w wersji rozszerzonej, zaopatrzonej w aparat naukowy, na łamach krakowskiego czasopisma „Res Gestae” wydawanego przez Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie.

Fotografie: arch. „Echa Limanowskiego”

Wędrujący Łososiński Frasobliwy

Robert Kowalski

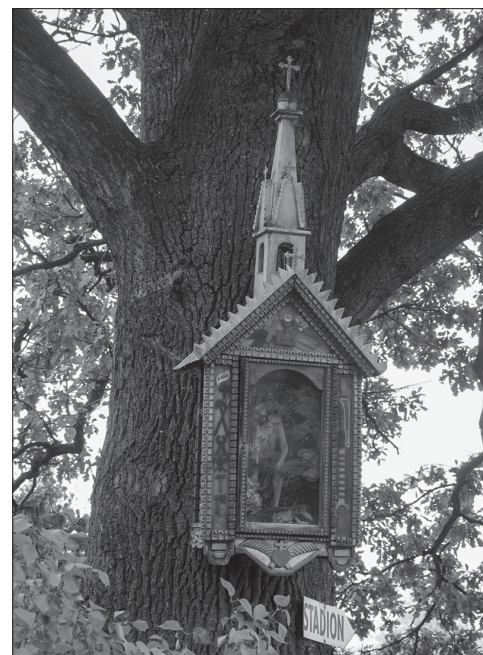
Przy wylocie dawnego gościńca z Łososiny Górnej w kierunku Młynego i dalej Bochni stoi okazałej wielkości dąb, liczący sobie co najmniej dwieście lat. Poprzybijane do niego są drewniane tabliczki PTTK, kierunkowskaz wskazujący drogę na miejscowy stadion „Płomienia”, tudzież drobne karteczki z ogłoszeniami. U jego podstawy znajduje się misternie wykuty metalowy płotek, kiedyś zapewne okalający młode jeszcze drzewko, dziś wrośnięty weń stanowi z nim nierozdzielny całość.

Powyżej, ponad głowami przechodniów i przejeżdżających samochodów zawieszona jest drewniana, pięknie zdobiona ze strzelistą wieżyczką kapliczka skrzynkowa. Już z daleka można dostrzec jej wyjątkowe piękno, niezwyklej sztuki i smaku artysty, którego sprawne dłonie rzeźbiły poszczególne elementy. Jest to dzieło Stanisława Sułkowskiego (1929-2016), samouka, artysty ludowego, twórcy kilku neobarokowych ołtarzyków z łososińskich kapliczek. Wnętrze drewnianej skrzynki kryje niezwykle postać, bardzo popularną w polskiej tradycji chrześcijańskiej i sielskim krajobrazie, taką naszą – postać Chrystusa Frasobliwego. Dzieło nieznanego ludowego artysty liczy sobie blisko dwieście lat. Okazały dąb oraz szafka, z której ów zafrasowany spogląda na mieszkańców, nie są bynajmniej jego pierwszym „mieszkanem”.

Pierwotnie kapliczka z Chrystusem Frasobliwym zawieszona była na jednej

z dwóch wiekowych lip, stojących u wejścia do parku dworskiego. Kapliczka i sama figurka została ufundowana w połowie XIX w. przez żonę właściciela łososińskiego dworu, pobożną Julię z Wielogłowskich Pieniążkową. To za jej staraniem władze kościelne zezwoliły na zaprowadzenie odpustu w łososińskim kościele na 15 sierpnia każdego roku. Ona także dbała o parafialną świątynię i fundację „Bożych Męk” w najbliższej okolicy.

Jakkolwiek drewno jest łatwym materiałem w obróbce, to jednak stosunkowo nietrwałym i podatnym na zmieniającą się aurę. Dlatego Frasobliwy swoje „mieszkanie” zmieniać musiał kilkukrotnie. Dzięki jednak dobrym ludziom i ich chrześcijańskiej pobożności zawsze na czas otrzymywał kolejne. W roku pańskim 1934, gdy w łososińskim dworze funkcjonowała Górna Szkoła Rolnicza, nową drewnianą kapliczkę dla Chrystusa Frasobliwego ufundował inż. Jan Drożdż, jej twórca i wieloletni



Kapliczka z łososińskim wędrującym Chrystusem Frasobliwym
Fot. Robert Kowalski

dyrektor. Frasobliwy wraz z kapliczką przetrwał zawieruchę wojenną „obserwując” wpięty wkraczających do wsi niemieckich okupantów a kilka lat później „wyzwalających” Łososinę żołdaków armii czerwonej.

Po zakończeniu wojny nastał w Polsce nowy ustrój, wrogi i nieprzychylny chrześcijańskiej pobożności. Okres stalinizmu nie był dobrym czasem na opiekę nad zabytkowymi miejscami kultu Bożego. Niemniej jednak dla wierzących nadal stanowiły one świadectwo wiary i tradycji Ojców. Zapewne dlatego, gdy drewniana zbutwiała już szafka spadła z lipy na drogę biegnącą do dworu, Chrystus Frasobliwy nie został wraz z nią zniszczony. Ówczesny Kierownik Szkoły Powszechnej Pan Stanisław Odziomek, były legionista i działacz społeczny, przeniósł Frasobliwego do szopy na narzędzia i ukrył na zrębie. Miejsce to na kilka lat stało się jego nowym domem. Ukryty przed wzrokiem ludzi spoglądał na uczniów i pracowników szkoły krzątających się po składziku na narzędzia, potrzebne do utrzymywania szkolnego ogrodu kwiatowego, oczka w głowie Pana kierownika.



Kościół parafialny p.w. Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej. Po prawej stronie widoczny park dworski, w którym pierwotnie znajdowała się kapliczka z rzeźbą Chrystusa Frasobliwego.
Fot. ze zbiorów ks. Michała Nowaka



Dwór w Łososinie Górnej, w którym funkcjonowała Górńska Szkoła Rolnicza, a później Szkoła Powszechna. Jej pierwszym kierownikiem był Stanisław Odziomek

► O Frasobliwym, który tak nagle znikł z przestrzeni publicznej, jednak nie zapomniano, choć nikt nie wiedział, gdzie ów świątek się podział. Wielu sądziło, iż wraz z szafką został zniszczony i wyrzucony jak niepotrzebny relikwini minionych czasów, zupełnie nie pasujący do nowej komunistycznej rzeczywistości. Jedną z osób, która żywo interesowała się figurką była Pani Stefania Pyrc z Łososiny Górnej. Rozpytywała o nią wielu, jednak nikt nie potrafił dać jej jednoznacznej odpowiedzi. Dopiero jedno ze spotkań z Czesławem Kożą, wówczas uczniem szkoły powszechnej, który wraz z kolegami przychodził do niej napić się wody i niejednokrotnie także mleka, wszystko wyjaśniło. Czesław wraz z kilkoma kolegami z ławy szkolnej uczęszczali na zajęcia pozalekcyjne z plastyki, prowadzone przez Panią Zofię Dunikowską. Jednym z pomysłów jaki wówczas się zrodził było pomalowanie w kolorach tęczy drewnianego płotka, okalającego ogródek kwiatowy i biegnącego wzdłuż alejki, aż do bramy wjazdowej do parku z obydwu stron. Podczas tych prac niejednokrotnie wchodził do składziku po potrzebne im narzędzia i farby. W czasie jednej z pierwszych

tam „wizyt” dostrzegli drewnianą rzeźbę Frasobliwego stojącą na zrębie. Wiedza ta wydawała się być mało użyteczną do momentu, gdy o ową figurkę spytała właśnie Pani Stefania Pyrc. Szybko zrodził się wówczas pomysł, aby Frasobliwego ze składziku „uwolnić” i przenieść w godniejsze miejsce.

Od pomysłu do realizacji musiała jednak upłynąć dłuższa chwila, gdyż w międzyczasie Pan Czesław wraz z Henrykiem Surmą przeprowadzili z początkiem grudnia 1970 r. w szkole „prowokację”, zapalając świeczki pod wiszącymi na ścianie portretami ówczesnych przywódców komunistycznych: pierwszego sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki i premiera Józefa Cyrankiewicza. Wywołało to olbrzymią konsternację dyrekcji szkoły i grona nauczycielskiego. Na szczęście dla pomysłodawcy, świeczki nie zapłonęły pod godłem państwowym i tym samym nie doszło, w ocenie ciała pedagogicznego, do rażącego naruszenia powagi państwa. Sprawa po jakimś czasie rozeszła się po przysłowiowych kościach, gdyż nastąpiła zmiana władzy w kraju. Dyrekcja odstąpiła więc od wymierzenia kary „prowokatorom” i tym samym można było wrócić do pomysłu



Stanisław Sulkowski w latach 60-tych XX w. Zdjęcie ze zbiorów rodzinnych Urszuli Sulkowskiej

„uwolnienia” Frasobliwego ze składziku narzędziowego.

W akcję zaangażował się zespół młodych spiskowców w osobach: Czesław Koza, Józef Puch, Henryk Surma, Stanisław Załubski oraz Józef Zapala. Do przeprowadzenia zaplanowanej akcji przygotowano

niezbędny sprzęt, w tym kluczowe dla powodzenia całej sprawy: roboczy fartuch oraz rower z bagażnikiem. Całe przedsięwzięcie zostało „precyzyjnie” przygotowane i zrealizowane. Chłopcy sprawnie dostali się do składziku, pozostawiając na zewnątrz „czujkę”. Po wejściu zdjęli ze zrębu figurkę, zawijając ją do fartucha i pośpiesznie opuścili budynek, by następnie przez płot podać ją koledze czekającemu z rowerem na drodze. Ten umieścił pakunek na bagażniku i szybko odjechał wprost do Pani Stefani Pyrc. Cała akcja nie trwała dłużej niż kilkanaście minut, po czym jej uczestnicy wrócili jakby nic do swoich zajęć... malowania drewnianego płotka. Warto w tym miejscu podkreślić, że ze strony tych kilkunastoletnich wówczas chłopców, był to niewątpliwie akt odwagi. Nie zapominajmy, iż w tym czasie zarówno oni jak również ich rodzice mogli z tego tytułu ponieść poważne konsekwencje.

Drewniana rzeźba Chrystusa Frasobliwego na jakiś czas z oczywistych względów musiała pozostać w ukryciu, aby nie zagrozić sprawcom „uwolnienia”. Czas był niespokojny, koniec lat 60. XX w. to m.in. dramatyczne wydarzenia na wybrzeżu. Ostateczny upadek i pozabawienie Władysława Gomółki przywództwa partii, tudzież objęcie władzy przez Edwarda Gierka, spowodowało odwilż i uspokojenie nastrojów w kraju. Był to również dobry czas, aby Frasobliwy mógł wyjść z ukrycia. Nowe „mieszkanie” dla rzeźby ufundowali Stefania i Michał Pyrcowie. Jej koszt, jak podkreśla Pan Janusz Guzik limanowski regionalista, był porównywalny z ceną, jaką w tamtych latach trzeba było zapłacić za jednego zaprzęgowego konia. Zlecenie wykonania kapliczki powierzono Stanisławowi Sułkowskiemu z Koszar.

Z powierzonego zadania artysta wywiązał się wspaniale, wykonując niezwykle urody drewnianą ozdobną szafkę, przypominającą do złudzenia miniaturową wersję kościółka ze strzelistą wieżyczką zakończoną krzyżykiem. Tak wykonaną kapliczkę wraz z Chrystusem Frasobliwym zawieszono na wiekowym już wówczas dębie, otoczonym metalowym płotkiem.



Kapliczka szafkowa z Chrystusem Frasobliwym w 2019 roku. Fot. Robert Kowalski

I tak po wielu latach, poczynszy od dworskiej lipy, poprzez składzik narzędziowy kierownika Odziomka, dalej mieszkanie Pani Pyrc, aż do kilkusetletniego dębu, nastąpił kres podróży tej niezwykle pięknej drewnianej rzeźby ludowej.

Już w wolnej Polsce, przez chwilę Frasobliwy ponownie był zagrożony, gdy nagle zrodził się szalony pomysł, aby drogę do nowego mostu na rzece Łososina poszerzyć kosztem wycięcia kilkusetletniego dębu. Na szczęście rozsądek wziął górę i dziś nadal możemy podziwiać, jak to czynili nasi dziadkowie, to wspaniałe drzewo oraz pięknie weń wkomponowaną drewnianą kapliczkę z bezcenną rzeźbą wędrującego łososińskiego Frasobliwego.

**Robert Kowalski,
Łososina Górna, 20.08.2020 r.**

Tekst przygotowany w ramach Projektu edukacyjno-naukowego: Kaplice, kapliczki i krzyże przydrożne w krajobrazie kulturowym parafii p.w. Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej, realizowany w ramach Stypendium na przedsięwzięcia związane z upowszechnianiem kultury z budżetu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na rok 2020/II.



Jan Szewczyk (1901-1982)

„Lis”, „Mirski”, „Leszek”

Tomasz Jan Biedroń

Podjmując tematy związane z okresem okupacji w Limanowej wielokrotnie w dokumentach złożonych w archiwach i w aktach toczonych w przeszłości śledztw, napotykałem na opinie i oceny Jana Szewczyka, który kierował wywiadem w Placówce Limanowa ZWZ-AK. Po wojnie zeznawał zarówno w sprawie Polaków oskarżanych o współpracę z Niemcami, jak i funkcjonariuszy administracji niemieckiej, przeciwko którym toczyły się procesy sądowe. W historii Limanowej Jan Szewczyk zapisał się jako osoba zasłużona zarówno w walce z okupantem, jak i na forum społeczno-politycznym. Postanowiłem więc poświęcić mu nieco więcej uwagi, naświetlając jego sylwetkę, pragnąłem zarazem ocalić go od zapomnienia i zachować w zbiorowej pamięci limanowian.

Urodził się 16 października 1901 roku w Muszynie, jako syn Alberta majstra kominiarskiego i Marii z Doboszów. W wieku 7 lat zaczął uczęszczać do szkoły powszechnej, którą ukończył w Starym Sączu w 1915 roku, a następnie rozpoczął praktykę kominiarską u swojego ojca. Po pięciu latach praktykowania w 1920 roku został wyzwolony na czeladnika w Cechu Rzemieślniczym w Krakowie.

W lutym 1920 roku został powołany do czynnej służby w Wojsku Polskim, w pierwszym do 1 psp w Nowym Sączu, a następnie do 17 p.p. Rzeszów, gdzie po przeszkoleniu z kolei został przeniesiony do 8 p.p. Nowogrodzkiego, a następnie 8 p.p. Legionów w Lublinie, skąd przeszedł do cywila w 1923 roku w stopniu plutonowego. Nie ulega wątpliwości, że jego powołanie do wojska i służba w WP zbiegły się z wojną polsko-bolszewicką, w której najprawdopodobniej brał udział, ale bał się przyznać, ze względu na restrykcje ze strony UB. W wojsku ukończył 6-cio miesięczny kurs metodyczno-pedagogiczny, uzyskując skrócone średnie wykształcenie i zapewne szkołę podoficerską.

Po powrocie z wojska nie mógł znaleźć pracy, więc ponownie pracował wraz z ojcem. Dopiero w lipcu 1932 roku otrzymał pracę woźnego w Sądzie Grodzkim w Nowym Sączu, gdzie pozostawał zatrudniony do 1 listopada 1934 roku, skąd został przeniesiony do Sądu Grodzkiego w Limanowej. Przez rok był woźnym, a w 1935 roku Sąd Apelacyjny przydzielił mu funkcję dozorcę więziennego przy Sądzie Grodzkim w Limanowej, gdzie pracował do czerwca 1944 roku, aż do chwili aresztowania i osadzenia

w więzieniu gestapo w Nowym Sączu. Z racji wykonywania funkcji dozorcę więziennego przy Sądzie Grodzkim w Limanowej przyłgnął do niego przydomek „klucznik”, którego zaczęto względem niego powszechnie używać. W okresie przedwojennym był aktywnym członkiem Związku Rezerwistów.

Z chwilą wybuchu wojny został zmobilizowany do Baonu Obrony Narodowej, brał udział w walkach z Niemcami, powrócił do Limanowej w listopadzie tego roku i objął ponownie stanowisko dozorcę więziennego przy Sądzie Grodzkim w Limanowej¹.

Już w październiku 1939 roku sierż. Jan Szewczyk „Mirski”, „Lis”, „Leszek” znalazł się w składzie pierwszej grupy konspiracyjnej zorganizowanej w Limanowej, obok Antoniego Haloty „Lotek”, Stanisława Kędronia „Polewka”, Tadeusza Kociubajło „Tadek”, Stanisława Mamaka „Rzeka”, Stanisława Ślęzaka „Sokołowski”, Franciszka Tomaszka „Felek”, Władysława Wróbla „Orski”. Pod koniec 1940 roku doszło do połączenia z drugą grupą zorganizowaną również pod koniec 1939 roku przez pchor. Stanisława Biedronia „Kordowiecki” przy współudziale por. Romana Żuk-Skarszewskiego z Przyszowej i tak powstały zrębny Placówka ZWZ w Limanowej pod kryptonimem „Żar”. Komendantem Placówki został pchor. Stanisław Biedroń „Kordowiecki”, zaś jego zastępcą sierż. Jan Szewczyk „Mirski”, zarazem dowódca 1 plutonu. Placówka ZWZ „Żar” wchodziła w skład Obwodu ZWZ „Lelek”. Pod koniec 1940 roku pluton dowodzony przez Jana Szewczyka „Mirski” liczył już kilkadziesiąt osób².



Jan Szewczyk (1901-1982)

W skład 1 plutonu dowodzonego przez Szewczyka wchodziła sekcja wywiadu złożona niemal wyłącznie z funkcjonariuszy granatowej policji wraz z komendantem Posterunku w Limanowej Rudolfem Dudzickim „Wojtek”, spośród których Szewczyk miał wielu znajomych z racji pełnienia funkcji klucznika więzienia przy Sądzie Grodzkim. W latach 1940-1942 miały miejsce liczne aresztowania dokonywane przez gestapo, które osłabiły limanowską Placówkę ZWZ-AK, ale jej nie zlikwidowały.³

Pracując jako funkcjonariusz więzienny, sierż. Jan Szewczyk miał styczność z granatową policją, od której pozyskiwał cenne informacje dla wywiadu ZWZ-AK, a także kogo i kiedy mają aresztować, wówczas informował daną osobę o zagrożeniu, postulował, aby się ukryła lub opuściła miejsce zamieszkania, pozyskiwał informacje o obławach, wnosił informacje od aresztowanych przebywających w więzieniu do członków organizacji lub rodzin aresztowanych.

Kiedy wiosną 1943 roku kierownictwo Placówki AK „Browar” Limanowa objął por. Zygmunt Joniec „Zyg”, to w sztabie znalazł się jako jego zastępca Jan Szewczyk „Mirski” i zarazem dowódca plutonu 1 „Sowa”. Pluton będący

trzonem placówki skupiał w swych szeregach wszystkie podstawowe elementy konspiracyjnego działania i części składowe kompanii, dzielił się na trzy sekcje, spośród których najważniejsza była sekcja trzecia żandarmerii i wywiadu. W sekcji sanitarnej plutonu „Sowa” pracowały m.in. żona „Mirskiego” Stanisława wraz z córkami Krzysztofą i Janiną.

Jesienią 1943 roku zorganizowana została służba wywiadowcza Obwodu Limanowa AK „Ligas”. Wprawdzie komórkę rejonu limanowskiego oddano ppor. Ludwikowi Tokarczykowi „Wiktor”, ale główny ciężar wywiadowczy spoczął na zespolu wywiadowczym 1 plutonu „Sowa”, za którego pracę odpowiedzialny był komendant sierż. Jan Szewczyk „Mirski”. W 1943 roku Jan Szewczyk przeszedł do utworzonych Batalionów Chłopskich, bo jak podawał już przed wojną należał do SL, współpracował z oddziałem partyzanckim Wojciecha Dębskiego „Bicza”.

Będąc dowódcą 1. plutonu „Mirski” prowadził również nasłuch radiowy i redagował komunikaty o aktualnej sytuacji w kraju i w świecie. Nasłuch radiowy prowadził sierż. „Mirski” wspólnie z żoną Stanisławą za pomocą aparatów wykradzionych w styczniu 1940 roku przy pomocy Marii Jankowskiej z magazynu, w którym Niemcy zgromadzili cały sprzęt radiowy zrabowany w Limanowej i w rejonie Limanowej. Aparaty te ukryte w budynku sądowym, były obsługiwane przez Jana Szewczyka i jego żonę Stanisławę. Drukowane przez Szewczyka komunikaty były przez przełożonych wysoko oceniane i zalecane do rozprowadzania wśród członków Placówki AK i ludności miasta. „Mirski” pomagał też w przerzutach ludzi za granicę, którzy czas oczekiwania na przewodnika spędzali zimą w celach więzienia Sądu Grodzkiego, klucznikiem którego był Jan Szewczyk, zaś latem oczekiwali ukryci na strychu budynku sądowego⁴.

22 czerwca 1944 roku „Mirski” został aresztowany i przewieziony na gestapo do Nowego Sącza, jako podejrzany o udzielanie pomocy więźniom i przynależność do AK, co miało związek z zastrzeleniem Franciszka Tomaszka „Felka” członka AK. Siostra Tomaszka Surmowa aresztowana przez gestapo zeznała pod wpływem tortur, że Szewczyk kontaktował się z jej bratem. Na skutek niemożności konfrontacji z Surmową, która była nieprzytomna, Szewczyk po kilkunastu godzinach został zwolniony

po pozytywnej opinii wydanej mu przez władze niemieckie w Limanowej. Ale następnego dnia, gdy gestapo zorientowało się, że popełniło pomyłkę, to chciało go ponownie aresztować, lecz udało mu się wcześniej uciec, zaczął się ukrywać u kolegi Jabruckiego w Sowlinach, aż do wejścia Armii Czerwonej.

Po rozwiązaniu AK został mianowany do stopnia podporucznika czasu wojny i odznaczony Srebrnym Krzyżem z Mieczami. Po wojnie nie podjął pracy w więziennictwie pomimo wezwania przez Sąd Okręgowy w Nowym Sączu.

Ale prawdziwe kłopoty zaczęły się dla Jana Szewczyka dopiero po wejściu do Polskiej Armii Czerwonej i zainstalowaniu się UBP, które go dwukrotnie aresztowało, wielokrotnie przesłuchiwało i przeprowadzało rewizje w jego mieszkaniu, mnożąc wobec niego absurdalne oskarżenia i zarzuty. W dniu 19 kwietnia 1945 roku funkcjonariusze PUBP (Marian Zaromski) w Limanowej przeprowadzili rewizję u Jana Szewczyka, rekwirując: portfel z dokumentami, portmonetkę, zapalniczkę, lusterko, zegarek kieszonkowy, scyzoryk. Rewizja ta wiązała się z „napadem” na PUBP dokonany przez ludzi „Bicza” w dniu 17 kwietnia 1945 roku, których wielu Szewczyk dobrze znał, jeszcze sprzed wybuchu wojny. Przykładowo Antoni Mruk „Guzik” i Wojciech Dębski „Bicz” w 1937 roku siedzieli w areszcie Sądu Grodzkiego za udział w strajku chłopskim, znał ich także z okresu okupacji, bo też należał do BCh⁵.

Ujawnił się w 1945 roku, a kiedy powstała Komisja Likwidacyjnej AK i BCh Obwodu Limanowa i 27 września 1945 roku rozpoczęła działalność w Limanowej pod przewodnictwem mjr Juliana Krzewickiego „Kruk”, „Filip”, „Szczepan”, to wszedł w jej skład⁶.

Wraz z powstaniem PSL Jan Szewczyk został jego członkiem i z ramienia PSL objął stanowisko kierownika kancelarii prezydium PRN w Limanowej, aż do 1947 roku, kiedy to został zwolniony z pracy wraz z rozwiązaniem „reorganizacją” PRN, w której PSL miał bezwzględną większość około 70% członków. Pierwszy raz został aresztowany przez UBP pod koniec 1945 roku. Po zwolnieniu z PRN zaczął pracować w administracji Cechu Rzemieślniczego w Limanowej. Był wówczas sekretarzem a następnie wiceprezesem ZP ZBoWiD w Limanowej. W okresie zaostrzającego

się kursu polityki stalinowskiej stał się „wrogiem klasowym”, przeciwko któremu w 1950 roku PUBP w Limanowej wysuwał liczne coraz bardziej absurdalne zarzuty, m.in. był: podejrzany o nielegalną organizację AK, podejrzany, jako były członek BCh kontaktujący się z NSZ oraz wypowiedzanie się wrogo o ówczesnej rzeczywistości.

Drugiej rewizji dokonali funkcjonariusze PUBP w Limanowej: Jan Bądek i Teodor Kuchta u Jana Szewczyka 6 września 1950 roku na podstawie donosu „Kotowskiego”, że posiadał zaświadczenia weryfikacyjne ujawnionych członków AK z terenu powiatu limanowskiego, którzy ujawnili się w 1945 roku. Zarekwirowano u niego wówczas: wykaz imiennych członków AK, 50 sztuk zaświadczeń weryfikacyjnych, które wydawał członkom AK od amnestii, notatki i zaświadczenia dotyczące członków AK. Drugi raz został aresztowany 21 października 1950 roku za „rozsiewanie wrogiej propagandy”, ale po kilku dniach został zwolniony – 30 października tr. W dniu aresztowania 21 października dokonano u niego kolejnej-trzeciej rewizji przeprowadzonej m.in. przez funkcjonariusza Teodora Kuchtę, który zarekwirował: legitymacje, szalik, koronkę do modlenia.

Dopiero na podstawie decyzji Władysława Siejaka oficera KWMO w Krakowie z 19 sierpnia 1957 roku zwrócono Szewczykowi zarekwirowane przez WUBP w Krakowie dokumenty, gdyż „nie przedstawiają dowodu rzeczowego”, a to zaświadczenie służby partyzanckiej, zaświadczenie weryfikacyjne, arkusz weryfikacyjny, które osobiście odebrał 10 dni później⁷.

Na kanwie popaździernikowej odwilży w styczniu 1957 roku na terenie Limanowej zaczęli się aktywizować działacze AK, nawiązując między sobą kontakty, do nich należeli: Jan Szewczyk „Mirski”, „Leszek”, Władysław Wróbel „Orski”, Franciszek Gęsiak, którzy porozumieli się tworząc samorzutnie Komitet, mający na celu reaktywowanie ZBoWiD. Przygotowywali zebranie członków AK, BCh oraz więźniów politycznych z terenu powiatu limanowskiego, wysyłając prośbę do prezydium PRN w Limanowej o zgodę na jego odbycie celem reaktywowania ZBoWiD, ale odpowiedzi nie otrzymali. Zwrócili się zatem do Zarządu Okręgowego ZBoWiD w Krakowie, który takiej zgody udzielił. Odbyło się więc zebranie wznawiające ZBoWiD z udziałem 60-ciu osób w dniu 10 marca 1957 roku⁸. ▶

► Pełniący funkcję przewodniczącego ZP ZBoWiD w Limanowej Jan Szewczyk po kilkumiesięcznych staraniach paraliżowanych przez SB (por. Franciszka Bienka) i KP PZPR – otrzymał w maju (24) zgodę prezydium PRN na przeprowadzenie ekshumacji zwłok byłych funkcjonariuszy PUBP wywodzących się z BCh, którzy w kwietniu 1945 roku brali udział w uwolnieniu więźniów PUBP w Limanowej, a pochowanych na podwórzu byłego PUBP, przeprowadzonej na koszt PRN. Jan Szewczyk był zaangażowany bezpośrednio w przeprowadzaniu ekshumacji i organizację pogrzebu. Władze partyjne bojąc się manifestacji przesunęły termin pogrzebu z niedzieli 26 maja o dzień wcześniej (25 maja), bojąc się dużego udziału ludności, w którym uczestniczyło 250 osób, zaś prowadzący pogrzeb księża wyrazili się o ekshumowanych jako o bojownikach ruchu oporu⁹.

Mając pod kontrolą wywiad w ZWZ-AK na terenie Limanowej Jan Szewczyk był naocznym świadkiem wydarzeń zachodzących na terenie Limanowej w okresie okupacji niemieckiej, postępowania administracji niemieckiej, żandarmerii, granatowej policji, gestapo, konfidentów, donosicieli, a także osób współpracujących z Niemcami. Kiedy po zakończeniu wojny rozpoczęły się procesy Polaków oskarżonych o współpracę z Niemcami, wówczas jednym z głównych świadków był Jan Szewczyk. I tak, m.in. świadczył w sprawie Józefa Andrzejewskiego, Franciszka Gierlaty, gestapowca Georga Wiesnera. Był naocznym świadkiem eksterminacji mieszkańców Limanowej pochodzenia żydowskiego, ludności polskiej, świadkiem funkcjonowania obozu żołnierzy sowieckich. W latach 60-tych ubiegłego wieku, kiedy w Niemczech toczyły się procesy Niemców oskarżonych o zbrodnie na terenie Limanowej i okolicy, to zeznania składał w sprawie: Viktora Muegge Landkommissarza w Limanowej, Georga Urbana komendanta żandarmerii niemieckiej, oskarżonych żandarmów przed przedstawicielami Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie. Podtrzymywał też pamięć o ludziach biorących udział w ruchu oporu na terenie Limanowej i okolicy, starając się, ażeby nie wygasła, udzielał informacji i relacji osobom piszącym o nich.

Zmarł 14 maja 1982 roku i spoczął na cmentarzu parafialnym w Limanowej.

¹ Akta śledztwa w sprawie propagowania antyreżimowych treści prowadzonego przeciwko Jan Szewczyk, 07/272, IPN w Krakowie, s. 11-12.

² J. Bieniek, W kręgu Beskidów i Gorców, część II. Placówki: Dobra-Skrzydlna, Jodłownik-Szyk, Kamienica-Słopnice, Limanowa (Materiały do historii Ruchu Oporu w Ziemi Limanowskiej, „Rocznik Sądecki”, tom 28, Nowy Sącz 1987, s. 247.

³ W XII 1939 r. został aresztowany z donosu Antoni Halota „Lotek” członek grupy Jana Szewczyka „Lisa” wraz z kilkoma kandydatami chcącymi wejść do Ruchu Oporu. 19 II 1940 roku w ręce gestapo wpadli: Józef Mamak z synami Stanisławem i Józefem wraz z kilkunastoma limanowianami. Część z nich odzyskała wolność. Reszta została wywieziona w VI 1940 r. do Oświęcimia, gdzie zginęli: Kazimierz Biedroń, Antoni Halota, Tadeusz Kociubajło, Józef Mamak, Jan Struzik. 12 VIII 1942 roku zostali aresztowani z donosu Stanisława Serugi: Stanisław Cyprian, Tadeusz Gasidło, Ludwik Gola, Teodor Jankowiak, Tadeusz Lubecki, Mieczysław Mitka, Karol Wietrzny, następnie Stanisław Biedroń i Mieczysław Wietrzny. Po przesłuchaniach zwolniono: Tadeusza Gasidłę, Ludwika Gołę, Mieczysława Mitkę, Karola Wietrznego. Resztę zesłano do obozów skąd wrócili: Stanisław Biedroń, Stanisław Cyprian, Tadeusz Lubecki, zaś Teodor Jankowiak zginął w Oświęcimiu zamordowany przez gestapo 18 III 1943 r.

⁴ Bieniek, W kręgu Beskidów i Gorców, s.2 44, 246, 251-252,

⁵ Akta śledztwa w sprawie propagowania antyreżimowych treści prowadzonego przeciwko Jan Szewczyk, s. 10,15, 90.

⁶ Okręgowa Komisja Likwidacyjna byłej Armii Krajowej. Zbiór Zespołów. Obszar Południowy. Okręg Krakowski. Obwód Limanowa. Depozyt Jana Mazurkiewicza, 9/112, IPN w Warszawie BU, s.4-11.

⁷ Akta śledztwa w sprawie propagowania antyreżimowych treści prowadzonego przeciwko Jan Szewczyk, s. 22, 29, 35, 101, 106.

⁸ Sytuacja polityczna w środowisku byłego podziemia na terenie powiatu limanowskiego z 16 IV 1957, IPNKr, s. 77-79. Na zebraniu referat wygłosił przewodniczący ZP ZBoWiD w Nowym Sączu Serwoński i delegat ZO ZBoWiD w Krakowie mjr Adamczyk. Poruszył on problem powołania komisji rehabilitacyjnej, do której miano nie dopuścić wrogich elementów, którzy maltretowali naszych członków, co spowodowało wrogie wystąpienia pod adresem UBP. Wiceprezes ZBoWiD w Limanowej Stanisław Mamak poruszył kwestię ekshumacji zwłok Antoniego Mruka, Wojciecha Dębskiego „Bicza” i Franciszka Miskowicza, zaś Walenty Gawron zwolnienia z pracy funkcjonariuszy UBP.

⁹ Charakterystyka kontrwywiadowcza-problemowa po zagadnieniach III-go Wydziału na terenie powiatu limanowskiego, IPNKr, Sprawozdanie SB w Limanowej za okres od 1 I 1957 do 30 III 1957, IPNKr, s 137-138, 147.



Plyta epitafijna na grobie rodziny Szewczyków i Rysiów na parafialnym cmentarzu w Limanowej



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**

EKO?

**Logiczne,
że się opłaca!**



**KREDYT GOTÓWKOWY NA CELE
EKOLOGICZNE I NIE TYLKO...**

DODATKOWO:

- **5 000 zł** – codziennie do wygrania dofinansowanie
- **nagroda gwarantowana** dla każdego uczestnika

Niniejszy materiał nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego i ma charakter wyłącznie informacyjny. Konkursem objęte są kredyty gotówkowe udzielone w Bankach Spółdzielczych z Grupy BPS oraz w Banku BPS SA między 1.10.2020 r. a 31.12.2020 r. Konkurs trwa od 2.11.2020 r. do 31.12.2020 r. Regulamin konkursu dostępny jest na stronie internetowej www.mojbank.pl/ekologiczne. Rzeczywista roczna stopa oprocentowania (RRSO) nie przekracza 11,62% – szczegóły oferty oraz RRSO dostępne są w wybranym banku Grupy BPS.

FOTOWOLTAIKA

eco energy



DARMOWA ENERGIA ze słońca!

- 💡 oszczędność i ekologia
- 💡 żywotność i bezobsługowość,
- 💡 niezależność energetyczna
- 💡 możliwość pozyskania dofinansowania
- 💡 zwrot podatku 18%
- 💡 szybka instalacja
- 💡 darmowa konsultacja i doradztwo



☎ +48 668 880 385

☎ +48 606 913 901

✉ robert.korabik@impuls-psb.pl

✉ lukasz.las@impuls-psb.pl

ul. Piłsudskiego 14 c, Limanowa